GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 5. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 31go Stycznia 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wybory w Prusach.

Wielkie katastrofy w kopalniach.

Wielkie mrozy w Europie.

Z caratu.

Petersburg, 25 stycznia.—Cały dzień wczorajszy srożył się pożar w mieście Płocku gubernii witebskiej, zamieszkałem przeważnie przez żydów. Miasto liczy 20,000 ludności, a w tem 15,000 żydów. Zdaje się, że całe miasto pójdzie z dymem.

Petersburg, 25 stycznia.—Z różnych stron Rosyi, a także z Królestwa Polskiego nadchodzą wiadomości o wielu ofiarach mrozów. Ludzie padają często, a bydło jeszcze częściej, tysiącami. Nędza się wzmaga. W czasie wczorajszej śnieżycy termometr w Petersburgu opadł do 47 stopni poniżej zera.

Głód w Rosyi.

Petersburg, 25 stycznia.—Wobec przeraźliwie brzmiących raportów o strasznej nędzy, szerzącej się w całem państwie wobec głodu, w skutek którego tysiącami padają ludzie, postanowił rząd rosyjski jeszcze przed zwołaniem Dumy zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną i to w sumie $25,000,000, aby był w stanie natychmiast rozwinąć energiczną akcyę ratunkową.

Demonstracya Rusinów.

Lwów, 25 stycznia. — W uniwersytecie t u t e j s z y m przyszło do poważnych zaburzeń, które zakończyły się aresztowaniem przeszło stu studentów.

Studenci Rusini urządzili dziką demonstracyę przeciwko władzom uniwersyteckim że nie chciały wydawać świadectw matrykulacyjnych w języku ruskim, używając wyłącznie polskiego.

Zbrojni w siekierki, wpadli studenci ruscy do uniwersyteckiego gmachu, porozbijali wszystkie meble, kandelabry i obrazy w sali konferencyjnej, w kancelaryi i wielu klasach i wyrzucając to wszystko przez okna na podwórze, podpalili. Zanim nadbiegła policya i kres dalszemu burzeniu położyła, raniono sekretarza uniwersytetu dr. Winiarza. Policya otoczyła uniwersytet i aresztowała stu studentów, kładąc kres demonstracyi.

Musi ustąpić.

Londyn, 25 stycznia. — Tutejszy urząd kolonialny otrzymał od gubernatora wyspy Jamajki telegram, w w którym prosi o zwolnienie go z urzędu. (Jak wiadomo gubernator angielskiej wyspy Jamajki Swettenham odrzucił w niegrzeczny sposób pomoc, ofiarowaną mu przez amerykańskiego admirała Davisa z okazyi trzęsienia ziemi w Kingston). W sferach urzędowych są zdania, że jedynie ustąpienie obecnego gubernatora może zmazać plamę, powstałą na stosunkach przyjaznych między Anglią a Stanami Zjednoczonemi z powodu szorstkiego odrzucenia pomocy. Gubernator Swettenham jest zresztą zmuszony do rezygnacyi także wskutek tego, że ludność wyspy Jamajki jest na niego ogromnie oburzona, bo odrzucił butnie ofiarowaną sobie pomoc, a potem nie umiał sobie dać rady, ni pomódz sobie,wskutek czego nieszczęście przybrało jeszcze większe rozmiary i jeszcze więcej ludzi straciło niepotrzebnie życie.

Wycofuje wojska.

Petersburg, 26 stycznia.—Rząd rosyjski postanowił resztę swych wojsk, dotąd rozlokowanych w Mandżuryi, nie czekając 15 kwietnia, jako daty ostatecznej, jak najprędzej wycofać przez komisyę, która układała warunki pokoju oznaczonej.

Burze na morzu.

Konstantynopol, 26 stycznia. — Od trzech dni sroży się niebywała w tej okolicy zamieć śnieżna, a Morze Czarne rozszalało burzą niesłychaną. Dużo okrętów zostało rozbitych. Jeden z nich, wiozący węgiel poszedł na dno, a z nim razem 60 ludzi załogi.

Zamachy.

Łódź, 26 stycznia. —Terroryści położyli wczoraj rewolwerowymi strzałami trupem jednego policyanta i dwóch żołnierzy patrolujących po ulicach. Nadeszło więcej wojska i dano kilka strzałów salwowych wzdłuż ulic. Zabito dwóch niewinnych przechodniów, a kilkunastu raniono. Terroryści uciekli.

Grodno, 26 stycznia.—Na ulicach przyszło do staré policyi z terrorystami. Pięciu policyantów poległo. Jeden terrorysta został zabity, reszta uciekła, natomiast kilkunastu przechodniów zostało poranionych.

Zima w Europie.

Berlin, 26 stycznia. — Straszne mrozy, które od kilkunastu dni panują w całej środkowej Europie, nie popuszczają ani trochę. W całej południowej Rosyi i w Królestwie Polskiem srożyła się w dniach ostatnich tak zamieć śnieżna, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają.

Fort morski w Odesie zamarzł. W Galicyi i dużo innych prowincyach austryackich dużo ludzi zginęło w mrozach i śniegach. W Niemczech zanotowano z tego powodu 30 wypadków śmierci.

W Paryżu termometr od kilku dni wskazuje od 17 do 20 stopni poniżej zera. Także z Wenecyi, Rzymu i Konstantynopola nadchodzą wiadomości o wielkich mrozach, szkodach i ofiarach.

Zwycięstwo cesarza.

Berlin, 27 stycznia. — Wybory w państwie pruskiem wypadły na korzyść rządu. Cesarz pruski tryumfuje. Partye liberalna, postępowa i konserwatywna, popierające politykę kolonialną rządu zyskały co najmniej 20 nowych mandatów, a jeszcze pomyślniejszym dla rządu jest fakt, że socyaliści stracili 17 albo nawet 18 mandatów. Są to piewsze od r. 1887 wybory, w których socyaliści wykazali stratę, a nie zysk, i to od 5 aż do 20 mandatów.

Godnym uwagi jest fakt, iż zostali pobici w wielu nawet większych miastach,jak Wrocław, Halle, Magdeburg i Lipsk. Centrum ze swoich stu mandatów straciła na rzecz Polaków na Szląsku jeden czy dwa głosy.

Konserwatyści zdobyli 6 nowych mandatów, dwa ze stratą antysemitów, dwa liberałów i dwa socyalistów. Wybory uzupełniające potrzebne są w 175 okręgach, tak, że ostateczny rezultat przed 15 lutego nie będzie znanym.

Pogrom socyalistów.

Berlin, 28 stycznia. — Niedzielne telegramy przynoszą wiadomości o pogromie socyalistów w Niemczech podczas ostatnich wyborów do parlamentu.

Według pobieżnych obliczeń, stracili w tych wyborach przeszło milion głosów, bo na ich kandydatów oddano nie całe dwa miliony głosów, podczas, gdy przy wyborach w r. 1903 otrzymali przeszło 3 miliony głosów.

Wykazuje to, że lud niemiecki uznaje partyę tę, za niebezpieczną dla swych narodowych interesów i masowo od niej się odwraca.

Przywódcy partyjni nieli dotąd znaczne poparcie ubocznie od wielu ludzi niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy, pomimo, że nie byli socyalistami., a nie wiedzących, z kim się łączyć. To, zdaje się, należy już do przeszłości.

Klęska socyalistów tem bardziej musi się im wydać dotkliwą, że pomimo szalonej agitacy ponieśli ją w wielu środowiskach mas robotniczych. Przy wyborach uzupełniających sytuacya się dla nich nie polepszy, bo wszystkie partye zdecydowane są na różne kompromisy, aby ubijać socyalistycznych kandydatów.

Ostatniemi wyborami zajmuje się szczegółowo prasa angielska i francuska i uważa je za niekorzystne dla siebie.

Kościół narodowy.

Paryż, 28 stycznia.—Rząd francuski dał pozwalenie na zakładanie nowych gmin wyznaniowych, które się nazywają "francusko-apostolsko katolicki Kościół", a raczej francusko-katolicko-narodowy Kościół". Na czele zakładaczy tych gmin stoi Henri de Houks, który we wrześniu roku zeszłego usiłował zorganizować "Ligę francuskich katolików", by przy jej pomocy przeprowadzenie prawa o rozdziale kościoła od państwa uczynić znośnem i znaleść możliwie najlepszą drogę wyjścia.

Starokatolicki arcybiskup Vilatte z Texas, głowa niezależnego kościoła w Ameryce,który się tutaj na chwilę wstrzymał udzieli swych rad i jurysdykcyi nowemu kościołowi, jakoteż wyświęci biskupów i duchownych, których gminy obiorą.

Nowe wyznanie opierać się będzie na dogmatach religii katolickiej bez uznawania głową kościoła papieża w Rzymie.

Pisma francuskie pisząc o tej sprawie, twierdzą, że we Francyi nastanie ogólny przewrót religijny.

Przeciw Prusakom.

Wiedeń, 28 stycznia. — Tutejszy dziennik "Deutsches Volksblatt" zamieszcza oświadczenie znanego węgierskiego deputowanego Ugrona, w sprawie stosunku pomiędzy Węgrami a Prusami, które jest z wielu względów bardzo charakterystyczne.

"Jestem — mówił Ugron — stanowczym przeciwnikiem sojuszu z Prusakami, i pragnąłbym połączyć wszystkie narody Europy przeciw Prusom. i Rosyi.My Węgrzy, nie ludźmy się bynajmniej co do ostatecznych celów polityki niemieckiej: wiemy, że Berlin po zgnieceniu Polaków, rzuciłby się na Węgrów. Jeżeli opór Polaków będzie zbyt silny, to Prusacy zwrócą się równocześnie przeciw Austryi i Węgrom. Prusacy śpieszą opanować Adryatyk, to zaś grozi nietylko Austryi, ale i Węgrom bo na samym Tryeście Prusacy nie poprzestaliby z pewnością. Dążą oni do pozbawienia Austryi Dalmacyi i krajów bałkańskich. Idą drogą, jaką szli Rzymianie i Wenecya w czasie swego rozkwitu. O tem jestem najmocniej przekonanym i co do ostatecznych celów Prus nie mam najmniejszej wątpliwości — dlatego też jestem zasadniczym przeciwnikiem sojuszu z Niemcami. Co prawda, nie wszyscy moi ściślejsi przyjaciele podzielają to zdanie, są wśród nich nawet przyjaciele Prus.

Nowe trzęsienie ziemi.

Kinston, Jamajka, 29 stycznia. — Dzisiaj rano o godz. 4:30 dało się tu uczuć jeszcze silniejsze trzęsienie ziemi od tego, które zniszczyło to miasto 14 stycznia. Szkód żadnych nie ma, gdyż trzęsienie trwało krótko i to w tej dzielnicy, gdzie wszystko leży w gruzach.

Karlsbad zagrożony.

Wiedeń, 29 stycznia. — Słynne miejsce kąpielowe w Czechach, Karlsbad jest zagrożonem. Źródła mineralne dostarczają coraz mniej wody, a to z tej przyczyny, że w okolicy jest wiele kopalni. Zawezwana komisya geologów ma zbadać przyczynę i orzec, co dalej czynić aby to miejsce kąpielowe uchronić.

Straszna burza.

Honkong, Chiny, 29 stycznia. — W skutek strasznej burzy morskiej około Honkong w ciągu 10 minut zatonęło 50 parowców i małych statków wraz ze 100 Chińczykami, stanowiącymi załogę. Statki ratunkowe ocaliły życie setkom Chińczyków.. W porcie zatonęło tyle bark, że wszelka komunikacya wodna jest chwilowo niemożliwą.

Katastrofa w kopalni.

Saarbrueck, Nadrenia, 29 stycznia. — W kopalni węgla Reden w St. Johann nad Sarą wydarzyło się straszne nieszczęście. Wskutek bowiem eksplozyi zginęło na miejscu 133 osób, a ile poranionych zostało, tego dotąd nie donoszą telegramy. Ta kopalnia należy do rządu, pracowało w niej 600 mężczyzn. Liczba ofiar obliczana jest przypuszczalnie na 300 osób. Dotąd zdołano wyratować dopiero 50 mężczyzn, gdyż srożący się pożar utrudnia ratowanie nieszczęśliwych ofiar.

400 osób uniknęło śmierci oddzielnym szybem, reszta prawdopodobnie zginęła na miejscu. Kopalnia ta znajduje się w głębokości 2,300stóp i to utrudnia niesienie ratunku nieszczęśliwym.

Druga katastrofa.

Lens, 29 stycznia. — W kopalni Coarieres niedaleko Liewin, miał miejsce wybuch gazów i zdaje się, że dużo ludzi padło ofiarą katastrofy. Pomiędzy ludnością okoliczną wybuchła panika. Wszystko rzuciło się gwałtownie ku otworowi szachtu. Żandarmerya z trudnością utrzymuje porządek konieczny przy rozwinięciu jakiej takiej akcyi ratunkowej. Kieruje nią burmistrz z Liewin, który niegdyś sam był górnikiem. Z 812 ludzi, którzy w czasie katastrofy znajdowali się w podziemiach wydobyto całych lub lekko uszkodzonych 690. Ile będzie ofiar jeszcze, niewiadomo. Dotąd wydobyto na powierzchnię strasznie poszarpane zwłoki nadinżyniera i jego asystenta.

Rewolucya na Jawie.

Amsterdam, 29 stycznia.—Na wyspie Jawie, należącej do Holandyi wybuchła rewolucya krajowców przeciw obecnemu rządowi. Dotąd 300 plemion podniosło bunt i wymordowało wielu urzędników holenderskich. Główną siedzibą buntu jest prowincya Kediri, gdzie wicegubernator został ciężko ranionym przez krajowców. Na miejsce rozruchów wysłano wojsko.

Wyspa ta należy do Holandyi od r. 1749. ale rządy obce nie podobają się krajowcom i dlatego podnieśli bunt.

Strajk nafciarzy.

Baku, 29 stycznia. — Zastrajkowało tu 7000 ludzi, pracujących w wielkich kopalniach i dystylarniach nafty. Domagają się podwyższenia płacy.

Polakożerca.

New York, N. Y., 29 stycznia. — Berliński korespondent tutejszego dziennika New York Staatszeitung donosi, co następuje:

Rząd nosi się z projektem, którego przeprowadzenie według wszelkiego prawdopodobieństwa zada potężny cios wzmagającej się ustawicznie polskiej propagandzie na wschodnich kresach państwa.

Projekt opiera się na podziale archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Ponieważ za czasów niepodległości Polski arcybiskup gnieźnieńsko-poznański piastował godność prymasa Polski, przeto w oczach Polaków do dnia dzisiejszego osobę każdorazowego arcybiskupa otacza pewien nimb narodowy. Rozdział dyecezyi, ustanowienie dwóch stolic biskupich w jednem i w drugiem mieście zdejmie ten urok wielkopolskich marzeń, nie tykając w niczem właściwej godności kościelnej.

Ostatnie Wiadomości.

Chicago, 30 stycznia. — Wczoraj było częściowe zaćmienie księżyca od godziny 4:40 do 6:60, ale z powodu chmur nie można go było obserwować.

Charleston, W. Va., 30-go stycznia. — W kopalni węgla Stuart nastąpiła eksplozya gazu, wskutek czego 80 górników zostało zabitych.

W Herrin, Ill. zostało zabitych trzech ludzi wskutek eksplozyi prochu.

W Fantainet, Ind. zniszczyła eksplozya fabrykę prochu, przyczem zginęło 2-ch mężczyzn.

W Bristol, Va. zginęło 4ch robotników wskutek eksplozyi na stacyi kolejowej.

Philadelphia, Pa., 30 stycznia. — W warsztatach lokomotyw kolejowych Baldwina powstała eksplozya, a wskutek niej pożar, który wyrządził szkody na milion dolarów.

Chicago, 30 stycznia. — K. S. Sulecki wraz z żoną, 1015 N. Leavitt ul. zostali na śmierć zaczadzeni gazem, uchodzącym z pieca.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24,25/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20,60/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52,25/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19,90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41,36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27,25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19,97/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

1. P. Ig. b. m. †
2. S. NMP. Gromnicznej.
3. N. Błażeja b. i m.
4. P. Weronki p.
5. W. Agaty p. i m.
6. S. Doroty p.
7. C. Romualda op.

Wiadomości z Polski

WYBORY W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Najważniejszym wypadkiem chwili jest pojawienie się odezwy komitetu Centralnego do wyborców w Król. Polskiem.

Brzmienie tejże jest następujące.

Myśl zjednoczenia sił społecznych w imię wspólnej pracy dla dobra kraju i w celu zwalczania niebezpieczeństw,zagrażających przyszłości naszej ojczyzny, ogarnęła w ostatnich czasach z tak nieprzepartą siłą szerokie warstwy naszego ogółu, że stała się wreszcie przeważną wolą Narodu.

W poczuciu tej woli trzy **stronnictwa, stojące szczerze** na narodowej podstawie, oraz wielki zastęp ludzi bezpartyjnych, podjęły wobec zbliżających się wyborów do Izby państwowej łączne usiłowania w celu stworzenia wspólnej organizacyi wyborczej.

Na tej drodze powstały Komitet Centralny czuje i wie dobrze, że skupiając się koło zbawczej zasady zjednoczenia,stworzy dla naszego społeczeństwa prawdziwą podwalinę siły.

Dzielić nas mogą różnice poglądów na poszczególne sprawy tak polityczne, jak społeczne, zarówno, jak na przyszły ich rozwój. Wszyscy jednak jesteśmy głęboko przekonani, o tej prawdzie, że nie otworzy się przed nami szeroki szlak tego rozwoju, jeżeli nie osiągniemy podstawowych praw i jeżeli nie zdobędziemy dla kraju zasadniczych reform, dających rękojmię lepszej przyszłości.

Niezmożona potęga życia, niezamierająca moc postępu sprawiła, że w państwie rosyjskiem powołanem zostało przedstawicielstwo narodowe do udziału w pracy prawodawczej. Jakkolwiek dalekim od doskonałości jest ten nowy ustrój państwowy, niemniej stanowi on moment dziejowy doniosły, a nam daje sposobność i możność otwartego walczenia o przyrodzone prawa naszego Narodu.

Prawa te pozyska nasz naród o tyle, o ile będzie chciał i umiał zdobywać je wytrwale, o ile potrafi w tej pracy być siłą spójną w jedności, rozumną i wytrwałą w działaniu.

A więc ramię do ramienia! Szeregujmy się w zwarty zastęp tam, gdzie odpowiedzialność największa, praca najtrudniejsza, potrzeba umiejętnego działania najbardziej oczywista.

Tylko takie przedstawicielstwo polskie będzie godnem swej nazwy, które wysoko nosząc sztandar samodzielności naszej narodowej, nie wystąpi jako rzecznik stronnictwa lub wyłącznej warstwy społecznej, ale stanie jako istotny wyraz woli kraju i myśli narodowej w głębokiem poczuciu tego, co nam wszystkim przekazał trud dziejów, ofiarna i znojna praca pokoleń, tradycye wolności, tolerancyi wobec wyznań i przekonań, oraz uczciwe uznanie równych praw każdego obywatela.

Posłowie nasi powinni być zarazem przejęci do głębi i tą myślą, że wobec stronnictw rosyjskich, reprezentuje nie jedno więcej stronnictwo, ale cały odrębny naród. Pójdą oni do Izby Państwowej walczyć pośród różnych i różnolitych poglądów o autonomię kraju naszego. To jest główny i przeważny cel naszego działania i pracy w przyszłej Izbie Państwowej — cel, dla osiągnięcia którego musimy skupić wszystkie nasze siły, stanąć solidarnością narodową i z niej wyrosłą solidarnością naszych przedstawicieli w Kole poselskiem.

Komitet Centralny krajowy zdaje sobie trzeźwo i dokładnie sprawę z trudności i przeszkód, jakie im przyjdzie przezwyciężać. — pragnie przeto, aby wybór padł na ludzi, którzy obok głębokiego, a wyrozumiałego patryotyzmu, odznaczają się rzetelną znajomością spraw krajowych i potrzeb szerokich warstw społecznych, wyrobieniem politycznem i umiejętnością "wynajdywania dróg, które wśród zawikłanych stosunków w państwie wiodą najprościej i najpewniej do celu.

Nie mierzmy ludzi stronniczą ich przynależnością, ale patrząc głębiej, bierzmy rzeczywiste wartości w społeczeństwie, a wytworzy ono siłę najlepszą, najsprawniejszą, siłę, która przedstawicielstwu naszemu da prawdziwą przewagę i do liczenia się z niem przymusi.

W tej myśli, silny poczuciem, że wyraża istotną wolę całego polskiego społeczeństwa, zwraca się Komitet Centralny w imię tych haseł do ogółu obywateli z wezwaniem do oddania głosów poleconym przez niego kandydatom i z wiarą, że kraj, łączny w myślach i uczuciach, stanie wobec wyborów zgodnie i stanowczo pod chorągwią narodowej jedności.

Lecz zwycięstwo Jedności wówczas tylko będzie zupełnie pewnem, gdy wszyscy obywatele spełnią sumiennie swój obowiązek wyborczy. Obowiązek i zaniedbanie są w takich razach grzechem przeciw Narodowi. Oczywistą rzeczą jest, że im większą przedstawiciele nasi będą mieli za sobą liczbę głosów, tem większy będzie ich wpływ i powaga. Niech więc wszyscy, którzy prawdziwie kochają swój kraj, którym drogą jest przyszłość Narodu, którzy chcą wolności, sprawiedliwości i ładu w tej naszej polskiej ziemi, staną jak jeden mąż do urny wyborczej pod hasłem: Ojczyzna i obowiązek.

Walka dzieci z rządem pruskim.

..**Lipinki**, pod Biskupcem. Tutejsi ojcowie rodzin wysłali petycyę, żądającą polskiej nauki religii. U chałupnika Jana Brodowskiego, który petycyę pisał, zjawił się sołtys i żandarm, i wypytywali się, kto go namówił do wysyłania petycyi i zbierania podpisów. Gdy jednak p. Brodowski stanowczo oświadczył, że sprawą wysłania petycyi zajął się sam z swej własnej dobrej woli, urzędnicy pruscy uspokoili się i odeszli z kwitkiem do domu.

W Wągrowcu rozpatrywał sąd ławniczy przed kilku dniami sprawy 28 ojców z Potulic, siedmiu z Józefowa dwóch z Runowskich Olędrów i jednego z Runowa. Chodziło o nieposyłanie dzieci na areszt szkolny. Pomimo świetnej obrony adwokata p. Kruegera sąd wydał wyrok, mocą którego uwolnieni zostali trzej oskarżeni, reszta zaś skazaną została na kary od 2 do 6 marek. Nie wpłynęło na sędziów nawet to, że niektóre dzieci mają do szkoły sześć, dziewięć a nawet więcej kilometrów i na czas zdążyć nie mogą na areszt.

Pleszew. Z powodu strajku szkolnego ustanowiono tu dwóch nowych nauczycieli, wskutek czego miasto musi rocznie 3,050 mk. więcej płacić na nauczycieli.

W Białośliwiu podwyższono godziny aresztu za opór przeciwko niemieckiej nauce religii z 6 godzin na 12 tygodniowo.Mimo to bardzo mało dzieci dało się nakłonić do odpowiedzi na niemieckie pytania w nauce religii.

W Inowrocławiu wytoczył prokurator adwokatowi panu Świnarskiemu proces o dopomaganie do przekroczenia paragrafu 110 kodeksu karnego, który to zabrania podburzania. Prokurator zarzuca p. adw. Świnarskiemu iż zajmował się napisaniem formularzy i ich rozszerzaniem w sprawie żądania polskiej nauki religii.

Leszno. Tutejsza izba karna skazała p. Andrzejewską z Kościana na 50 marek kary za rzekome nawoływanie do strajku. Tego przekroczenia miała się dopuścić w zwrocie: "Gdyby tak wszystkie matki zakazały dzieciom swym odpowiadać na niemieckiej nauce religii, ciekawam, czyby król, inspektorowie nie musieli cofnąć swych rozporządzeń". Sąd był zdania, że mowę tę jej ktoś inny ułożył, inaczej byłby ją skazał na wyższą karę.

W Gominicach pod Pogorzelą zastrajkował chłopiec, który sam jest Niemcem-katolikiem. Chodził on do luterskiej szkoły i odmawiał pacierz luterski. Teraz oparł się i powiedział nauczycielowi, iż nie potrzebuje luterskiego pacierza, za co otrzymał kije na stołku. Chłopiec groził za to nauczycielowi, że go zastrzeli. Żandarm odbył u rodziców chłopca poszukiwanie za rewolwerem, lecz go nie znalazł. Chłopca odwieźli do komisarza, a co później z nim zrobiono, nie wiadomo. We wsi tej Polaka żadnego niema.

Poznań. Dzieci strajkujące obdarzono tu hojnie w czasie świąt Bożego Narodzenia. Także na prowincyi obdarzyły osoby majętne dzieci ubogich rodziców.

Proces o najście domu.

"Gazeta Polska" pisze:

Przed tutejszą izbą ławniczą toczył się proces przeciwko pani Kostańskiej i synowi jej z Kiełczewa. Oskarżonej zarzucał prokurator,że wtargnęła razem ze synem swym 18 letnim do budynku szkolnego, tamże wywołując hałasy; tymczasem na mocy zeznań świadków, dwóch nauczycieli kiełczewskich, prokurator i sąd nabrali przekonania, że oskarżona jest niewinna i uwolnili ją od winy i kary, na syna jej nałożono 30 marek. Donosicielem w tej sprawie był główny nauczyciel p. Jezierski z Kiełczewa.

W Więcławicach, pow. inowrocławski otrzymała córka p. Fercho, Łucya, 5 grudnia po ośm łap. Gdy wróciła ze szkoły nic nie jadła, tylko płakała i narzekała na okropny ból w prawej ręce.Począł jej puchnąć wielki palec u prawej ręki, a gdy ojciec poszedł do p. Schwarza w Szadłowicach, jako do swego chlebodawcy, prosząc o kartę do bezpłatnego lekarza, nie dostał jej, tylko Schwarz posłał do nauczyciela Schwemina, który to Łucyę tak pobił i wpływali na niego, aby nie skarżył i nie robił panu Schweminowi kosztów. Przywołany lekarz, p. Krzymiński, stwierdził, że dziewczę ma ropiące zapalenie tkanki podskórnej wielkiego palca i orzekł, że zapalenie posunęło się do takiego stopnia, że z pewnością należy się spodziewać kalectwa.

ŚMIERĆ BISKUPA KS. KULIŃSKIEGO.

Zmarł tu biskup Kielecki ks. Tomasz Teofil Kuliński. Schodzi z nim do grobu dawna generacya kapłanów polskich w Królestwie, którzy mężnie i z wielkim chartem ducha przetrwali całą 40 letnią przeszło epokę prześladowania kościoła i narodu polskiego.

Urodzony w gub. radomskiej w Ćmielowie r. 1823 z rodziny włościańskiej, przeżył zmarły biskup całe swoje życie na usługach ziemi kieleckiej i w Kielcach, gdzie oprócz krótkiego pobytu w dawnej Akademii duchownej w Warszawie — ukończył szkoły średnie, seminaryum, gdzie też odebrał święcenia kapłańskie a następnie ze stopnia na stopień posuwał się coraz wyżej na coraz bardziej odpowiedzialnych stanowiskach sekretarza, regensa konsystorza, sędziego kanonika, kanonika gremialnego, profesora i regensa seminaryum, aż wreszcie r. 1870 po ks. Majerczaku został naprzód administratorem dyecezyi kieleckiej, z tytułem biskupa satoleńskiego in part, zaś r. 1883 biskupem świeżo utworzonej na mocy osobnej buli papieskiej, dyecezyi kieleckiej, oderwanej od krechowskiej.

Rządził nią lat 36 położywszy niemało zasług dla kościoła jak i dla społeczeństwa, nie szczędząc trudu ni grosza dla instytucyi dobroczynnych. Nie brakło mu też najgoretszych dowodów zasłużonego uznania z racyi dwukrotnych uroczystości jubileuszu, a mianowicie ćwierćwiekowego biskupstwa, w r. 1897 i półwiekowego kapłaństwa w r. 1899 przy udziale kilkuset kapłanów i kilunastu tysięcy dyecezyan, przywiązanych gorąco do pasterza z ludu dla ludu.

Choć brzemieniem lat obarczony, nie przestawał do ostatniej chwili interesować się sprawami kościoła, biorąc niedawno jeszcze udział w konferencyach kanonicznych biskupów polskich w Warszawie. Ostatnim jego aktem był list pasterski z dekretem inkwizycyi rzymskiej o Maryawitach.

Nowe prawo antypolskie.

Hakatystyczne "Koeln. Ztg." otrzymała z Berlina urzędową wiadomość, zapowiadającą nowe prawo przeciw Polakom. Wiadomość ta brzmi:

"W kołach rządowych panuje przekonanie, że rząd pruski do przeprowadzenia polityki kolonizacyjnej w dzielnicach zagrożonych od Polaków będzie musiał na 1 kwietnia b. r. zażądać od sejmu nowych środków, ponieważ do tego czasu fundusz kolonizacyjny będzie wyczerpany. W ministerstwie rolnictwa odbyły się narady, w jaki sposób uzupełnić fundusz kolonizacyjny. Narady wydały ten skutek, że ministerstwo pruskie niebawem opracuje projekt nowego prawa antypolskiego. Również i to w kołach rządowych przyznawają, że dotychczasowa polityka kolonizacyjna pod niejednym względem była błędna i że w przyszłości, ażeby dojść do celu, musi polityka ta doznać zmian. Czy do tego będzie potrzeba rozszerzyć prawa rządu, nad tem się rząd jeszcze zastanawia. Jakąkolwiek drogę, ażeby zagrodzić niezdrowemu podnoszeniu się ceny ziemi skutkiem działalności komisyi kolonizacyjnej, trzeba będzie wynaleźć.

Zanosi się więc na nowe prawo wyjątkowe. Czy będzie to tylko obostrzeniem prawa kolonizacyjnego, czy też, jak przewidują pisma niemieckie, mają być pozbawieni Polacy także pod względem politycznym pewnych praw, dotąd niewiadomo.

Kaźnie warszawskie.

Stan wojenny zapełnił obficie więzienia warszawskie. Kto nie pójdzie od razu na szubienicę, bez najmniejszego powodu nieraz dostaje się do więzienia i musi czekać przez kilka miesięcy nieraz, aż go uwolnią.Wskutek tego wszystkie więzienia są przepełnione.Ludzie duszą się po kaźniach. Mikołaj Korensfeld podaje w warszawskim "Przełomie" grozą przejmujący obraz tych stosunków:

W murach, przeznaczonych na pomieszczenie 150 osób, łączą 500 ludzkich ciał, powietrzem, wyrachowanem dla 150 płuc każą oddychać 500 ludzkim płucom. W areszcie policyjnym, w gmachu ratusza doszło do tego, że gdy w uprzywilejowanych celach śpi na jednym sienniku trzy osoby, w innych nie starczy miejsca już nie na położenie się, ale nawet na przykucnięcie, i przez całą noc ludzie stoją, oparci o siebie, po 50 w jednej izbie. Pięćdziesiąty pierwszy stoi kubeł przy gorącym piecu.

Kilka dni temu nad ranem jednego z aresztantów znaleziono bez życia. Prawdopodobnie zadusił się.Śledztwo wykazało apoplexyę mózgu, czy też pęknięcie serca.

Zauważyć należy, że budynek aresztu policyjnego przed laty 82 ulegał już naprawie gruntownej.

Obecnie w tej stęchliźnie tłoczy się przez całe miesiące setki ludzi, kobiet i mężczyzn, uwięzionych aż do czasu wyjaśnienia, czy na zebraniu towarzyskiem, w którem wzięli udział, nie planowano czegoś przeciw zamiarom p. Stołypina lub Krzyżanowskiego. A skoro po miesiącu lub po dwóch śledztwo wykaże, że zgromadzeni naradzali się nad założeniem nowego związku zawodowego, lub nowej szkoły, to wszyscy pójdą na wolność, ale ci, którzy mieli nadwątlone płuca krwotokami, ci co mieli lekką anginę,wcale nie wyjdą, ale wyniosą ich.

Śmiertelne zrękowiny.

Kraków. — Ze wsi Strzemierzyce pod Dąbrową donoszą o okropnym wypadku, który się tam zdarzył w czasie zaręczyn córki jednego z tamtejszych gospodarzy. Podczas tej uroczystości pito wódkę dostarczoną przez przemytnika Masalskiego. Jak się później okazało, był to spirytus denaturowany. Pięciu gości zaręczynowych poniosło śmierć na miejscu, trzech zaś walczy ze śmiercią.

Przemytnik Masalski na wiadomość o nieszczęściu, którego narobił, umknął za granicę.

Stanisław Kramsztyk.

W tych dniach zmarł w Warszawie jeden z najwybitniejszych naszych przyrodników i matematyków, Stanisław Kramsztyk, magister nauk fizyczno-matematycznych w b. Szkole Głównej. Urodzony w r. 1841, po ukończeniu gimnazyum gubernialnego i Szkoły Głównej, wstąpił do Banku polskiego, w którym urzędował do r. 1886. Po reorganizacyi tego Banku objął posadę w Warszawskiem Towarzystwie ubezpieczeń. Obok zajęć biurowych zmarły poświęcał się także działalności pedagogicznej, wykładając matematykę i fizykę w szkołach handlowych prywatnych.

Zmarły pochodził z rodziny żydowskiej, która dostarczyła Polsce wielu zasłużonych obywateli. Chlubnie mianowicie zapisał się ojciec zmarłego w dziejach Królestwa Polskiego. Tak samo odznaczał się Stanisław Kramsztyk poczuciem obywatelskiem i patryotyzmem polskim. Niech mu ta ziemia, którą tak ukochał, lekką będzie!

Sprawa uniwersytetu warszawskiego.

"Kuryer Litewski" pisze, że cesarz rosyjski zatwierdził uchwałę rady ministrów orzekającą, że uniwersytet w Warszawie powinien mieć język wykładowy rosyjski. Potwierdzenia tej wiadomości w innych pismach nie znaleźliśmy. "Kuryer Polski" donosi, że rada profesorska uniwersytetu warszawskiego opracowała już wprawdzie nowy statut uniwersytecki,, ale projekt ten. według nadeszłych z Petersburga informacyi choć go minister zatwierdził nie będzie posiadał prawego znaczenia bez zatwierdzenia go przez dumę państwową i radę państwa. Ministestwo przewiduje, że podczas rozpatrzenia przez przyszłą dumę ustawy uniwersyteckiej, Koło polskie podniesie zasadniczą kwestyę o unarodowieniu uniwersytetu warszawskiego.

Minister w tych dniach przyjmując jednego z profesorów rosyjskich warszawskich, oświadczał, że i w dumie będzie przemawiał, z punktu widzenia interesów państwowych za pozostawieniem nadal w Warszawie uniwersytetu rosyjskiego.

Tylko uchwała dumy państwowej, może zmienić obecne stanowisko ministerstwa, zajęte względem uniwersytetu warszawskiego.

Wiec hakatystyczny w Poznaniu.

Zapowiadany już od kilku tygodni wiec hakatystów Księstwa Poznańskiego, który miał być imponującą **kontrdemonstracyą przeciw** polskiemu wiecowi z dnia 17 grudnia, odbył się w Poznaniu przy udziale około 800 uczestników. Pruskie władze rządowe dołożyły wszelkich starań, aby wiec mógł wypaść jak najwspanialej.

Wszyscy koloniści z okolicy Poznania i urzędnicy otrzymali stanowcze wezwania, aby stawili się na wiec. Udział w nim wzięli wszyscy dygnitarze poznańscy, goście nietylko z Księstwa Poznańskiego, lecz i ze Szląska, Pomorza, Meklemburgii, Hamburga, Prus Królewskich i Książęcych. Zaszczycił wiec swoją obecnością nawet 92 letni patryarcha hakatyzmu, Kennenmann z Klenki.

Zagaił obrady major Tiedemann, zaznaczając,że wiec ten ma dać odpowiedź na oszczerstwa, jakie miotano na ostatnim wiecu polskim poznańskim i które rozszerzają się po całej Europie.

Po odśpiewaniu swego hymnu, referował sprawę strajku szkolnego asesor rejencyjny Herr, który bolał i oburzał się na to, że "tyle nienawiści i zniewagi przeciw niemczyźnie.I odroczono w sercu małych dziatek."

"Proboszcz, który się przyczynia do polskiej narodowej religii — należy również zdaniem p. Herra — do tych duchów rewolucyjnych. Jednakowoż w tych dniach stoczy się stanowcza walka, która po 50-letnich próbach, zwycięstwem orła Hohenzollernów skończyć się musi. Dzieje się coś wprost niesłychanego, aby dzieci do publicznego nieposłuszeństwa względem swoich nauczycieli przez starszych podburzano. Nieprawdą jest, że udzielanie religii w języku ojczystym ma być zasadą religijną. Wyszukano dzieci małe, do szkoły ludowej uczęszczające, wpajano w nie nienawiść przeciw niemczyźnie i otoczono je blaskiem męczeństwa.Każdy Niemiec poczuwający się do obowiązku, powinien popracować nad tem, aby wreszcie obecna walka zakończyła się zwycięsko po stronie niemieckiej".

Następnym mowcą był profesor akademii poznańskiej dr. Hoetsch, który "ujął" pod względem historycznym żmudę szkolną.

"Kierownikiem całej akcyi antyniemieckiej i rewolucyjnej jest Z. Miłkowski z Genewy. Ten wydał hasło do dzieła. Za strajkiem w Królestwie Polskiem, poszła dzielnica Poznańska i Prusy zachodnie. Już w maju r. z. jedna z gazet warszawskich podała myśl, aby zastosowano bojkot szkoły za przykładem królewiaków — także i w Prusiech. Myśl tę podjęto i przeprowadzono zręcznie, Jednakże rząd pruski nie ustąpi ani krzty z zajmowanego swego stanowiska."

Równie oryginalnymi rewelacyami zajął uwagę zebranych p. Randschau z Berlina. Wiadomo mu z całą pewnością, że w zeszłym roku odbył się w Poznaniu zjazd księży Polaków, aby obradować nad sprawą strajku.Zebraniu temu przewodniczył sam ks. arcybiskup. Tenże zrazu był przeciwny strajkowi. Jednakże, gdy przyszło do głosowania, uległ ks. arcybiskup większości. Było tam księży około 100. Ogromną większością przegłosowano go, no i ze łzami w oczach przyłączył się ks. arcybiskup do akcyi i wydał znany okólnik w sprawie nauki religii. Jest więc rzeczą bardzo niebezpieczną, gdy na stolicy arcybiskupiej zasiada Polak".

Przemawiał jeszcze radca rejencyjny Wagner i jakiś jenerał o odwiecznych historycznych prawach Prus do zabranych ziem polskich i prof. Haydenheim z Malborka, który argumentami z dziedziny psychologii udowadniał potrzebę nauczania dzieci polskich religii po niemiecku, poczem uchwalono na wniosek Tiedemanna następującą rezolucyę:

"Zebranie wyraża swe wielkie oburzenie z powodu strajku szkolnego, uprawianego przez dzieci polskie, w którym się ujawnia nadużycie religii do celów narodowych polskich.

Zebranie spodziewa się po rządzie pruskim,że ustępstw żadnych w sprawie szkolnej Polakom nie zrobi, zebranie

Ciąg dalszy na stronie 5ej

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

—Adaś, to marzyciel, to dziecko! Jego trzeba pieścić i broń Boże, nie zadrwić; trzeba delikatnie głaskać i przez uczucie działać, no i te jego skrupuły nieszczęsne wciąż logiką zwojować. Ale za to go trzeba mniej pilnować niż Szymka; on nic złego nie potrafi uczynić. Tamten to lew, a ten—to gronostaj!

—A ty co?...—zaśmiał się Różycki!

—Ja? Niech oni mnie nazwą!

—Cóż myślisz o sentymencie Adasia?....

—Myślę, że on nie pokochałby złej. Zresztą wypowiem mój sąd, gdy ją poznam.

—Jak to! Wybierasz się i ty do Pryskowa?

—Tak dalece nie. Adaś miał dzisiaj namówić którego z jej szanownych braci, aby ją dostawili do panny Stefanii Jamontównej. Tam nastąpi nasze poznanie.

Więc przecie wyjrzysz w świat, mizantropko!

—Ano, u panny Stefanii być muszę. To bardzo śmieszne, że uważamy naszą bytność u osób, które czcimy, obowązkiem światowym. Swiat rzadko bywa na tyle konsekwentnym, że dyktuje sam coś zgodnego z potrzebą duchową. ceregiele i statuty są zwykle tak osobliwe, że to dziwne, iż w tym razie nie stoi tam: "Osobom, które poważamy i czcimy, wizyt składać nie wypada".

—Moja Rito jeśli uważasz na prawidła światowe, to bądźże logiczną i odwiedź pannę Werbiczównę, która ci w zeszłym roku pierwsza złożyła wizytę.

—Nie chcę mieć na sumieniu buntów i niepokoju, jakie jej sprawia moja obecność.

—Cóż to znowu?

—Ano tak. Uważa stryj, Werbiczówna jest to kawałek człowicka, kawałek ryby!

Tu Rita końcem parasolki nakreśliła na piasku ilustracyę syreny i prawiła dalej:

Do wody jej tęskno, ale ponieważ wychowała się na ziemi, więc—ani rusz, na nurka nie może zaryzykować. Gdy zaś widzi, jak ktoś do niej podobny pływa i nurkuje, ogarnia ją żal, tęsknota, nuda i wstręt do ziemi. Niemiłosiernem jest czynić jej niewczesne już pokusy. Niech sobie żyje dalej na stałym lądzie, aż straci swoje łuski rybie i przemieni się w normalną kobietę.

—To bardzo porządna i obowiązkowa dziewczyna — wstrącił Różycki.

—Ale czy ta porządna i obowiązkowa dziewczyna oprócz pochwały stryja, dostaje od świata jakiekolwiek wynagrodzenie za swoje cnoty?

—No ,cóż chcesz? Jest bardzo użyteczna w domu, czegóż jej więcej trzeba?

—Ależ jej wszystkiego trzeba, stryju, a najprzód uznania prawnie pełnoletności.

—Et, ona wcale emancypantką nie jest, ma w domu obowiązki, ma utrzymanie.

—Wiem, wiem! Dostaje od ojca na suknie i bieliznę paręset rubli na rok, ubiera się bardzo elegancko, i w trzydzieści lat ma prawo czasem odwiedzić Warszawę, jeśli w domu nie jest rodzeństwu potrzebną.

— Ma posag bardzo piękny, trzydzieści tysięcy.

—Ma? Doprawdy? Gdzież on?

—No, u ojca. Dostanie, gdy wyjdzie zamąż.

—To mąż dostanie za tem! A jeśli zamąż nie wyjdzie?

—To bracia jej wypłacą po śmierci ojca.

—Ależ bracia, skoro tylko ukończą szkoły, bywają wypcsażani. Ona, zdaje mi się, z odznaczeniem skończyła instytut.

—Et-oburzył się Różycki co wam teraz w głowach świta! Ty jesteś wiadoma fiksatka! A ona, kiedy z losu nie rada, czemuż zamąż nie wychodzi? Miała doskonałe partye.

— Mój stryju, doskonała partya jest taka, wobec której rozsądek ślepnie i głuchnie, a ona widocznie takiej nie miała i na tego nurka też zaryzykować nie może. Tak, tak, biedny wyrodek! Powiadają, że syty głodnego nie rozumie; nieprawda, bo ja ją rozumiem bardzo dobrze i żałuję serdecznie.

—A ja myślę wyswatać jej naszego Jamonta.

—Dobrze, że stryj mu po mnie nie swata którejś z Janickich, tych perlic, bo byłabym śmiertelnie obrażona. Ale cóż ten Jamont za kukła, że sam nie wybiera? Muszę ja go zbuntować.

—Dajże pokój, Rito! Ciotka mi go zleciła, a ja radbym dobrze jej usłużyć.

—Ta ciotka to stryja narzeczona i ideał. Mam bardzo złe o niej wyobrażenie.

—Bardzo proszę! To nie jest osoba, z której pozwoliłbym żartować.

—Ja nie żartuję, ale czemu nie została moją stryjenką?

— At, ludzie popsuli. Kiedyś ci to opowiem, ale to dyament, perła, takich już niema teraz. Wy wszystkie macie przewrócone głowy, a ta — zdrowa, czysta dusza!

—My to może mówić będziemy naszym synowicom. Swiat nie stoi i każdy wiek wytwarza właściwe sobie typy. Mam może przewróconą głowę, ale w tem przynajmniej dojrzała, że "nie plwam wzgardliwie na to, co niegdyś wieńczono wawrzynem." Wzamian niech stryj nie poniewiera moich dążności i zasad!...

Znów spoważniała i oczy jej się pogłębiły pod myślącem czołem, na którem już parę bruzd lekkich pokreśliło życie.

—Ja jestem anomalią, stryju, bo jestem tylko prostem... Cóż! Każdy wiek, każdy stan i każda klasa posiada w swoich dziejach takie anomalie. Rupiecie te potem się usuwają i znikają, ale musiały być potrzebne, jeśli były!

—Rupiecie!—uśmiechnął się gorzko Różycki.—Tak, i ja czuję, że jestem podobnem rupieciem. Dziwnie mi wśród postępujących lat!

Wśród tej rozmowy wyszli niespostrzeżenie z pasieki, i z ogrodu, i z dziedzińca.

Wązką, zieloną dróżyną posuwali się między dwiema ścianami dojrzałego żyta, które muskane pzedwieczornym powiewem, coś szepcąc, chyliło się im w pokłonie.

—Moje łany już skończyły pracą tworzenia...—rzekł pan Erazm zamyślony, przesuwając ręką po ciężkich kłosach.

Rita w dal rzuciła oczy i wskazała mu łan sąsiedni, czarny, nagi.

—A tam na ciebie znowu siew czeka stryju! Siej, siej dalej, ciągle, bo z nas żadne ciebie nie zastąpi. Do tej pracy myśmy za słabi, niezdolni. Tyś gospodarz tutaj!

Różycki wyprostował się i uśmiechnął. Pochwała dziewczyny doszła mu do serca.

—A cóż? Nie porzucę!—odparł.—A silny jestem wiesz dlaczego? Bom stary!

Szli dalej, kołysani ciszą do łagodnego smutku.

—Wiesz, dziecko, jednak mi bardzo ciężko, że z was żadne mojego trudu kochanego nie umiłowało—zaczął stary znowu.—A nasze zimy takie długie samemu!

Już ja nad tem myślałam, stryju. Adaś za słaby i nazbyt artysta, ale Szymka ja nawrócę, stryju! Za lat kilka stanie przy tobie do pracy.

--Myślisz?—zawołał z rozjaśnieniem w oczach .

— Zobaczysz. Jeszcze teraz niedojrzały on, jeszcze za młody, za gorący! Ale ja nad nim pracuję, z tego wrzenia, z tych wpływów różnych, utworzą się kryształy i wtedy będziesz się nim cieszył, stryju, o, będziesz rad!

I mnie już nie zwymyślasz od "przewróconych głów," zobaczysz!

Stary objął jej głowę oburącz i ucałował serdecznie. Były to i przeprosiny, i podzięka.

—On się tak wzdraga, gdy mu wspomnieć wieś i rolę!—ozwał się z powątpiewaniem.

—Czyż stryj nie rozumie? On się wzdraga, boi się ciężarów obowiązku, a dosyć pojmuje to poważnie i spełni sumiennie. Ale jeszcze sił dosyć nie czuje, a przytem ta rola jest własnością stryja, on zaś jak widma boi się interesowności. Więc powiada: — Gdy będę miał technikę i hartu nabiorę, a stryjowi będę potrzebny, pójdę do niego na służbę. Teraz nie mogę jeszcze.

—O, Rito, jeśli mnie kochasz, utrzymasz go w tym zamiarze! Widzisz, ja się tak lękałem, że wy nie dbacie o mój trud. Ujęłaś mi dziesięć lat życia tą wiadomością. No, przecie! Wytykano mnie palcami za wasze wychowanie amerykańskie, no, przecie! A ja się broniłem: żeby własne dzieci, tobym ostrzej trzymał, ale sieroty braterskie,—trudno! Dam z siebie uczciwy przykład, dam naukę, dam fundusz, a dalej swobodę. Niech sieroty Bóg mustruje!

Myśmy nigdy przy tobie, stryju, nie poczuli sieroctwa, każde ci teraz gotowe duszą zapłacić! I zapłacimy zobaczysz!

Różycki nagle stanął i popatrzył na nią.

—Rito— rzekł z namysłem—jak to dobrze, że ty do małżeństwa nie masz powołania. Ci chłopcy bez ciebie jeszczeby się pomarnowali, doprawdy! A przytem, gdybyś miała głowę pełną kawalerów, czyby ci starczyło czasu i ochoty pomyśleć o nas tak gruntownie, tak nas poznać i wszystko ułożyć? Nie!

—Cha, cha, cha!—wybuchnęła Rita swawolnym serdecznym śmiechem, w którym była niemała doza tryumfu z pobicia starego własną jego bronią.

Zaśmiał się też Różycki, bynajmniej nie urażony, ale po chwili spoważniał znowu.

—To jest moje osobiste zapatrywanie, samolubne i ciasne, bo zresztą, pomimo, że cię kocham i cenię, Rito, wyznać muszę, iż taki typ, jak twój, jest nienormalny; zdrowe organizmy społeczne nie powinny wydawać podobnych. Ty jesteś okazem choroby, wycieńczenia, nieprawidłowego tworzenia się czegoś nowego w świecie. Warunki, które cię taką ukształtowały, to ferment wielu stuleci! I dlatego, pomimo wszystkich szczęśliwych okoliczności, szczęśliwą być nie możesz. Teorye nowe trzeba na starej praktyce szczepić; oderwane, same, niczem nie będą. Będziesz to czuła zawsze rozdźwiękiem w sobie.

Rita popatrzyła na niego uważnie zamyśliła się i milczała.

Może w gruncie przyznawała mu słuszność, ale wstręt do owych starych praktyk był nad to silniejszy.

Wracali już ku domowi o błękitnym zmroku, a spokój ich spaceru pozostał za nimi, na tej ścieżce polnej.

Teraz, na utartej drodze, ruchem i gwarem wieczoru byli otoczeni.

Z pastwisk ciągnęło bydło z tupotem ciężkich racic i długiemi porykami, potem szara ćma owiec zagrodziła im drogę, podnosząc tuman kurzu, potem szła armia robocza, ludzka, słońcem spalona i potem oblana, a przecież taka zdrowa i wesoła! Spiewy ich napełniały powietrze falą przeciągłej melodyi.

A na ostatku szły maszyny rolne, zgrzytające swojemi kadłubami żelaznemi, dziwacznych kształtów, jakby ciężka artylerya, z placu boju wracająca.

Eskortowali je fornale oklep na koniach, a zamykał pochód wódz tej drużyny, stary rządca, rówieśnik i towarzysz pracy pana Erazma.

Ten, na widok pana, zatrzymał swojego dropiatego mierzyna, zsiadł i do towarzystwa się przyłączył.

Rozmowa przybrała lokalno-praktyczny kierunek, do którego wnet się zastosowała i Rita, ku wielkiej uciesze starego agronoma.

—Apanienka nasza dotąd ze mną w polu nie była. Coś shardziała!-rzekł już u bramy na pożegnanie, uśmiechając się do niej dobrodusznie.

—Jak to shardziałam?—oburzyła się.—Ot, zaraz jutro pojedziemy.

—Dobrze, dobrze, ale trzeba do dnia wstać, bo mnie potem dzień cały niema w domu.

—Wielka rzecz! Jak pójdzie na upartego, to ja jeszcze na pana będę musiała czekać.

--Oj trudno, trudno! Ja stary mało sypiam, o trzeciej już pacierze odmawiam na dziedzińcu.

—Zobaczymy!—rzuciła Rita, żegnając go uśmiechem.

Gdy już zasiedli na ganku, rzekła wesoło:

— Jaki u stryja ład i dostatek, aż miło patrzeć!

--Cóż chcesz? Całe życie jedno robiąc, można nabrać rutyny.

—A dlaczego wokoło wciąż słychać o ruinach, albo przynajmniej o bardzo złych interesach? Czy to są wszystko niedołęgi i rozrzutnicy?

—Różnie bywa. Tyle lat żyjemy z kapitału, trudno wytrzymać! Zresztą jedni umieją za wiele, drudzy za mało, już rachować to stanowczo nikt nie umie. Ja trwam, bo posiadam kapitał. Majątek teraz potrzebuje w kieszeni zapasu, równającego się prawie jego wartości. Wtedy maszyna ta działa prawidłowo; inaczej to kula u nogi topielca lub galernika. Wszyscy nasi rolnicy to dyletanci. Siedzi na ziemi, bo siedzieć musi, bez względu na to, czy do tego stworzony, czy nie. No, a do tego, jak do innej pracy, trzeba powołania. Więc wyobraź sobie, że tym fachem zajmuje się i ten co umie i ten co nie ma o tem pojęcia, i ten co to lubi, i taki co tego nie cierpi, i ten co chce, i taki co musi, a zrozumiesz, jakie z tego wynika pospolite ruszenie. Na dobitkę, w razie wspólnej narady i ogólnej sprawy, nikt nikogo słuchać nie chce, żaden nie uwzględnia interesu ogółu, a widzi tylko i gardłuje za własnym, ciasnym. Te coroczne zjazdy na kontrakty, to zmora moich bezsennych nocy. Po każdych muszę jechać do Karlsbadu, bo mi wątroba do cna się dezoluje.

— W tym roku pojadę i ja ze stryjem. Zabawię dni parę u panny Stefanii Jamontównej.

—A dobrze. Opowiem ci na świeżo wszystkie moje potyczki i porażki

—No, ale przecież by chociaż dokładnie wyjątki.

—Są, owszem. Werbicz byłby nielada głową, gdyby ta jego nieszczęsna głowa nie była tak zmęczona osobistemi sprawami. Z majątku spłacił dwóch braci i trzy siostry, więc obdłużył go okropnie... Spodziewał się lepszych czasów, doznał klęsk. Miał grad, nieurodzaj, pomorek bydła, pożar. Zagrzązł po szyję. Tylko wysiłkiem swej pracy, rachunku i zdolności trwa dotąd. A w domu sześcioro dzieci, siły zaś naderwane. Jak żądać, żeby ten męczennik oddał się publicznym sprawom?

—Czemu go stryj nie ratuje?

Różycki uśmiechnął się tylko.

—Robi się cokolwiek!—rzekł, oczyma mrugając.

Rita uczyniła w myśli uwagę, że to "cokolwiek", jest bardzo poważną sumą.

—Zdolnym też jest i Rawirski, ale tego bogactwo i świetne stosunki uczyniły egoistą i próżniakiem. Mógłby wiele uczynić Janicki, ale go namiętność do kart gubi. A reszta to tylko lik bez treści. Materyalnie bankruci, moralnie zera.

—Nie potrafiłabym tu żyć! — mruknęła Rita.

—Zapewne, zapewne. O wiele wygodniej w Dreźnie—zaśmiał się Różycki.

—Stryj bo ma mnie za konika polnego!—oburzyła się Rita,.—Owszem, szanuję i lubię pracę, ale wlewanie wody w dziurawą beczkę znajduję absurdem.

—A ja z najduję, że ślepi, mówiący o barwach, są oprócz kalectwa jeszcze półgłówkami.

Dziewczyna ruszyła ramiona i korzystając z tego, że lokaj przyniósł świeże gazety i listy, zajęła się swoją korespondencyą.

Różycki rozerwał opaskę ostatniego numeru dziennika i zatopił się w czytaniu artykułu wstępnego.

Szelest papieru przerywał ciszę.

Wreszcie pan Erazm odłożył gazetę, westchnął i wstał, wezwany do biura przez rządcę.

Przechodząc pogładził Ritę po głowie i rzekł:

—No, dziecko, nie dąsaj się. Byłem już siwy, gdy cię do chrztu trzymałem. Przyznaj, że wiem i znać mogę to, co mi włosy ubieliło, lepiej od ciebie.

Dziewczyna, przejednana, zdjęła jego dłoń ze swojej głowy i pocałowała w milczeniu.

Wieczór tymczasem zapadł zupełnie. Rita, pozostawiona sobie, usiadła na schodach ganku i nucąc coś półgłosem, sumowała wrażenie rozmowy ze stryjem.

Poczynała ją opadać wątpliwość, czy dobrze robi i czy zgotuje szczęście starszemu bratu, przygotowując go i namawiając na następcę pana Erazma. Postanowiła przynajmniej nie przynaglać tego epilogu młodości.

Tak rozmawiając doczekała się zupełnej nocy i ciszy, tak wielkiej, jaką tylko wieś dać może.

I w tej ciszy rozróżniła wreszcie daleki turkot powozu.

Uśmiech przemknął po jej twarzy.

—Co też Adaś przywiezie?—szepnęła do siebie, wstając.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

PODBICIE U KONI.

Jest to cierpienie, które powstaje, gdy mięsne części piętek i strzałki kopyta zostaną zgniecione. Zdarza się najczęściej u koni, ale i inne zwierzęta domowe, jak bydło, owce, świnie, a nawet i drób, mogą zapadać na podbicie. Gdy konia używamy dłuższy czas po drodze kamienistej, a w ogólności twardej i nierównej, jak np. zamarzniętej, ulega stłuczeniu podeszew kopyta i znajdujących się nad nią części mięsnych i to tem łatwiej, czem miększe i delikatniejsze są kopyta, a oraz, czem więcej pagórkowatą jest droga, po której konia używamy. Gdy bowiem droga nie jest równą, lecz pagórkowatą, to wtedy koń, schodząc z góry, opiera się często na napiętkach i odgniata je tem łatwiej, czem silniejsze było oparcie. Na drodze równej i gładkiej koń nie podbija się tak rychło jak na pagórkowatej. Najczęściej podbija się koń niepodkuty, ale zdarza się czasem, że i podkuty podpada temu cierpieniu, a mianowicie, gdy droga, zwłaszcza pagórkowata, jest świeżo wysztrowana większemi kamieniami lub pokryta gęsto grudą twardą — gdy podkowa jest źle sporządzona, albo gdy jeden lub więcej kamyków wciśnie się między podkowę a podeszwę kopyta.

Podbicie u koni nie jest wprawdzie niebezpieczną chorobą, ale w razie zaniedbania może konia na kalectwo narazić; przy stłuczeniu bowiem piętki gromadzi się krew w miejscu stłuczonem we większej ilości, pocem, w razie zaniedbania, może się tam wytworzyć ropa gryząca, która niszczy części mięsne kopyta, gdy dłuższy czas pozostaje pod rogiem. Podbicie u konia można łatwo poznać, bo koń kuleje, zwłaszcza na drodze twardej, a przytem staje po ziemi więcej przodem kopyta niż napiętkami. Kopyto okazuje się za dotknięciem gorące, a gdybyśmy uderzali młotkiem lub innym jakiem przedmiotem w miejsce zbolałe, koń wyrywa nogę, gdyż doznaje widocznie wielkiego bólu w tem miejscu. Na kopytach o jasnym rogu można po obmyciu tegoż, nawet widzieć nadbiegłą krew, która w miejscu stłuczonem tworzy plamę czerwoną lub siną.

Konia podbitego należy przedewszystkiem zostawić w spokoju i nie używać do pracy, okutego zaś konia podbitego trzeba natychmiast rozkuć i zbadać dokładnie przyczyny, z jakich się podbił. Jeżeli bowiem podbicie nastąpiło wskutek złego sporządzenia podkowy albo zapchania się kamyka między podkowę i podeszew toby pozostawienie konia w spokoju nic nie pomogło i koń zacząłby na nowo kuleć, gdyby został użyty do pracy —a gdyby podbicie z tych przyczyn było silniejsze, toby ropa mogła się tworzyć w kopycie u konia, nieużywanego do pracy, ale nie rozkutego. Natomiast dla konia, który nie był podkuty, a podbił się, wystarcza w lżejszych wypadkach prawie zawsze samo tylko pozostawienie konia w spokoju przez kilka dni.

Ze środków leczniczych używa się w wypadkach lżejszych chyba tylko zimnej wody. Kopyta, należycie oczyszczone i obmyte, należy obłożyć gliną, którą się zarabia wpierw wodą, a następnie owinąć płótnem i zlewać nogę zimną wodą 4 do 6 razy na dzień. Możnaby poprzestać wprawdzie tylko na owiązaniu nogi płótnem, bez gliny, ale w tym razie byłby większy kłopot z polewaniem nogi wodą, bo należałoby polewać co kilka chwil.

Jeżeli okłady zimne do kilku dni nie pomogą, lecz przeciwnie okaże się, że ból jest większy, natenczas podbicie jest widocznie silniejszem, a wtedy trzeba zawezwać weterynarza,ażeby jak najrychlej wypuścił ropę, która w takich razach zawsze się wytwarza. Po wypuszczeniu ropy wymywa się rana 2 lub 3 razy na dzień wodą karbolową lub inną, przepisaną przez weterynarza, zresztą wypełnia się ściśle wszystko to, co weterynarz zaleci.

Gdy ropa zaczyna się tworzyć w kopycie, odstaje i róg od piętek. Ten róg musi być odcięty, gdyż on nie zrośnie się już z częściami mięsnemi kopyta, zaś nieodcięty utrudnia wypływanie ropy z rany konia.

Pod konia podbitego trzeba obficie słać słomę, ażeby aż do wyzdrowienia miał miękkie stanowisko, zaś do pracy, po twardych drogach zwłaszcza używać go aż wtedy, gdy zupełnie wyzdrowieje.

Miasta, gdzie rządzą kobiety

Jeden z tygodników angielskich, opisuje przygody niejakiej panny Shephard, która obecnie rządzi samowładnie w jednem z miasteczek amerykańskich. Panna Emma Shephard przyłączyła się przed kilku laty do karawany wychodźców, szukających szczęścia na dalekim zachodzie. Wychodźcy osiedlili się w miasteczku Florence, w Południowej Dakocie.. Okazało się, że panna Shephard, która zamierzała założyć szkółkę we Florence, jest jedyną kobietą w tem mieście. O działalności pedagogicznej nie mogło być naturalnie mowy, wobec zupełnego braku dzieci w miejscowości i słabych widoków przybycia ich w dostatecznej do założenia szkółki ilości. Na szczęście panna Shephard posiadała także zdolności kulinarne, zamiast przeto zbytecznej szkółki, założyła bardzo potrzebną w mieście restauracyę. Jej wiedza kucharska wzbudziła podziw wśród mało wymagających pionierów amerykańskich. Podziw ten przybrał rozmiary uwielbienia. Zaczęto uważać pannę Shephard za istotę wyższą; a wkrótce stała się najbardziej wpływową osobą w miasteczku.Oddano w jej ręce administracyę miasta, kierowała robotami publicznemi, wydawała prawa, i ściągała podatki, jednem słowem stała się magistratem, burmistrzem i komendantem w jednej osobie. Serce tej wpływowej niewiasty zdobył technik miejscowy, poślubiła go, co jednak nie wpłynęło bynajmniej na ograniczenie władzy, jaką przedtem piastowała.

Podobnie jak we Florence zorganizowano rządy w miasteczku Beatie w stanie Kansas. Ogromną większością głosów wybrano tam na burmistrza panią Tottan, a drugą zaś damę, panią ONeil na jej doradcę. Panie te w krótkim czasie zaznajomiły się ze wszystkiemi sposobami gospodarki miejskiej i sprawują się tak dobrze, że zachwyceni mieszkańcy miasteczka poczęli stopniowo wszystkie urzędy miejskie powierzać kobietom; nawet strażnikami policyjnymi zostały kobiety. Jedyny tylko urząd sędziego pokoju pełni mężczyzna.

Bodajto być niewiastą na kresach zachodnich Ameryki.

— Powiedz mi, moje dziecko, co robił pierwszy nasz rodzic Adam w raju?

— Narzekał, proszę pana profesora.

— A to czemu?

— Ponieważ był wciąż goły.

Z lekcyi zoologii.

Nauczyciel: — Co wiesz mi powiedzieć o raku?

Karolek: — Rak żywi się małemi rybkami i ma z przodu dwoje nożyc.

Nauczyciel: — A do czego służą mu te nożyce?

Karolek: — Do redagowania gazety według metody niektórych redaktorów, co chodzili na uniwersytet z tabliczką.

Droga pamiątka.

— Co to za pamiątkę pani ma w medalioniku?

— To włosy mego męża.

— Jakto, przecież mąż pani jeszcze żyje.

— Tak, ale już nie ma włosów.

Wiadomości z Polski

Ciąg dalszy ze strony 2ej.

wreszcie domaga się, aby język urzędowy niemiecki zaprowadzono w szkolnictwie zupełnie i tak samo na wszystkich publicznych zebraniach.

Zebranie zakończono odśpiewaniem pieśni: Deutschland, Deutschland ueber Alles.

Antoni Hołowiński.

W dniu 31 grudnia zmarł w Warszawie znany w świecie przyrodniczym i lekarskim, fizyk Antoni Hołowiński w 64 roku życia.

Urodził się na Wołyniu w Wolosówce, nauki gimnazyalne odbył w Petersburgu, w szkole prawa, potem kształcił się w Paryżu, gdzie w roku 1863 ukończył szkołę centralną ze stopniem inżyniera. Po kilkuletnich studyach w Karlsruhe i Heidelbergu, otrzymał stopień doktora filozofii we Friburgu, Powróciwszy do kraju, habilitował się jako docent fizyki szkoły głównej, wykłady zaś rozpoczął w nowo utworzonym uniwersytecie warszawskim w r. 1869—70.

Po opuszczeniu katedry zabrał się do bardzo mozolnych, ale niezmiernie ciekawych studyów nad rytmiką serca i tętna, które wspólnie z doktorem J. Pawińskim nad chorymi w szpitalu św. Ducha przeprowadzał. Wynikiem tych badań była pomiędzy innemi praca "O metodach badań fal fizyologicznych", nagrodzona przez warszawskie Towarzystwo lekarskie, jak również "O fotografowaniu tonów serca" bardzo pochlebnie oceniona przez Akademię nauk w Paryżu.

Przez zgon śp. Hołowińskiego nauka polska poniosła wielką stratę. Był to uczony, głębokiej wiedzy, a przytem niezwykłej skromności.

Pruska sprawiedliwość.

Robotnik Stanisław Sosiński z Poznania uległ ciężkiemu potłuczeniu podczas budowy i udał się do szpitala miejskiego na kuracyę. W zakładzie tym panuje zwyczaj, że przed jedzeniem i wieczorem przychodzi na salę zakonnica i odczytuje z biblii protestanckiej modlitwy.

Sosiński, jako katolik nie brał udziału w ogólnej modlitwie, ale wydobywał wtedy książeczkę i modlił się z niej po cichu, wskutek czego dozorcy szykanowali go, że nie chce się modlić razem z innymi. Gdy później udał się do radcy dra Burhardta, aby uzyskać poświadczenie w celu uzyskania renty od wypadku i przy tej sposobności prosił go, aby dyakoniski nie zmuszały chorych katolików do odmawiania modlitw ewangielickich, odpowiedział tenże: Po niemiecku nie chcesz się modlić, ale rentę niemiecką chcesz mieć; ja się o to postaram, że renty nie otrzymacie."

I rzeczywiście mimo bardzo usilnych starań i zupełnej niezdolności do pracy, ponieważ po odbyciu operacyi chodzi obecnie o kulach, p. Sosiński renty nie otrzymał. Z urzędu we Wrocławiu nadeszła odpowiedź odmowna.

O pacierz polski.

We Wrześni toczyło się sześć procesów przeciw rodzicom, którzy nie posyłali dzieci na odsiadywanie aresztu. Sąd ławniczy odrzucił świadectwa lekarzy, którzy o niektórych dzieciach orzekli, że są słabowite i nie mogą bez szkody dla zdrowia odsiadywać aresztu, ponieważ ważność dla sądu pruskiego mają tylko świadectwa lekarza powiatowego, i zatwierdził wszystkie mandaty karne.

Jak dba szkoła o moralną stronę wychowania, świadczy fakt, który wyszedł na jaw, podczas śledztwa. Ponieważ do inspektora Szulza wpłynęła skarga, że słabowita córka p. Ostowskiego została ciężko pobitą przez nauczyciela i nie może chodzić do szkoły, kazał p. inspektor **w szkole rozebrać dziewczyne do naga w obecności lekarza**, dzieci i osób postronnych,aby stwierdzić stan jej zdrowia oraz skutki pobicia.

Napad na gminę.

Śmiałego napadu dokonano niedawno na urząd gminy Zagość, we wsi Młodzieszyn, pow. warszawskiego. Przeszło 40 uzbrojonych ludzi wśród białego dnia otoczyło budynek gminny, w którym w tym czasie sprawował czynności wójt gminy i pisarz jego R. Maciejowski. Obezwładniwszy wszystkich znajdujących się koło budynku, kilku z pośród przybyłych weszło do wnętrza i pod groźbą rewolwerów zmusiło wójta do otworzenia kasy ogniotrwałej. W kasie znajdowały się wyłącznie pieniądze, złożone przez włościan na procenty. Pieniądze te stały się łupem przybyszów, którzy oprócz tego zabrali jeszcze pewną liczbę książek paszportowych, to wszystko umieścili na oczekującym wozie i odjechali w kierunku Warszawy. Pieniądze w kasie, według wykazów, znajdowały się w sumie 550 rubli.

Strajk szkolny.

Przed poznańską izbą karną toczyły się procesy przeciw p. Ziółkowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi "Kur. Pozn." i "Orędownika", oraz przeciw p. Szpotańskiemu, redaktorowi "Gońca Wielkopolskiego". P. Ziółkowskiego skazano za 3 korespondencye na 750 marek, p. Szpotańskiego w jednej sprawie na 50 marek, drugą sprawę odroczono.

Zamykanie szkółek Macierzy.

Władze administracyjne w gub. siedleckiej zamykają szkółki, założone przez Macierz Szkolną. Zamknięto już szkoły początkowe w Łosicach, Szpakach i Konstantynowie, oraz w 4 gminach na północ od Kuflewa. Świeżo założonych szkółek w 5 wsiach parafii kuflewskiej jeszcze nie zamknięto tylko dlatego, że jeden z członków miejscowej Macierzy zapewnił naczelnika powiatu, iż ma poręczenie gubernatora siedleckiego, iż otwarcie i prowadzenie tych szkółek odbywać się będzie bez przeszkód ze strony administracyi.

Wysyłka na Sybir.

Z więzienia w Mokotowie pod Warszawą wysłano na Sybir 22 więźniów, skazanych przez sądy wojenne za różne przestępstwa polityczne na ciężkie roboty. Nazwiska zesłanych: Malanowicz Marceli, Zajda Władysław, Zapor Władysław,Furnal Stefan, Gnich Wacław, Dąbrowicz Henryk, Żukowski Bronisław, Sokołowski Józef, Nitka Stanisław, Kwiatek Kazimierz, Siekierski Józef, Nowicki Ignacy, Strzemiński Adam, Balczewski Wacław, Kukulski Michał, Budrych Michał, Noiński Alfred, Bronsztein Icek, Liwerant Jankiel, Finkel Mendel, Putersznyt Moszek, Rubinsztain Pinkus.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — W Alejach Ujazdowskich nieznani jacyś sprawcy zastrzelili onegdaj dwóch detektywów. Nadbiegł natychmiast patrol żołnierzy, który dał za uciekającymi sprawcami parę strzałów, z których jeden zranił ciężko jakiegoś przechodnia.

Łódź. — Na idący pod dowództwem oficera patrol napadli uzbrojeni w rewolwery rewolucyoniści. Przyszło do starcia, w którem zabito 5 rewolucyonistów.

Płock. — Odkryto tu szereg oszustw popełnianych przy asenterunkach. Winni zostaną oddani pod sąd.

Łódź. — Cztery fabryki tutejsze dostały tak znaczne zamówienia, że zmuszone są pracować na 3 zmiany. Wobec tego wielu robotników będących bez zajęcia, znaleźć może pracę.

Warszawa. — Zjazd przyrodników i geografów zakończył swe obrady wysłaniem hołdowniczego telegramu do Elizy Orzeszkowej i wyrażeniem sympatyi dla strajkujących dzieci w Poznańskiem.

Warszawa.— Z tutejszych ambon kościelnych wygłoszono dekret, wykluczający ze społeczności kościoła katolickiego "mateczkę" Kozłowską i b. księdza Kowalskiego.

Warszawa. — Z Bodzentyna donoszą, że włościanin tamtejszy Garbuliński został skazany na dożywotne ciężkie roboty za rozpowszechnianie odezw wśród wojska.

Kowno. — Statut polskiego "Sokoła" w Kownie został zatwierdzony.

Warszawa. — Na przechodzący ulicą patrol padł strzał z pomiędzy publiczności, wobec czego żołnierze poczęli strzelać na oślep do publiczności. Dano ogółem 101 strzałów. Wiele osób zostało zranionych. Kilka aresztowano.

Warszawa.—Przed sądem wojennym odbyła się rozprawa o napad na pociąg kolejowy w Zgierzu. Oskarżonych było 10 młodzieńców. Jednego z nich niejakiego Zabielskiego uwolniono a dziewięciu skazano na śmierć przez powieszenie.

Sosnowiec. — Aresztowano tu ślusarza Szewczykiewicza, u którego znaleziono kilka rewolwerów i wiele rewolucyjnych odezw.

Dąbrowa. — Aresztowano tu 7 osób za rozpowszechnianie zakazanej literatury.

Kijów. — Aresztowano tu 13 socyalistów, odbywających właśnie zgromadzenie. Zabrano na innem miejscu drukarnię ukraińskiej partyi demokratycznej.

Warszawa. — Aresztowano tu w cytadeli 5 osób za to tylko, że przyszły odwiedzić przebywających w więzieniu krewnych i znajomych.

Warszawa. — W tych dniach rozstrzelano dwu rewolucyonistów Żelażewskiego i Kukara.

Łódź. — Na ulicy Andrejewskiej zabito szefa żandarmeryi pułkownika Szadko. Wojsko dało salwę i raniło kilka osób.

Łódź. — Wszystkie fabryki, należące do związku fabrykantów są zamknięte, ponieważ robotnicy fabryki Poznańskiego nie przyjęli postawionych im warunków. Przeszło 40,000 robotników jest bez zajęcia.

Warszawa. — Uzbrojona banda rozbiła dynamitem kasę na stacyi kolejowej w Międzyrzeczu i zabrała 2000 rubli. Sprawcy uszli. Wskutek wybuchu został zniszczony budynek stacyjny i urząd telegraficzny.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY.
ESTABLISHED 1873.
Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing troughouth the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
Rates of advertising on application.
The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*
All communications ought to be addresed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.
We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.
Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*
TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, ILL., 31 Stycznia 1907.

ROK 1863-CI.
Pod Ignawcem.

Już nam bitwy nie wyminąć!
Już bój wygrać, albo zginąć!
Pod Ignacew ciągną działa,
Ciągnie Moskwy siła cała.

Bitwa! Bitwa! Już Moskala
Czarna rzeka się przewala
Wzbiera, huczy, postrach sieje
Hej! Zaleje nas! Zaleje!

Uderzyli się o siebie
Aż zczerniały chmury w niebie,
Uderzyli się co siły,
Aż ich kłęby dymu skryły.

Na jednego bohatera
Czterech pięciu tam naciera.
Siecze pałasz, bagnet kole
Śmierć uściela trupem pole.

Ziemia huczy, ziemia stęka,
Już ostatni oręż pęka —
Ziemia jęczy i pogrzmiewa
Stracon bój u Ignacewa.

Już w rozsypce wiara nasza...
Taczanowski zgiął pałasza:
— Niechaj pęka, gdy nie zdoła
Moskwy pobić!—z gniewem woła.

Moskal goni, Moskal pędzi,
Aż do blasku ich krawędzi —
Wyje dzika tam gromada
A po drodze trup upada.

Lecz garść naszych się rzuciła,
Gdzie stał wiatrak, tam się skryła
I bezpieczne mająca plecy
Strzela w Moskwę, jak z fortecy...

Krzyknie mayor: Do ataku!
Staną roty u wiatraku —
Staną roty pod fortecą,
Z której gęsto kulki lecą.

Na tysiące—garść żołnierzy:
Ten nabija, a ten mierzy —
A za każdym celnym strzałem
Oficery leżą wałem.

Więc Moskale do wsi skoczą...
Jak pod wiatrak wozy toczą,
Zapalonej pełne słomy...
Wąż ognisty i ruchomy.

I objęli wiatrak cały
Czerwonymi ognia wały...
Już się zajął, już wybłyska,
Jak ofiary stos z ogniska.

Trzeszczą belki lecą tramy,
Wyje Moskwa. — Już ich mamy!
Biegnie, lecz się cofać musi,
Dym oślepia dym ją dusi.

A z śmiertelnej tej strażnicy,
Gdzie goreją męczennicy
Coraz rzadsze słychać strzały,
Coraz cichsze—aż ustały.

I straciły głos płomienie —
I krzyk ucichł, jęk, westchnienie...
Na popiołach osypanych
Śmierć tam siedzi i milczenie.

Jan Sawa.

AUTONOMIA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

"Samorząd Królestwa Polskiego" jest obecnie tematem niewyczerpanym dla wszystkich polityków, których sprawy Królestwa Polskiego obchodzą. Najbardziej interesowanymi oczywiście, obok narodu polskiego, są Niemcy i Rosyanie. W "opinii" niemieckiej mogłoby się zdawać, że nastąpiła teraz pewna zmiana. Podczas gdy dawniej bowiem pisma hakatystyczne głosiły bez ogródki, że naród niemiecki dopuścić nie może, aby pod jego bokiem tworzył się organizm polityczny "niebezpieczny polsko katolicki—obecnie głosy te ucichły. Czytać nawet można w pismach nam wrogich niemieckich, że prędzej czy później Polacy jednak pod zaborem rosyjskim odzyskają autonomię.

Czy objaw ten w pismach hakatystycznych jest dowodem liczenia się z rzeczywistością, czyli też taktyką tylko, aby pod jej osłoną dalsze rozwijać plany hakatystyczne i wrogie Polakom, — tego stwierdzić na razie niepodobna, bo to okaże dopiero przyszłość. Z przeszłości jednakże wysnuć moglibyśmy pewną naukę. W tej mierze zawiera wydawnictwo "Die Grenzboten", rocznik 64, kwartał 2, stronie 632 ciekawe szczegóły, na które publicyści polscy dotychczas zdaje się nie zwrócili uwagi. Mowa tam o wypadkach przed i podczas powstania 1863|4 roku. Otto Kammel, opisując pierwsze lata rządów króla pruskiego Wilhelma tak się wyraża:

"Jak wielką wagę przywiązywał król Wilhelm osobiście sprawom polskim, dowodem tego list do cesarza rosyjskiego Aleksandra drugiego, któremu król Wilhelm był wujem. O liście tym nadmienia książe Hohenlohe. Oświadczył w nim król Wilhelm, jeżeliby Rosya zamierzała oddzielić Królestwo Polskie jako samodzielne królestwo pod rządem jakiego wielkiego księcia, w takim razie Wilhelm każe Królestwo Polskie natychmiast wojskiem obsadzić i przyłączyć do Prus w interesie spokoju własnego państwa."

To wszystko czytamy dosłownie w "Grenzboten". Jednakże odnosi się to —jak zauważyliśmy — do wypadków, które przed czterdziestu laty z górą wstrząsały polityką prusko - rosyjską. Jądro rzeczy atoli stanowiła tak jak dziś sprawa autonomii Królestwa Polskiego.

Co do stosunków obecnych przypominamy, że kiedy przed kilku miesiącami rozchodziły się wieści, iż w groźniejszych rozruchach w Królestwie Polskiem skorzystałyby Prusy, nawet "Norddeutsche Allgemeine Zeitung" stanowczo oświadczyła, że Prusy żadnego nie mają zamiaru do zajęcia Królestwa Polskiego. Nie przeczono jednakże, o ile nam wiadomo, możliwości interwencyi na niekorzyść autonomii. W tym przedmiocie więc pozostaje wielkie jeszcze pole do rozmaitych rad i przysług dyplomatycznych. Możliwość rad takich oczywiście istnieje, ale podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie osięgają one — jeśli udzielane bywają — już teraz tak wielkich skutków, skoro i prasa hakatystyczna zaczyna podobno wierzyć, że państwo sławiańskie, jakiem jest Rosya, zaniechać wreszcie musi w interesie własnym gnębienia swych współbraci Polaków.

W Rosyi nie schodzi myśl udzielenia Polakom autonomii z porządku dziennego. Mianowicie książe Eugeniusz Trubeckoj, jako szczery przyjaciel ważniejszej sposobności. Na jednem z zebrań w Petersburgu powiedział książe między innemi:

"Interesy ojczyzny rosyjskiej wymagają, aby ojczyzna nie była dla nikogo postrachem, aby nasze kresy nie były zamieszkane przez naszych nieprzyjaciół. Nie wystarcza jedność trzymająca się tylko ordynarnej siły fizycznej, gdyż taka jedność rozpadnie się przy pierwszym wystrzale armaty nieprzyjacielskiej. Dla Królestwa Polskiego przy jednolitości składu narodowego, niewątpliwie potrzeba autonomii. My powinniśmy dać Polsce sejm z prawami prawodawczemi. W rosyjskiej Dumie państwowej będzie dosyć pracy nad prawodawstwem rosyjskiem. Jeżeli niektórzy twierdzą, że zamiast praw wypadłoby posłać do Polski kartaczownicze, to zauważyć należy, że kartaczownice mogą przygotować nie zjednoczenie, lecz tylko powstanie. Nie ciasna polityka plemienna, lecz tylko zjednoczenie, wytworzy trwały związek z Polską, a wolna, autonomiczna Polska, dla własnego utrzymania się nie zapragnie oderwania się od Rosyi. Autonomia Królestwa Polskiego, to obowiązek honoru narodu rosyjskiego; w niej ocalenie całości i jedności państwa."

Sprawa polska.

Do "Kuryera Warszawskiego" donoszą z Petersburga, że na odbytem zgromadzeniu, urządzonem przez stronnictwo pokojowego odrodzenia, były profesor uniwersytetu kijowskiego, jeden z przywódców tego stronnictwa, Eugeniusz hr. Trubeckoj poruszył sprawę polską i rzekł między innemi: "Dla Królestwa Polskiego przy jednolitości składu narodowego niewątpliwie potrzeba autonomii. Powinniśmy dać Polsce Sejm z prawami ustawodawczemi. Nie ciasną polityką plemienną, lecz tylko zjednoczeniem wytworzymy trwały związek z Polską, a wolna, autonomiczna Polska dla własnego utrzymania się nie zapragnie oderwania od Rosyi.

"Antonomia Królestwa Polskiego, to obowiązek honorowy narodu rosyjskiego, a w niej ocalenie jedności państwa."

Redaktorowie aktorami.

Do Gorlic zjechał na kilka gościnnych występów "Teatr powszechny" pod dyrekcą p. Stefana Turskiego. Od kilku lat jest to pierwsza trupa teatralna, która do nas zawitała, gdyż dla braku odpowiedniej sali przedstawienia sceniczne wogóle odbywać się nie mogły. Zespół "teatru powszechnego" rekrutuje się przeważnie z wychodźców z pod zaboru pruskiego. Wśród grona artystów znajdują się także dwie ofiary prześladowań pruskich, a mianowicie p. Leon Frankowski, redaktor nieistniejącego już dzisiaj, a wychodzącego w Bremie tygodnika ludowego p. t. Brema, tudzież p. Sylwester Czarnecki, redaktor "Gazety polskiej", dziennika ludowego, wychodzącego w Kościanie w Księstwie Poznańskiem. P. Czarnecki popierał w swej gazecie strajk szkolny w sprawie nauki religii, za co sądy pruskie wytoczyły mu kilkanaście procesów, mogących pociągnąć za sobą kilka lat więzienia. Wobec tego p. Czarnecki umknął do Galicyi, a nie mając innego sposobu do życia, wstąpił do trupy teatralnej p. Turskiego.

Pomnik Warneńczyka w Bułgaryi.

Bułgarskie towarzystwo archeologiczne w Warnie prosi społeczeństwo polskie o pomoc pieniężną celem podźwignięcia pomnika dla króla Władysława Warneńczyka i rycerzy polskich poległych pod Warną w obronie wiary i cywilizacyi w dniu 10 listopada roku 1444 Wiadomo, że w r. 1856 postawili ów obelisk żołnierze "dywizyi polskiej" pod dowództwem hr. Zamoyskiego. Z biegiem czasu zniszczyli go jednak Turcy. Przewodniczącym komitetu jest prof. Skropił.

Nandu, nowy gatunek drobiu.

Członek francuskiego Tow. aklimatyzacyjnego p. Debreuil hoduje w swojej posiadłości w Melun ptaki, które w przyszłości mogą zająć pierwsze miejsce pomiędzy drobiem. Ptakami temi są nandu, po strusiu największe na świecie, wielkości półtora metra.

Nandu pochodzi z okolic umiarkowanych Ameryki Południowej, gdzie żyje dziko, podobnie jak struś w Afryce. Krajowcy nie tylko polują na nie, ale hodują liczne oswojone stada, z których mają wielkie zyski. Mięso młodych jest znakomite, starych, jak u każdego ptaka, twarde; jaja ogromne bo dochodzące 13 cm. w przecięciu, koloru żółtawego,zielono nakrapiane, są wyborne, pióra pięknością niewiele ustępujące strusim, mają pokup wielki. Upierzenie jest czarne, pod szyją żółtawe,na grzbiecie i skrzydłach ciemno-brunatne; nogi i dziób ciemno szare. Nandu żyją w stadach, składających się z koguta i 5 — 7 kur; kury składają jaja w jedno gniazdo; ilość ich dochodzi czasem do 50, a kogut je wysiaduje. Młode wyrastają nadzwyczaj szybko.

Jak podaje p. Debreuil, młody wyrosły ptak daje tyle mięsa, co skop duży, a dochód za jaja i pióra obliczył na 80 do 85 franków rocznie. Pod względem pożywienia nandu jest bardzo mało wymagającym; najulubieńszym jego pokarmem w niewoli są kartofle surowe lub gotowane, bulwy i zielenizna; latem najlepiej paść je na pastwisku. Obecnie kosztuje we Francyi sztuka 70 franków, same więc pióra i jaja wracają w jednym roku kapitał wyłożony na zakupno, a wychowane u siebie znaczny przynoszą dochód; ponieważ zaś utrzymanie jest taniem, może ptak ten w gospodarstwie wiejskim poczesne zająć miejsce, mianowicie wobec coraz bardziej wzmagającej się drożyzny mięsa. Około młodych nie potrzeba tyle starania, jak koło indycząt; wychodzą z jaja silne. Na zimno są dość wytrzymałe, jednakże podczas mrozów znaleźć muszą ciepłe pomieszczenie.

łPierwsze egzemplarze ptaków tych przywiózł z Ameryki Południowej dla towarzystwa aklimatyzacyjnego hr. Epremenil już przed czterdziestu laty, ale dopiero Debreuil w najnowszym czasie wpadł na myśl hodowania ich jako ptaków użytkowych, bo trudno jakoś nazwać drobiem takiego kolosa. Dotychczas we Francyi w piętnastu dopiero miejscach chowają większe stada, ale Towarzystwo aklimatyzacyi dokłada wszelkich starań w celu rozpowszechnienia chowu tego tak użytecznego ptaka w całym kraju. Może w niedalekiej przyszłości nandu i u nas się pojawią.

Przyczyna.

— Nie pojmuję, po czem mam takie straszne pragnienie?

— Zapewne po tym słonym rachunku.

KORESPONDENCYE.

Central Falls, R. I. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi: Towarzystwo pod opieką św. Józefa Bratniej Pomocy odbyło swe roczne posiedzenie dnia 6-go stycznia, na którem wybrano zarząd na rok 1907. W skład jego weszli członkowie: Stanisław Nowak, prezes; Stanisław Wilk, wice-prezes; Andrzej Urbanik, sekr. prot.; Władysław Ruszała, sekr. fin.; Piotr Bezak, kasyer; Szczepan Pokraka, Andrzej Burek i Jan Kiełbasa, opiekunowie kasy; Marcin Ogaro i Michał Markiewicz, opiekunowie chorych; Jan Wawszkiewicz i Michał Miga, rewizorzy książek; Jan Bezak i Jakub Filipek chorążowie; Michał Wyzga, odźwierny; Bronisław Łampiński, bibliotekarz; Tadeusz Krochmal, marszałek; Jan Balasa, Władysław Kozłowski i Andrzej Bania, sędziowie.

Na tem posiedzeniu komitet zdał swoje sprawozdanie finansoz roku 1906, w którem było dochodu $1,147.99, rozchodu zaś było na benefita i inne wydatki $1,127.68. Cała kasa, należąca do Tow. św. Józefa Bratniej Pomocy, wynosi $979.10. Oprócz tych pieniędzy Tow. posiada: chorągiew kościelną wartości $85, meble w bibliotece wartości $75 i inne drobne rzeczy, należące do kasy Towarzystwa.

Tow. nasze istnieje od dnia 11go listopada 1900 roku, liczy obecnie 65 członków. Między członkami Towarzystwa panuje zgoda i miłość bratnia. Towarzystwo od początku swego istnienia starało się, aby sprowadzić polskiego księdza nie tylko dla siebie, ale i dla całej Polonii tutejszej i nie mało kosztów ponieść musiało, abyśmy mogli w ojczystym języku słuchać kazań i nauk Chrystusowych, a za naszą pracę i trudy niemiłą mamy nagrodę. Ale Bóg widzi, że jest sprawiedliwość po naszej stronie, to też tutejsi bracia nie zasypiają tylko się łączą do nas i nie mamy posiedzenia, abyśmy nowych członków nie przyjmowali. Otóż, kochani bracia z Central Falls i okolicy, którzy nie należycie jeszcze do żadnych Towarzystw, przystępujcie do nas i z nami razem się łączcie. Ale jeżeli nie macie ochoty przystępować do naszego Towarzystwa kościelnegi, przystępujcie do Tow. Rycerzy Polskich pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, oraz Gr. 677 Zw. Nar. Pol. Gdy się tak licznie złączymy, wówczas staniemy pomiędzy obcą narodowością i powiemy, że jesteśmy Polakami i że kochamy naszą Polskę, chociaż nasi bracia w starym kraju cierpią katusze, głód i nędzę, jednakże nie mogą zgnieść nasi wrogowie polszczyzny. Bo wiemy dobrze, że każdy prawdziwy Polak, , który opuszczał kichaną ojczyznę, udając się w obce kraje za zarobkiem, aby polepszyć swój byt, uczuł w sercu jak ta nasza droga ojczyzna która sto lat jęczy w kajdanach, płakała za nami wołając: synowie moi! nie opuszczajcie mnie! Otóż my, bracia Polacy, nie róbmy różnicy z pod którego zaboru, lecz kochajmy się na tej ziemi amerykańskiej i powiedzmy sobie szczerem i otwartem sercem, że naszą kochaną ojczyznę musimy oswobodzić. Nie chodzi tu o nic więcej, jak tylko o to ,abyśmy mieli dobre polskie imię, a chcąc tego dokonać, musimy się łączyć w Towarzystwa. A gdy się tak wszyscy złączymy i podamy sobie ręce, Bóg błogosławić nam będzie jako wiernym dzieciom swoim, wówczas możemy dużo dobrego zdziałać dla imienia naszego tutaj w obcym kraju i dla kochanej ojczyzny naszej. W imieniu całego Towarzystwa św. Józefa Br. Pom.

Komitet.

Wszelkie listy i korespondencye prosimy adresować na ręce sekr. prot.:

Andrzej Urbanik,
P. O. Box 52, Central Falls, R. I.

Browerville, Minn. — Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić następującą korespondencyę do "Gazety Polskiej":

Browerville, Minn jest to nie wielka, można mówić, mała mieścina, położona w pięknej, równej, pomiędzy lasami, okolicy. Jest tu polski kościół pod opieką św. Józefa, a proboszczem jest ks. J. Guzek, z którego parafianie są bardzo zadowoleni i oddają mu należny szacunek. Obok kościoła jest polska szkoła, nauczycielkami są Siostry. Obowiązki organisty spełnia także Siostra, która dobrze gra na organach i dobrze śpiew prowadzi. Oprócz polskiego kościoła jest i niemiecko - katolicki kościół, lecz o Niemcach nie będę pisał. Polski kościół jest nie zbyt okazały, to też będzie nowy, może w krótkim czasie, pobudowany; lecz że parafia nie wielka a kościół grube pieniądze kosztuje, to zajmie sporo czasu nim się tysiące nagromadzą, ale że parafianie są poczciwi i religijni szlązacy, którzy nie skąpią ofiar na kościół, przeto z pomocą Boga pobudują go wkrótce. Co się tyczy interesu, to wiele ich utrzymują Polacy. Są dwa polskie salony,a pan Józef Jan ma wszystko, co farmer potrzebuje, bo ma yardowy towar, gotowe ubiory, trzewiki, grocerie, książki do nabożeństwa itp.

Tak samo i pan Jan Bienik & Co. mają wielki nowy ceglany dom sprowadzają także rozmaite towary i chcą na wielką skalę wszystko urządzić, a że wszyscy są ludzie grzeczni i uczciwi, to spodziewać się trzeba, że będą popierani, czego im z całego serca życzę.

W przeszłym tygodniu przybyła do Browerville, Minn. jakaś przemysłowa kompania, zwana indyjską, lecz nie Indyanie tylko biali.

Ta kompania dawała przez cały tydzień rozmaite przedstawienia i rozpisała konkurs i nagrodę dla najpiękniejszej damy z miasta i okolicy. Ze wszystkich narodowości damy ubiegały się o pierwszeństwo, jak pszczoły za miodem.

Przy końcu ostatniego występu przeliczono głosy, które wypadły jak następuje:

Panna **Wanda Belzer**, Polka 13 lat licząca 10,230 głosów.

Panna **Marya Cerveny**, Czeczka 22 lat licząca 8,760 głosów.

Panna **Albina Biermayer**, Niemka16 lat 8,760 głosów.

Panna **Alicya Minar**, Czeszka 18 lat 2,100 głosów.

Pierwszeństwo padło na Polkę na najmłodszą z rywalek.

Nie byłoby to tak wielce zadziwiające, lecz dla Polaków ma wiele znaczenia, bo w porównaniu z Niemcami, Ajryszami, Jankiesami i Czechami Polacy stanowią mały rpocent, a wszystkie domy uważały się za najładniejsze, a pierwszeństwo poszło im z przed nosa. Nagrodą był wielki srebrny dzban do herbaty, opierający się w ramach i na biegunach, także srebrnych, wartości najmniej $25.

Górą Polki, pokazałyście, że jesteście najpiękniejsze, tylko nie zapierajcie się swojej narodowości, bo by to było wielką hańbą dla przyszłego pokolenia.

Tyle niech wystarczy o Browerville, a teraz cokolwiek dalej. Obecnie jestem w Avon, Minn. i jadę do St. Anna, Minn. Ledwom stanął w Avon i wstąpiłem około stacyi kolejowej do salonu, znalazłem polaka, a mianowicie p. Pawła Daszkowskiego, klerka tego salonu, syna pana Jana Daszkowskiego z Winony, Minn.

Kończę moje pismo, życząc wszystkim abonentom "Gazety Polskiej" zdrowia i szczęśliwego powodzenia. Do przyszłego zobaczenia, z uszanowaniem,

W. Radomski,
agent "Gazety Polskiej".

Worcester, Mass. — Szan. Red.! Niżej podpisany uprasza o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" o wyborze członków do komitetu Tow. św. Franciszka.

Tow. św. Franciszka miało swoje roczne posiedzenie, na którem wybrano nowy zarząd na rok 1907. Łukasz Rudoła, prezes; Feliks Uziewicz, wiceprezes; Józef Skonieczny, sekr. prot.; Józef Kwiatkowski, sekr. fin.;; Henryk Mieczkowski, kasyer; Mateusz Kamiński i Władysław Milewski, opiekunowie kasy; Stanisław Krzywiński i Władysław Maciejewski, opiekunowie chorych; Jan Woszczyk, marszałek; Antoni Cieśluk, odźwierny; Bolesław Grzelecki, kapitan; Stanisław Krzywiński, oficer; Józef Lawacki, podoficer.

Po wyborach przystąpiono do obliczenia majątku Towarzystwa, który wynosi $500 i mamy swój własny sztandar.

W Worcestr, Mass. mamy własny kościół dzięki naszemu zacnemu księdzu proboszczowi Janowi Monecie, bo za jego staraniem Dom Boży stanął. On łagodzi spory i niezgody pomiędzy Polakami. Mamy tu 4 Towarzystwa, a mianowicie: Tow. św. Franciszka, Tow. św. Michała, Tow. Sokół Polski, Grupa 758 Zw. Nar. Pol., lecz powyżej wymienione Towarzystwa nie żyją w takiej zgodzie jak żyć powinny. Przyczyną tego rozdwojenia jest jeden z członków, którego nazwiska nie wymieniam. Mamy nadzieję, że się i to da dobrze załatwić przy dobrej chęci ludzi dobrych. Dodać tu należy, że Tow. św. Franciszka wypłaca w razie choroby benefit cały rok, a Tow. św. Michała tylko pół roku.. Kreślę się z szacunkiem,

Józef Skonieczny,
45 Harrison str.

TAKICH WIELE!

Homestead, Pa. — Jako abonent "Gazety Polskiej", donoszę szanownej Redakcyi, że otrzymałem **Żywoty SS. Pańskich** ks. Piotra Skargi i inne książki, jakie obstalowałem. Nie odpisałem zaraz, ponieważ ja i moja żona z dziećmi przeglądaliśmy tę piękną księgę Żywotów SS. Pańskich i nie mieliśmy czasu na szybkie odpisanie. Dziękuję więc Szanownemu Panu za tę piękną księgę Żywotów SS. Pańskich wraz z całą moją familią, gdyż będziemy mieli co czytać pożytecznego w wolnych chwilach od pracy zamiast marnować drogi czas na marnotrawienie pieniędzy po salonach.

Życzliwy abonent,
Michał Bukowski.

Z HAMMOND I OKOLICY.

W ubiegłą niedzielę rozdawano przed kościołem w West Hammond sprawozdania parafialne, które dla wielu obywateli były niemałą niespodzianką, ponieważ okazało się z nich jasno, jak hojnie niektórzy prawowierni chrześcianie w ciągu roku złożyli dziesięciny. Jeżeli się jeszcze weźmie i to pod uwagę, iż tu od kilku miesięcy nie było jeszcze jednej mszy św. cichej, czyli czytanej jak tylko same uroczyste, można sobie łatwo wyobrazić ofiarność ludu tutejszego. W ostatnich trzech latach znalazło się nawet dwóch tak szlachetnych i wspaniałomyślnych dobrodziejów, którzy, zamawiając sobie ślubną mszę św., nie zapomnieli przy tej sposobności i o organiście.

Jak w inne lata odprawił i tego roku nasz proboszcz z chłopcami kolendę po domach, którą to zeszłego tygodnia szczęśliwie ukończył.

Wszyscy kupcy polscy w West Hammond przygotowali tego roku nader piękne niespodzianki dla swych odbiorców i przyjaciół. Pomiędzy innemi obdarował pan Walenty Lewandowski swoich życzliwych prześlicznym kalendarzem. Podobnie i A. Wachowski, notaryusz miejscowej spółki pożyczkowej, jak w inne lata, obdarzył swoich życzliwych kieszonkowemi kalendarzami. Gdzie się tylko zajdzie, tam widnieją na ścianach rodaków naszych ozdobne kalendarze Jana Nalewaj, Jana Mamaj, Jana Giczewskiego, Stanisława Łukawskiego i rozmaitych innych jeszcze kupców lub przedsiębiorców. Obecnie niama tu potrzeby narzekać na brak urozmaicenia w powietrzu i temperaturze. Oto całą zeszłą sobotę lał w Hammond deszcz jak z cebra, pod wieczór. ukazała się nawet błyskawica, poczem nastąpił wicher tak silny i złowrogi, iż niektórzy z obawy przed fatalnymi skutkami lękali się nawet kłaść na spoczynek; mróz znowu siarczysty w niedzielę rano, który niejednego ze snu obudził, przypomniał dopiero wylęknionym, że żyją i że to miesiąc styczeń. Wszystko to działo się w przeciągu jednej doby.

Siostry nauczycielki urządziły tego roku w West Hammond trzy przedstawienia Jasełek. Sala Kościuszki jeszcze nigdy nie była tak szczelnie wypełniona jak podczas owych trzech wieczorów. Wszystko skwapliwie podążało na jasełka. W chacie pozostał jaki chyba łazarz, przykuty do łoża boleści, albo istota skamieniałego serca i twardego karku.

Pracy u nas obecnie poddostatkiem. Robotnicy, pracujący we fabrykach a szczególniej cieśle zarabiają dwa razy tyle co ludzie, którzy znaczną część życia swego na ławach szkolnych przepędzili i mają przytem całe niedziele i wszystkie wieczory wolne.

Pomimo przedstawień teatralnych, które się tu od czasu do czasu odbywają smutno tu i tęskno, gdyż brak inteligencyi dotkliwie się niejednemu da we znaki. Nie ma tu np. ani jednego doktora polskiego, ani wogóle rodaków z jakiemś wyższem wykształceniem, przeto nie dziw, iż w życiu społecznem czy politycznem wszystko idzie samopas i z oporem. Tak tu wszystko budową i rozmaitemi interesami zajęte, że pożyteczne czasopisma mało kogo już obchodzą. Obok tego jest tu jeszcze gromadka tak zimnych odludków lub głupią pychą nadętych zarozumialców, że sobie nie tylko kpią z przedstawień najpoważniejszej treści, ale jeszcze gwałtem rozumniejszych odwodzą od rzeczy, którémi się żołądek nie napełni. Zato w rozumowaniu lub rozwiązaniu najbardziej zawikłanych spraw musi zawsze ich być góra. Pono dużo wody upłynie, zanim tacy ludzie przyjdą do upamiętania i rozumu.

S. Sat.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Płł. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszek Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na					
od	do	$200 $ C	$250 $ C	$300 $ C	$350 $ C	$400 $ C	$500 $ C
18	19	16	18	20	25	30	33
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Koszta walki rosyjskiej z rewolucyą.

"Birż. Wied." donoszą, że ministeryum skarbu porozumiewa się z odnośnemi ministeryami w sprawie zmniejszenia wydatków, będących następstwem przedsiębrania środków,mających na celu tłumienie rozruchów Wydatki te sięgają obecnie sumy 20 milionów rubli, co przy obecnym stanie budżetu państwa jest brzemieniem nad siły dla skarbu.

Z AMERYKI.

Zbroją się.

Washington, D. C., 26 go stycznia. — Bil marynarki na rok 1907 wynosi $95,000,000 i przedłożony zostanie kongresowi do uchwalenia. W budżet ten wchodzi budowa olbrzymiego okrętu wojennego kosztem $5,000,000, budowa dwóch niszczycieli torped i budowa kilku łodzi podwodnych kosztem $2,000,0. Trzy tysiące nowych marynarzy zaciągniętych zostanie do służby i 900 dodatkowych marynarzy. Ranga komendanta marynarki podniesioną zostanie z brygadyera-jenerała na jenerał-mayora.

Indyanie pobici.

El Paso, Tex., 26 stycznia. — W górzystej okolicy na południowy zachód od Guaymas, przyszło wczoraj do zaciętej walki między Meksykańczykami, a Indyanami ze szczepu Yaqui. Od czasu napadu Indyan na stacyę Lencho w stanie Sonora — wojsko meksykańskie ścigało dzikich dniem i nocą. Wczoraj rozegrała się formalna bitwa, w której dwudziestu Meksykańczyków zostało zabitych, a kilku odniosło rany. Indyanie zostali pobici i cofnęli się ze znacznemi stratami. Szczegółów brak.

Powódź.

Grand Rapids, Mich., 26go stycznia. — Jakkolwiek woda w rzece przy Pearl ulicy spadła o trzy stopy od wysokiego stanu od wczoraj, sytuacya jeszcze jest niepewna z powodu utworzenia się wielkich zapor lodowych, które musiano rozsadzać dynamitem. Woda wymyła dziurę na 10 stóp wielką w nasypie kolei Grand Trunk. Mnóstwo robotników pracuje przy naprawie torów kolejowych. Gdyby woda podniosła się jeszcze trochę, ulica Canal zalana by została przy 8, 7, 6, 5 i 4 ulicy. Naprędce rzucane bywają barykady i robione są tamy, aby wstrzymać wodę.

Na ulicy Front od 12 do 2ej ulicy stoi woda. Gdyby tama lodowa przy Ann ul. popłynęła z wodą, runęłyby musiał most Leonard. Ludzie uciekli z zagrożonych domów i schronili się do szkół, jakoteż innych budynków publicznych. Najlepiej zarabiają teraz ludzie, którzy mają konie i wozy, bo miasto wynajęło od nich wehikuły dla zwożenia piasku i kamieni. Teatry Powers i Grand musiały zamknąć swoje podwoje, ponieważ woda wdzierała się do suterryn tych gmachów. Trzeci teatr Majestic leży o kilka bloków dalej na pagórku, więc jest bezpieczny. Powódź osłabiła znacznie handel w mieście.

Węgiel z Japonii.

Tacoma, Wash., 26 stycznia. — Japonia wysyłać będzie węgiel do zachodnich stanów nad oceanem Spokojnym i z Moji wypłynął już okręt, parowiec Lyra z tysiącem ton węgla. Węgiel ten przeznaczony jest dla miast Tacoma i Seattle. Kilka tysięcy ton przywiozą inne okręty. Nigdy jeszcze nie sprowadzano do Stanów Zjednoczonych węgla z dalekiego wschodu.

Stara kotwica.

Norfolk, Va., 26 stycznia. — Statek rybacki odnalazł przypadkiem kotwicę z łańcuchem z pancernika Merrimac z czasów wojny domowej. Przez bardzo długie lata szukano owej kotwicy, lecz znaleźć jej nie było można. Statek rybacki zarzucił sam kotwicę, aby zatrzymać się na jednem miejscu celem połowu ryb i gdy ruszał z miejsca w dalszą stronę, podniósł własną kotwicę, a razem z nią kotwicę z pancernika. Kotwica owa odstawioną będzie do muzeum marynarki w Washingtonie.

Ostra zima.

St. Paul, Minn., 29 stycznia. — Wiadomości, nadchodzące z północnego zachodu donoszą o srogiej zimie, jaka się sroży w Dakocie, Montanie i innych stanach na północ wysuniętych. We wielu miejscach spadły tak wielkie śniegi, że domy farmerskie są formalnie zasypane śniegiem i wszelka komunikacya kolejowa jest zupełnie przerwana. O stratach w ludziach nic nie słychać, gdyż druty telegraficzne są poprzerywane i nic się z tych okolic dowiedzieć nie można. Farmerzy ponoszą wielkie straty.

Nowe prawa pocztowe.

W Kongresie przedłożono kilka wniosków w celu obostrzenia praw pocztowych. Jeden z tych wniosków brzmi następująco:

"Czasopisma lub jakie inne publikacye mogą być częściowo złożone z ogłoszeń, które są umieszczane stale albo dodane do tychże czasopism, ale te ogłoszenia nie mogą zajmować więcej, jak 50 procent miejsca każdego wydania publikacyi, ani też żadne ogłoszenie nie ma być drukowanem na tekturze, płótnie lub innym materyale jak papier, ani też na papierze większej ciężkości, aniżeli tekst tejże publikacyi.

Wydanie czasopisma lub innej publikacyi może być złożonem z części lub sekcyi, ale wszystkie takie części lub sekcye muszą być tej samej wielkości, formy i wagi papieru i muszą razem wzięte stanowić kompletną całość.

Dodatki nie mogą być drukowane na inym rodzaju materyału jak papier, ani też z wyjątkiem map i planów obrazujących tekst, nie mogą być innej formy odmiennej od głównego arkusza publikacyi. Żaden dodatek nie może zawierać ogłoszenia lub składać się z takowych.

Proponowane prawo odbiera publikacyom, poświęconym wyłącznie belestrystyce, przywilej wysyłki jako "second class matter" po t. zw. cenie wagowej.

Z każdem wydaniem czasopisma, lub publikacyi wydawca może wysłać okazowe numera takiego wydania, ale "nie więcej, jak 10 proc. każdego wydania ogólnej liczby kopii wysyłanych do rzeczywistych subskrybentów.

W kongresie przedłożono kilka wniosków w celu obostrzenia praw pocztowych.

Z OSAD POLSKICH.

Rozstrzygnięcie konkursu na pomnik Kościuszki w Washingtonie.

Prezes Komitetu Budowy Pomnika Kościuszki w Washingtonie, otrzymał następujący telegram z Washingtonu:

Komisya rządowa przyznała pierwszeństwo modelowi pod godłem: "Za wolność na dwóch półkulach. Twórcą modelu jest artysta Popiel ze Lwowa.

Drugie miejsce przyznano modelowi artysty Lewandowskiego z Wiednia, trzecie modelowi prof. Bełtowskiego ze Lwowa.

New Salem, Pa. — W tutejszej okolicy potrzeba tysiące ludzi do roboty. Kto więc z braci Polaków nie ma lub też ma licho płatną robotę, niech przyjeżdża natychmiast do Footdale, a dostanie dobrze płatne zajęcie — najmniej $2 dziennie czy to przy koksie czy w kopalni węgla. Z wiosną będzie potrzeba 20,000 ludzi do roboty, gdyż rozpoczynają budować wielką kolej Wabash pomiędzy Uniontown i Wheeling, a w Footdale będzie wielka stacya. Dalej budują obecnie 6 nowych dróg tramwajowych i jakie 1,000 pieców do wyrobu koksu, przy których 10,000 ludzi znajdzie pracę. Tutejsze gazety ciągle zamieszczają ogłoszenia o potrzebie tysięcy robotników. Superintendenci chcą Polaków, gdyż nie lubią awanturniczych Włochów. Po szczegóły należy pisać do ks. Ign. Ostaszewskiego, New Salem, Mass.

Chicopee, Mass.—Po dziesięciodniowym strajku powrócą do pracy Polacy w liczbie tysiąc w Chicopee. Polacy ci zajęci byli w zakładach tkackich firmy Chicopee Manufacturing Cotton Mills. Powodem strajku była nierówna skala płacy firmy powyższej w porównaniu z innemi firmami. Wspólny komitet, złożony z przedstawicieli pracodawców i robotników załatwił warunki powrotu bardzo korzystnie dla Polaków. Płaca zostaje im podwyższona stosunkowo od 10 do 20 procent.

Eden, N. Y. — W miejscowości Eden, znajdującej się w pobliżu miasta Buffalo, zakłada się nowa parafia polska. Znajduje się tu około 100 farmerów polskich.

Philadelphia, Pa.—Na zachodniej stronie miasta nasi rodacy organizują nową parafię, poczem wybudują kościół, który ma stanąć w pobliżu Fairmount Parku i 25 ulicy.

Oil City, Pa. — W niedzielę, 20 stycznia, odbyło się poświęcenie polskiego kościoła w Oil City, Pa. Ks. proboszcz Polaski i hojni parafianie doczekali się nareszcie radosnego dnia, w którym we własnej świątyni, postawionej ich trudem i ofiarnością, zanieść mogą modły do Boga, prosząc o łaski i błogosławieństwo w dalszem życiu.

Indiana Harbor, Ind. — Tutejsza polska kolonia nader pięknie się rozwija. Ze wszech stron ciągną ludzie, bo mają w fabrykach okolicznych dobrze płatne zajęcia. Wkrótce też rozpocznie się budowa nowej plebanii, bo te nasze kochane polskie króliki tak się mnożą Niemcom na złość, że zmuszają księdza do szukania sobie innego mieszkania, aby jego dotychczasowe zamienić na klasy i mieszkanie dla sióstr. Na dochód kościoła urządzonym będzie fair i jest nadzieja, że na to trochę grosiwa spłynie, bo nasz lud bardzo ofiarny, żyje w zgodzie i jedności. Mamy też nadzieję, że niezadługo stanie się nasze miasteczko centrum okolicznych osad. Kto pragnie zmiany klimatu, a nie radby stracić pracy, niech się osiedli u nas, a będzie miał jedno i drugie.

Michigan City, Ind. — Odbył się tu fair na korzyść kościoła św. Stanisława. Czystego dochodu wpłynęło do kasy parafialnej blisko $3,000, a pan Barker, właściciel największej fabryki w tem mieście, ofiarował na kościół $1,000, co razem uczyniło $4,000.

Ks. Kasprzykowskiemu w pomyślnem przeprowadzeniu fairu najwięcej pomocni byli panowie Józef Kniola, Sylwester Komasiński i Franciszek Wiatrowski.

Pieniądze z fairu użyte zostały na zapłacenie długu za przybudowkę kościoła, szkoły i domu dla sióstr.

Kościół jest powiększony o 300 siedzeń, a szkoła o dwie klasy. Dotychczas dzieci uczyło pięć sióstr, teraz przyjęto jeszcze dwie, czyniąc siedm sióstr nauczycielek. Pochodzą one z Milwaukee, Wis.

W kościele wkrótce zaprowadzony zostanie nowy ołtarz i cały budynek kościelny, tak wewnątrz jak i zewnątrz, także będzie pomalowany.

Braddock, Pa. — Odbyło się tu zebranie parafialne, na którem proboszcz i komitet parafialny przedstawił stan finansowy parafii. Dzięki niezmordowanej pracy ks. prob. J. Rykaczewskiego i komitetu, stan finansowy parafii jest taki, iż pozwala bez wszelkich wysiłków do przystąpienia budowy plebanii i szkoły, gdyż jak dotychczas, to proboszcz zmuszony jest mieszkać w wynajętym ciasnym domku, a i budynek szkolny jest nagląco potrzebny. Ofiarni,jak zawsze, parafianie z chęcią złożą ofiary na te niezbędne i konieczne budynki, które w przyszłe lata świadczyć będą o ofiarności ogółu polskiego na cele religijne i narodowe.

Dupont, Pa. — Parafia nasza, jakkolwiek dopiero przed 4 laty założona rozwija się bardzo dobrze. Obecnie po ostatecznem zestawieniu rocznych rachunków okazało się, że nie mamy żadnych długów. Dochód w roku 1906 wynosi $4,453.56, Za tak znakomitą administracyę ks. biskup Hoban udzielił pochwałę i uznanie proboszczowi ks. Henrykowi Cichockiemu i polecił wszystkim parfianom podziękować za jego gorliwość około rozwoju parafii.

Równocześnie zezwolił ks. biskup ks. Cichockiemu na rozpoczęcie budowy nowego kościoła pod warunkiem, że połowa sumy, potrzebnej na budowę, musi być skolektowana. Zarząd komitetu budowy ma się składać z trzech członków, których zamianuje ks. proboszcz i on też będzie z urzędu prezydentem i kasyerem. Fundusze, potrzebne na budowę kościoła, mają być osobno prowadzone od ogólnych funduszów parafialnych.

Odzyskał wzrok.

Baltimore, Md., 28 stycznia. — Ks. Samuel K.Cummings, dobrze znany w metodyskich kołach tutejszych a który był ślepym od lat 20, pośliznął się na chodniku i ciężko upadł. Upadając, uderzył okiem o wystający kawałek lodu i stracił przytomność, ale gdy go ocucono, przekonano się, że w jakiś niewytłómaczony sposób wstrząśnienie oddziałało na jego prawe oko i odzyskał wzrok.

Lewe oko jest jeszcze bardzo przyćmione, ale już się światło przedziera i doktorzy spodziewają się, że odzyska wzrok zupełnie.

Brutalna napaść na pułkownika Miłkowskiego.

Jakiś nieznany "patryota" pruski z Lipska wysłał do pułkownika Z. Miłkowskiego list anonimowy, który nadszedł do Zurychu w chwili, gdy p. Miłkowska dogorywała na łożu śmiertelnem. List ten przytaczamy w przekładzie polskim.

Lipsk 28 grudnia. — Pan Miłkowski w Zurychu. — Dowiadaduję się właśnie o twem narodowem podburzaniu tutaj w Poznańskiem i w Galicyi. Ty przeklęty łotrze! Tyś dopiero niedawno wyszedł z cuchthauzu,tyś godzien jest, żeby cię powieszono, abyś ty przeklęty Saullump przepadł. Tyś nie wart, żeby ktoś splunął na ciebie. Ty chcesz ludzi przeciwko sobie podburzać i zdała odgrywać rolę widza.

Utworzyliśmy tu komitet i postanowiliśmy cię z twego bezpiecznego miejsca uprzątnąć.

Jeden za wielu ze sprawy niemiecko-narodowej."

Komentarze najzupełniej zbyteczne. List ten, który chyba nie mógł dotknąć autora "Uskoków" doskonale scharakteryzował autora i podkład narodowy pruskiego patryotyzmu.

Milionerzy amerykańscy.

W New Yorku w końcu zeszłego miesiąca rozpoczęły się posiedzenia amerykańskiego "Stowarzyszenia popierania nauki". Na otwarcie kongresu przybyło około 1500 członków. Jednym z pierwszych mówił słynny ekonomista Henryk Coll, który zwrócił uwagę słuchaczy na tę okoliczność, że przed 50 latach w Stanach Zjednoczonych znajdowało się najwyżej 50 milionerów, których majątek ogólny, wraz z majątkiem pół milionerów nie przekraczał 100 milionów dolarów. Obecnie zaś jeden procent całej ludności ma faktycznie w swem posiadaniu 29 procent całego bogactwa narodowego.

Szkoła złodziei w Petersburgu.

Na jednem z przedmieść petersburskich, na bezludnej uliczce Iżorskiej policya wykryła szkołę złodziejską, w której uczenice rekrutowały się przeważnie z młodych, 12-letnich dziewcząt. Los dziewcząt był okropny. Musiały ślepo słuchać swych "profesorów", którzy popychali je do kradzieży i upadku moralnego. Dziewczęta mają na sumieniu cały szereg znaczniejszych kradzieży. Policya aresztowała "profesorów" Masłowa i Poniedzielnikowa oraz wszystkie dziewczęta.

Pociągi dla pijanych.

W Anglii istnieje przepis policyjny, zabraniający osobom pijanym jeżdżenia zwykłymi pociągami. Dyrekcya kolejowa ustanowiła wskutek tego w czasie większych uroczystości, nadzwyczajne pociągi dla osób pijanych. Dowcip ludowy nadał tym pociągom nazwę "Bachus Special". Przedziały w tych wagonach są słabo oświetlane i zasłony pospuszczane, aby podróżnych ustrzedz przed ciekawością publiczności na przystankach, oraz aby utrudnić wzajemne poznawanie się pasażerów, którzy znajdując się w stanie nader opłakanym, mają wszelkie powody wstydzić się tego po wytrzeźwieniu.

Japończycy reformują pisownię.

Japonia wyrasta pod każdym względem — w każdej dziedzinie przemysłu, handlu, wiedzy i sztuki na olbrzyma. Po zreformowaniu armii i marynarki, które stanowią dziś potęgę światową, przystępuje rząd do nowej a najważniejszej reformy, bo do reformy pisma.

Rząd japoński, pragnąc zreformować trudne bardzo dla cudzoziemca do nauczenia się pismo japońskie, zamianował komisyę, która ukończyła obecnie swoje prace. Komisya postanowiła, iż należy wycofać zupełnie używany dotąd w Japonii alfabet chiński i zastąpić go alfabetem łacińskim. W Japonii założony został przed laty kilku związek reformatorów, którzy za dziedzinę działalności swojej obrali wychowanie i nauczanie. Związek ten już oddawna prowadzi propagandę na rzecz wprowadzenia alfabetu łacińskiego. Większość prasy japońskiej również przemawia za reformą pisma.

Wielki pożar.

W Haynau, na Szląsku wybuchł wielki pożar w tamtej fabryce cukru. Pożar rozszerzył się tak gwałtownie, że robotnicy zdołali zaledwie ocalić swe życie. Spłonęło przeszło 40,000 centnarów cukru.

KOMITET CENTRALNY W WIELKOPOLSCE.

Centralny Polski komitet wyborczy w samą wigilię Nowego Roku wydał odezwę do wyborców polskich. W odezwie tej zaznacza na wstępie, że stoi na niewzruszonem stanowisku narodowem i oświadcza:

"W granicach królestwa pruskiego żyje kilkumilionowy odłam ludu polskiego, z wielką przeszłością dziejową, z odrębną w ciągu wieków wytworzoną, własną kulturą, pod znakiem ciągłej, i choć bezkrwawej, przeto nie mniej srogiej walki o zachowanie swego bytu i odrębności narodowej. System pruski, dążący do naszego wynarodowienia, pracuje z wielką wytrwałością i coraz nowe stosuje środki, żeby nas złamać i z rzędu żyjących narodów wykreślić. Dość wspomnieć ustawy wyjątkowe, ucisk językowy, nadużywanie nawet religii do celów germanizacyi, aby sobie uprzytomnić ogrom doznanych krzywd.

"Wszystkie te utrapienia i ciężką dolę znosimy dlatego, że chcemy być i pozostać tem, czem jesteśmy, i do czego, jako naród mamy niezaprzeczone prawo, Polakami. Nie uznajemy, żeby przynależność nasza państwowa do Prus wymagała utraty naszej odrębności narodowej raczej żądamy, aby w granicach tej przynależności nie stawiano przeszkód naszemu naturalnemu rozwojowi narodowemu.

Wypełniając na równi z innymi wszystkie obowiązki, i ponosząc na równi z innymi wszystkie ciężary, nakładane przez państwo, mamy w zamian za to prawo żądać żeby nas uszanowano i uznano jako odrębną jednostkę narodową.

"Wyborcy polscy! Parlament został rozwiązany, bo rząd, niezadowolony z zachowania się większości byłych posłów, odwołał się do woli narodu.

"Masz więc narodzie polski sposobność przemówić i objawić swoją wolę. Objaw, że jesteś i nadal chcesz być polskim! Objaw setkami tysięcy spiesząc do urny wyborczej, że jesteś liczny i żadnemi przeciwnościami nie złamany! Objaw, że znasz nietylko swoje obowiązki, ale i swoje prawa i wybieraj na posłów tylko swoich szczerych rodaków. Objaw, że się czujesz zjednoczonym i oświadcz się tylko za tymi posłami, którzy się zobowiążą należeć do koła polskiego.

"Pamiętaj, że tylko w jedności Twa siła i tylko ta armia zwycięża, która swoich wodzów słuchać umie, a otrzymane rozkazy w każdej chwili wypełnić gotowa.

W końcu oznajmia komitet, że postawi polskich kandydatów we wszystkich 15 okręgach W. Ks. Poznańskiego, w 13 okręgach Prus Zachodnich, w jednym okręgu Warmii, w jednym okręgu Mazowsza pruskiego, w ośmiu okręgach na Szląsku — a zamianowanie polskich kandydatów w okręgach w Niemczech z silnem wychodźtwem polskiem pozostawia tamtejszym władzom wyborczym.

Żmuda szkolna ani na chwilę nie słabnie w swych rozmiarach i sile. Wprawdzie przynoszą pisma polskie coraz mniej nazwisk miejscowości, gdzie wybuchła żmuda, ale to tylko z tego powodu, ponieważ ogół szkół, do których uczęszczają dzieci polskie, już dawno opór szkolny ogarnął. Natomiast stwierdzić należy, że do opornych dzieci przyłącza się reszta tych, które dotąd powstrzymywali rodzice od strajku z obawy przed utratą zajęcia lub kar. Składanie sołtysów i członków z zarządu szkolnego z urzędu, procesy i kary okazały się wobec niezdycydowanych dotąd i ociągających się niebezpieczniejszym dla rządu "agitatorem" strajkowym od tak zwanej "agitacyi wszechpolskiej".

Areszt szkolny, jako środek, wymierzony przedewszystkiem przeciw dzieciom zawiódł. Nie pomogło rozkładanie godzin nauki aresztu w ten sposób, aby dzieci w mrozie i zawiei śnieżnej zmuszone były odbywać kilkukilometrowę drogę do szkoły trzy razy dziennie. ponieważ niektórzy właściciele ziemscy odwożą dzieci furmankami do domu. Dla dzieci, które nie mają czasu na udanie się na obiad do domu, urządza się obiady składkowe. Nie osłabiło dzielnej postawy dzieci podniesienie aresztu w niektórych szkołach do 12 godzin tygodniowo.

Tegoroczna "gwiazdka". urządzana prze władze miejskie, dla ogółu dzieci szkolnych z funduszów publicznych, uszczęśliwiła wyłącznie dzieci niemieckie. A chociaż zabroniono w tym roku towarzystwom polskim urządzać składkę na "gwiazdkę" oporne dzieci zostały obdarzone w tym roku hojniej i obficiej niż zwykle.

Po za zwykłymi podarkami otrzymały także dziełka treści patryotycznej, co w same święta nabawiło policyę kłopotu, ponieważ musiała urządzać rewizyę.

W samym Krotoszynie dokonano rewizyi w przeszło 300 domach polskich, gdzie poszukiwano "Historyi Polskiej" Józefa Chociszewskiego. Mimo bardzo ścisłej rewizyi zdołano znaleźć zaledwie 13 książek.

Liczba procesów w sprawie żmudy szkolnej wzmaga się. Są to procesy o "obrazę nauczycieli", o "podburzanie" przeciw zarządzeniom władzy i za nieposyłanie dzieci na odsiadywanie aresztu szkolnego. Skazano więc ks. Niedbała z Dubina za to, że skatowanie słabego i wątłego dziecka, które pobite i skopane przez tydzień oddawało krew ustami i nosem, nazwał surowem, na 50 marek kary za "obrazę nauczyciela". Za tąż samą zbrodnię skazano szewca J. Gąsiorkiewicza z Poznania na dwa tygodnie aresztu. Za "podburzanie" skazano redaktorów "Gazety Grudziądzkiej" p. Szczepańskiego na 6, a p. Paszlińskiego na 5 miesięcy więzienia.

O podburzanie wytoczono proces doktorowi Świniarskiemu, którego prokuratorya obwinia o ułożenie i rozszerzenie formularzy wniosków o polską naukę religii. Wytoczono również procesy 11 księżom za odczytanie w swym kościele odezwy księży dekanatu lubawskiego.

Księża dekanatów lidzbarskiego i górznickiego w Prusach królewskich wydali okólnik, twierdzący, że rodzice słusznie upominają się o przywrócenie polskiego języka w nauce religii.

Dla tych, którzy twierdzą, że walka szkolna jest grzeszną, przytaczają księża obszerny ustęp z encykliki Leona XIII z 10 stycznia 1890 r., w którym powiedziano, że rodzicom przysługuje prawo wychowywania swych dzieci.

NIEŚMY PRZED NARODEM OŚWIATY KAGANIEC!

W czasach bolesnej rozterki krajowej, w chwilach namiętnych waśni stronnictw i podniecenia walki klasowej, w epoce niewczesnych zamiarów i swarów potępieńczych rzucono hasło wielkie — hasło oświaty dla jak najszerszych warstw społeczeństwa od piwnic aż do poddaszy, oświaty planowanej i jawnej, prowadzonej przez cały naród bez względu na różnice polityczne lub wyznaniowe. I hasło to znalazło odgłos szeroki, a głośny i potężny. Jak wieść dobrą, jak ukochane, na dnie serc tajone pragnienie, przyjęło społeczeństwo instytucyę Polskiej Macierzy szkolnej. W szeregach jej stanęli cisi pracownicy i ludzie, z głośną sławą, karmazyni i kmiotkowie, księża i robotnicy. Wszystkich zjednoczyła wielka idea oświaty narodowej, co świtem jest i jutrznią dla ziemi polskiej.

Na ugorne pola poszli siewcy pszenicznych ziaren Przyszłości. Dziś po kilkumiesięcznej zaledwie działalności Macierzy z dumą i chlubą powiedzieć możemy, że do pracy, lat tyle odłogiem leżącej, przystąpiliśmy z zapałem właściwym naszemu charakterowi narodowemu, a jeliśmy się jej zgodnie, ramię przy ramieniu, wytrwale.

Zapał, który ogarnął społeczeństwo w pracy oświatowej, przemijającym nie będzie, utrwala się bowiem świadomość potrzeb kulturalnych kraju, nie tylko już ze względów ideowych, lecz wprost nawet praktycznych jako niezawodna ostoja dobrobytu społecznego, ładu i porządku w przeciwstawieniu do kierunków odwrotnych, podważających naszą tylowiekową kulturę i deprawujących duszę polską, o której czystość kryształową walczyliśmy na polach tylu bitew, umieraliśmy w kazamatach i śnieżnych stepach Sybiru.

Zbudzona dziś myśl narodu woła do czynu, a czynem tym będzie lud oświecony, co "cudów dokona."

W krótkim okresie swej działalności nasza Macierz prześcignęła istniejące w Galicyi od lat kilkunastu Towarzystwo Szkoły Ludowej, a nawet czeską Macierz Szkolną, instytucye, rozporządzające większymi środkami i popierane przez światłe i przychylne władze autonomiczne.

Oświata szerokich warstw wiejskich i miejskich rozwinęła się wprost żywiołowo. Powstało z górą 700 kół Macierzy, około tysiąc szkół zacznie funkcyonować. Wszyscy w najodleglejszych zakątkach kraju ożywieni są gorącem pragnieniem spółdziałania w doniosłych sprawach oświaty.

Niestety, Macierz wciąż jeszcze napotyka trudności i przeszkody ze strony niewzruszonych czynników biurokracyi miejscowej, usiłującej zmonopolizować sprawy oświatowe w duchu rządowym. Zakusy jednak tego rodzaju nie są zdolne powstrzymać żywiołowego i zdrowego tętna pracy, trza nawet często hamować zbyt krewkie niekiedy wystąpienia.

Rozwój i powszechną sympatyę, jaką zyskała Macierz w znacznej mierze zawdzięczać należy jej prezesowi, mecenasowi A. Osuchowskiemu. Niestrudzony ten pracownik na niwie oświaty narodowej mężnie, z żelazną energią oraz z niepospolitym darem jednania ludzi, ożywia pięknym swym duchem całą swą instytucyę, której przewodniczy nie tylko umysłem głębokim, ale i szczerem, kochającem sercem.

Ufna w przyszłość jasną, z głęboką wiarą w pomyślny rozwój sprawy, niesie Macierz Polska, Szkolna kaganiec oświaty, który oby świecił na całym Polski obszarze, rozgrzewał ciepłem swych promieni rzesze, łaknące wiedzy, spragnione światła i szczęścia.

A. B.

Wojna mężczyzn przeciw kobietom.

W ostatnim numerze miesięcznika "The Rapid Review", miss Marie Corelli, słynna powieściopisarka, biorąc asumpt ze sceny, jaką w angielskim parlamencie niedawno temu urządziły panie, domagające się politycznego porównania kobiet, za co niektóre z nich dostały się do więzienia, zamieszcza w dość oryginalny sposób sporo słusznych uwag. Wojna mężczyzn przeciw kobietom — pisze — zaczęła się już bardzo dawno, a skończy się dopiero wtedy, gdy kobieta nauczy się jak opanować mężczyznę. Mężczyzna zjadł w raju całe jabłko po Ewie, która odgryzła tylko kąsek. W ten sposób mężczyzna zdobył sobie wyższość, odtąd stanowił prawa sam sobie i kobiecie, która je musi przyjmować.

"Ale — pisze miss Corelli — niechże mi je będzie wolno powiedzieć moim rozgniewanym, z mężczyznami wojującym siostrom że i ja przecież jestem kobietą jak one — a mimo to wcale nie "sufragistką". Nie roszczę sobie pretensyi do żadnych innych praw ponad te, jakie już posiadam w całej pełni. Na co mi głos wyborczy? Jak dziś rzeczy stoją mogę przecież kandydatowi, którym się interesuje, zjednać przynajmniej 40 — 50 głosów Przypuśćmy, że po wielu zabiegach i scenach w parlamencie, po wielu umizganiach się do ministrów i członków parlamentu, po wielu scenach w policyi i sądach, zdobyłabym sobie jeden głos wyborczy, to czyż lepiejbym wyszła na tem, niż wychodzę dziś kiedy mam 40 do 50 męzkich wyborców na swe zawołanie każdej chwili i mogę im kazać głosować, jak mi się żywnie podoba? Powiedzianoby mi niewątpliwie: Masz pani teraz swój własny głos — daj nam spokój!"

Miss Corelli wyjaśnia, dlaczego nie pragnie wyborczego głosu. Jeżeli kobieta jest kobietą prawdziwą — "jeżeli posiada przyrodzone własności swej płci, a przedewszystkiem mistyczną władzę przekonywania, czarowania i podbijania mężczyzn to nie potrzebuje zstępować ze swego tronu i mieszać się do politycznych burd męzkich — skoro przecież już jest głową, potęgą i istotną panią rządu."

"Ciekawam — zapytuje autorka "Żalów szatana",— czy moje siostry sufragistki wiedzą, jakie "prawa" tracą, jakie już utraciły nieocenione przywileje, usiłując w ostatnich czasach zneutralizować swą płeć.

Przedewszystkiem, gwoli czczej chimery politycznej poświęciły swoje prawo przyrodzone — prawo żądania od mężczyzn częstnego poszanowania, wierności i lojalności. Zdrowemu, rozumnemu, silnemu mężczyźnie musi się to wydać głupstwem, gdy mu mówią o poszanowaniu wierności i lojalności względem pań, które biją policyantów parasolkami, wygrażają posłom i sędziom piąstkami i piszczą krzykliwie o "prawa kobiet" tak gwałtownie, że policya musi je zamykać do klatki! Ze wszystkich praw, jakie kobieta może i powinna żądać dla siebie, jako dla siły w świecie pracującej i zdobywającej chleb, prawo wyborcze zdaje mi się najzupełniej bezużytecznem i niepotrzebnem — prawem, które może z największą pewnością narażać ją na utratę wszelkiej prawdziwości mocy kobiecej, rezerwy i godności.

"Nie chciałabym patrzeć na tłum kobiet, pchających się do wyborczej urny. A gdyby dawały takie same z siebie widowisko rozczochranych, rozwścieczonych, jakie dają np. podczas wysprzedaży resztek w modnym magazynie bławatnym, to widowisko takie byłoby nietylko wspaniałe i komiczne, ale i nieskończenie poniżające".

Sztuczka złodziejska.

Pisma angielskie przynoszą opis następującej krotochwili. Pewien mistrz od przesyłania skazańców na tamten świat obchodził w kółku rodzinnem 25-cio lecie swej służby dla dobra państwa. Kiedy w najlepszym humorze wysuszano butelki szampańskie, wpada służąca z oznajmieniem, że na górze jest trzech panów, którzy życzą sobie pomówić z jubilatem, a jakim sposobem dostali się na pierwsze piętro nie wiadomo. Idą tedy wszyscy na górę, jubilat z rodziną i służbą, patrzą. Istotnie w ciemnym pokoju siedzi trzech mężczyzn. Błysnęło światło elektryczne. Jeden z gości wstaje, doręcza jubilatowi małą szubienicę srebrną i rzecze: "Sir, przypadł nam zaszczyt w imieniu stowarzyszenia rzezimieszków wszelkiej kategoryi złożyć panu życzenia w dniu dzisiejszym, wyrazy czci, tudzież prosić, abyś pan i na przyszłość, tak jak dotąd, z lubą życzliwością i niezrównaną wprawą transportować raczył na tamten świat biedne ofiary dzikiej sprawiedliwości". Na to odpowiedział jubilat całkiem poważnie: "Panowie! głęboko wzruszony tak delikatnym dowodem waszego uznania, nie mam słów na wyrażenie wam uczuć moich. Panowie! bądźcie pewni, że jak dotąd, tak i na przyszłość, jeżeli który z was w ręce moje wpadnie, spełnię swój obowiązek z największą akuratnością i uprzejmością."

Przyniesiono wina i wypito, stojąc, zdrowie jubilata, potem zdrowie deputacyi. Po skończeniu tej ceremonii rzezimieszkowie prosili o pozwolenie odejścia tą samą drogą, którą przyszli, bo nie mogą sprzeniewierzać się regułom związku. Naturalnie, pozwolenie otrzymali i oddalili się przez okno. Pozostali w pokoju oglądali ciekawie misternie wykonaną szubieniczkę srebrną, żartowali na ten temat, wreszcie całe towarzystwo powróciło na dół do sali i znalazło ją opróżnioną doszczętnie ze wszystkiego, co tylko miało jaką wartość.

HUMOR I SATYRA.

Musi być chyba.

— Jak tam pańscy lokatorzy?

— A no, nie płacą wcale komornego.

— Jakto, żaden nie płaci?

— Jeden płaci.

— A któż to?

— Wie pan, że nawet nie wiem, ale płaci komorne tak punktualnie, że to musi być chyba bandyta.

Pytanie i odpowiedź.

— Czy można żenić się z córką zacnego, ale zrujnowanego dziedzica?...

— Można, ale nikt tego nie robi.

— Czy można żenić się z córką bogatego, ale używającego złej opinii człowieka?

— Nie można, ale się to często robi...

O Sienkiewiczu.

— Co sądzisz o liście Sienkiewicza do Wilhelma II?

— Jeszcze nie myślałem nad tem, zazdroszczę tylko Wilusiowi, że dostąpił takiego zaszczytu.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

— Panie...— zapytał Hlawa, pochylając się i nabierając w ręce nieco popiołu ze śniegiem, aby toporzysko nie ślizgało mu się w dłoniach: — może da Chrystus, że prędko uwinę się z tym pruskim chmyzem, zali mi wolno będzie wówczas, jeśli nie sięgnąć Krzyżaka, to przynajmniej wsadzić mu toporzysko między kolana i zwalić go na ziemię.

—Boże cię uchowaj!—zawołał żywo Zbyszko:—hańbąbyś okrył mnie i siebie.

A wtem zabrzmiał po raz trzeci głos trąby. Usłyszawszy to, giermkowie skoczyli jeden ku drugiemu żywo i zapalczywie, rycerze zaś posunęli się ku sobie wolniej i rozważniej, jako aż do pierwszego starcia, nakazywała ich dostojność i powaga.

Mało kto zważał na giermków, ale ci z doświadczonych mężów i czeladzi, którzy na nich patrzyli, zrozumieli odrazu, jak okrutna przewaga jest po stronie Hlawy. Topór chodził ciężej w ręku Niemca, a również i ruchy jego tarczy były wolniejsze. Z pod puklerza widać było jego nogi dłuższe, ale wątłe i mniej sprężyste od potężnych, pokrytych obcisłem ubraniem nóg Czecha. Hlawa natarł też tak zapalczywie, że van Krist prawie od pierwszej chwili musiał się cofać. Zrozumiano odrazu, że jeden z tych przeciwników zwalił się na drugiego, jak burza, że prze, naciska, razi jak piorun, drugi zaś w poczuciu, że śmierć nad nim, broni się tylko, aby jak najbardziej opóźnić okropną chwilę. Jakoż tak było istotnie. Ów samochwał, który wogóle stawał do bitki tylko wówczas, gdy inaczej nie mógł uczynić, poznał, że zuchwałe i niebaczne słowa przywiodły go do walki ze strasznym osiłkiem, którego powinien był, jak zguby unikać; więc gdy poczuł teraz, że każde z tych uderzeń mogłoby zwalić wołu, upadło w nim zupełnie serce. Zapomniał prawie, że niedość chwytać ciosy tarczą, ale że trzeba je także zadawać. Widział nad sobą błyski toporu i myślał, że każdy z nich jest ostatni. Nadstawiając puklerz, mrużył mimowoli oczy z poczuciem trwogi i zwątpienia, czy je jeszcze otworzy. Zrzadka sam zadał cios, bez nadziei, że przeciwnika dosięże, puklerz tylko podnosił coraz wyżej na głowę, aby ją jeszcze i jeszcze uchronić.

Wreszcie począł się męczyć, a Czech bił w niego coraz potężniej. Również, jak z rosłego chojaka odszczepiają się pod toporem chłopa wióry ogromne tak, i pod razami Czecha poczęły kruszyć się i odpadać blachy ze zbroi niemieckiego giermka. Górny brzeg tarczy wygiął się i spękał, naramiennik z prawego barku stoczył się wraz z przeciętym i pokrwawionym już rzemieniem na ziemię. Van Kristowi włosy stanęły dębem na głowie—i chwyciła go trwoga śmiertelna. Uderzył jeszcze raz i drugi całą siłą ramienia w puklerz Czecha, wreszcie widząc, że wobec okrutnej siły przeciwnika niema dla niego ratunku i że ocalić go tylko może jakiś nadzwyczajny wysiłek, rzucił się nagle całym ciężarem zbroi i ciała pod nogi Hlawy.

Padli obaj na ziemię i zmagali się wzajem, tocząc i przewracając się po śniegu. Lecz Czech wnet wydostał się na wierzch, przez chwilę tłumił jeszcze rozpaczliwe ruchy przeciwnika, wreszcie przycisnął kolanem żelazną siatkę pokrywającą jego brzuch i wydobył z za pasa krótką trójgranną mizerykordyę.

—Oszczędź!—wyszeptał cicho van Krist, wznosząc oczy ku oczom Czecha.

Lecz ów, zamiast odpowiedzieć, rozciągnął się na nim, by łatwiej rękoma dostać jego szyi i przeciąwszy rzemienną zapinkę hełmu pod brodą, pchnął nieszczęśnika dwukrotnie w gardło, kierując ostrze w dół, ku środkowi piersi.

Wówczas źrenice van Krista uciekły w głąb czaszki, ręce i nogi poczęły trzepać śnieg, jakby chciały go oczyścić z popiołu, po chwili jednak wyprężył się—i pozostał nieruchomy, wydymając tylko jeszcze pokryte czerwoną pianą wargi i krwawiąc nadzwyczaj obficie.

A Czech stał, otarł o suknię Niemca mizerykordyę, następnie podniósł topór i wsparłszy się na nim, począł spoglądać na cięższą i upartszą bitkę swego rycerza z bratem Rotgierem.

Rycerze zachodni przywykli już byli do wygód i zbytków, podczas gdy "dziedzice" w Małopolsce i Wielkopolsce, oraz na Mazowszu, wiedli jeszcze życie surowe i twarde, wskutek czego nawet w obcych i niechętnych budzili podziw krzepkością ciała i wytrzymałością na wszelki trud, bądź ciągły, bądź doraźny. Pokazało się też i teraz, że Zbyszko góruje nad Krzyżakiem siłą rąk i nóg nie mniej niż jego giermek górował nad van Kristem, ale pokazało się także, że jako młody ustępuje mu w ćwiczeniu rycerskiem.

Było to dla Zbyszka rzeczą poniekąd pomyślną, iż wybrał walkę na topory, albowiem fektunek tego rodzaju bronią był niemożliwy. Na krótkie lub długie miecze, przy których trzeba było znać cięcia, sztychy i umieć ciosy odbijać miałby Niemiec znaczną przewagę. Lecz i tak zarówno sam Zbyszko, jak i widzowie, po ruchach i władaniu tarczą poznali, iż mają przed sobą męża doświadczonego i groźnego, który widocznie nie pierwszy raz staje do tego rodzaju walki. Za każdym ciosem Zbyszka, Rotgier podstawiał tarczę i w chwili uderzenia cofał ją nieco, przez co rozmach, choćby największy, tracił na sile i nie mógł przeciąć, ani też pokruszyć gładkiej powierzchni. Chwilami cofał się, chwilami nacierał, czyniąc to spokojnie, lubo tak szybko, że ledwie można było pochwycić oczyma jego ruchy. Zląkł się książę o Zbyszka, a twarze mężów zasępiły się, wydawało im się bowiem, że Niemiec igra jakby umyślnie z przeciwnikiem. Nieraz nie podstawiał nawet tarczy, ale w chwili, gdy Zbyszko uderzał, czynił pół obrotu w bok, w ten sposób, że ostrze topora przecinało puste powietrze. Było to najstraszniejsze gdyż Zbyszko mógł stracić równowagę i upaść, a wówczas zguba jego stałaby się nieuchronną. Widząc to, Czech, stojący nad zarznię̨tym Kristem, trwożył się także i mówił sobie w duszy: "Boga mi! jeśli pan padnie, huknę Niemca obuchem między łopatki, aby się też wykopyrtnął."

Zbyszko jednak nie padał, gdyż mając w nogach siłę ogromną i rozstawiając je szeroko, mógł utrzymać na każdej cały ciężar ciała rozmachu i Rotgier zauważył to natychmiast, a widzowie mylili się, przypuszczając, że lechce waży przeciwnika. Owszem po pierwszych uderzeniach, gdy pomimo całej umiejętności cofania tarczy, ręka prawie zdrętwiała mu pod nią, zrozumiał, że czeka go z tym młodzianiem ciężki trud i że jeśli go nie zwali dobrym pomysłem, to walka może być długą i niebezpieczną. Liczył, że po cięciu w próżnię, Zbyszko runie na śnieg, a gdy się to nie stało, począł się wprost niepokoić. Z pod stalowego okapu widział zaciśnięte nozdrza i usta przeciwnika, a chwilami błyszczące oczy, i mówił sobie, że zapalczywość powinna go unieść, że się zapamięta, straci głowę i w zaślepieniu więcej będzie myślał o zadawaniu razów, niż o obronie. Ale pomylił się i w tem. Zbyszko nie umiał uchylać się od ciosów półobrotem, ale nie zapominał o tarczy, i wznosząc topór, nie odsłaniał się więcej, niż należało. Widocznie uwaga jego zdwoiła się, a poznawszy doświadczenie i sprawność przeciwnika, nietylko, się nie zapamiętał, ale skupił się w sobie, stał ostrożniejszym i w uderzeniach jego był jakiś rozmysł, na który nie gorąca, ale tylko zimna zawziętość zdobyć się może.

Rotgier, który niemało wojen odbył i nie mało bitew staczał, bądź kupą, bądź w pojedynkę, wiedział z doświadczenia, że bywają ludzie jako ptaki drapieżne, stworzeni do walki i szczególnie obdarowani przez naturę którzy jakby odgadują to w szystko, do czego inni dochodzą przez całe lata ćwiczeń i wraz pomiarkował, że ma z jednym z takich do czynienia. Od pierwszych uderzeń zrozumiał, że w tym młodziku jest coś takiego, co jest w jastrzębiu który w przeciwniku widzi jedynie łup swój i nie myśli o niczem więcej tylko, aby go dosięgnąć szponami. Pomimo swej siły, spostrzegł się również, że nie dorównywa w niej Zbyszkowi i że jeśli wyczerpie się przedtem, niż zdoła zadać cios stanowczy, to walka z tym strasznym, choć mniej doświadczonym wyrostkiem, może się stać dla niego zgubną. Pomyślawszy to, postanowił walczyć z najmniejszym możliwie wysiłkiem, przyciągnął ku sobie tarczę, ni zbyt następował, ni zbyt się cofał, ograniczył ruchy, zebrał całą moc duszy i ramienia na jeden cios stanowczy i czekał pory.

Okrutna walka przeciągała się dłużej nad zwykłą miarę. Na krużgankach zaległa cisza śmiertelna. Słychać było tylko czasem dźwięcznie, a czasem głuche uderzenia ostrzy i obuchów o tarcze. I księstwu i rycerzom i dwórkom nie obce były podobne widowiska, a jednakże jakieś uczucie podobne do przerażenia ściskało jakby kleszczami wszystkich serca. Rozumiano, że tu nie chodzi o wykazanie siły, sprawności, męstwa i że większa jest w tej walce zaciekłość, większa rozpacz, większa i bardziej nieubłagana zawziętość, głębsza zemsta. Z jednej strony straszne krzywdy, miłość i żal bez dna z drugiej cześć Zakonu i głęboka nienawiść szły na tem pobojowisku na sąd Boży.

Tymczasem pojaśniał jeszcze zimowy, blady ranek, przetarła się szara opona mgły i promień słońca rozświecił błękitny pancerz Krzyżaka i srebrnawą medyolańską zbroję Zbyszka. W kaplicy zadzwoniono na tercyę, a razem z odgłosem dzwonów znów stada kawek zerwały się z dachów zamkowych, łopocąc skrzydłami krakając zgiełkliwie, jakby z radości na widok krwi i tego trupa, który leżał już nieruchomo na śniegu. Rotgier rzucił na niego w czasie walki raz i drugi oczyma, i nagle uczuł się ogromnie samotnym. Wszystkich oczy, które na niego patrzyły, były to oczy wrogów. Wszystkie modły, życzenia i ciche wota, które czyniły niewiasty, były po stronie Zbyszka. Prócz tego, jakkolwiek Krzyżak był zupełnie pewien, że giermek Zbyszków nie rzuci się na niego styłu i nie sięgnie zdradliwie, jednakże obecność i bliskość tej groźnej postaci przejmowała go takim mimowolnym niepokojem, jakim przejmuje ludzi widok wilka, niedźwiedzia lub bawołu, od którego nie przedziela ich krata. I nie mógł się temu uczuciu bronić tem bardziej, że Czech, chcąc śledzić przebieg walki, poruszał się i zmieniał miejsce, zachodząc walczącym to z boku, to z tyłu, to od czoła — pochylając przytem głowę i przypatrując się mu złowrogo przez szpary w żelaznej przyłbicy hełmu, a czasem podnosząc nieco, jakby mimowoli zakrwawione ostrze.

Zmęczenie poczęło wreszcie Krzyżaka ogarniać. Raz po razu, zadał dwa ciosy krótkie, ale straszne, kierując je na prawe ramię Zbyszka, ten jednakże odepchnął je tarczą z taką siłą, że toporzysko zachwiało się, w dłoni Rotgiera, sam zaś musiał się cofnąć nagle. aby nie upaść. I od tej pory cofał się ciągle. Wyczerpywały się zresztą nietylko jego siły, ale zimna krew i cierpliwość. Z piersi widzów na widok jego cofania się, wyrwało się kilka okrzyków, jakby tryumfu, które wzbudziły w nim złość i rozpacz. Uderzenia toporów stały się coraz gęstsze. Pot zlewał czoła obu walczących, przez zwarte zęby dobywał im się z piersi chrapliwy oddech. Patrzący przestali zachowywać się spokojnie, i co chwila teraz odzywały się wołania to męskie, to niewieście: "Bij! W niego!... Sąd Boży! Kara Boża Bóg ci pomagaj!" Książę skinął kilka razy dłonią, by je uciszyć, ale nie mógł ich powstrzymać. Czyniło się coraz głośniej, gdyż dzieci poczęły tu i ówdzie płakać na krużgankach, wreszcie przy samym boku księżny jakiś młody, łkający głos niewieści zawołał:

—Za Danuśkę, Zbyszku! za Danuśkę!

Zbyszko wiedział przecie, że idzie o Danuśkę. Był pewny, że ten Krzyżak przyłożył ręki do jej porwania, i walcząc z nim, walczył za jej krzywdy. Ale jako młody i chciwy bitew, w chwili walki, myślał o samej walce. Nagle ów krzyk uprzytomnił mu jej stratę i jej niedolę. Miłość, żal i zemsta nalały mu ognia do żył. Serce zaskowyczało w nim z rozbudzonego bólu i chwycił go poprostu szał bojowy. Strasznych, podobnych do uderzeń burzy jego ciosów nie mógł już Krzyżak pochwycić, ni im wydążyć. Zbyszko uderzył tarczą w jego tarczę i z tak nadludzką siłą, że ramię Niemca zdrętwiało nagle i opadło bezwładnie. Ów zaś cofnął się w trwodze i przerażeniu i przechylił się w tył, a w tem w oczach mignął mu błysk topora i ostrze spada mu jak piorun na prawy bark.

Do uszu widzów doszedł tylko rozdzierający krzyk "Jezu!..."—poczem Rotgier odstąpił jeszcze krok i runął na wznak na ziemię.

Wnet zagrzmiało i zaroiło się na krużgankach, jak w pasiece, w której pszczoły przygrzane słońcem, poczynają ruszać się i szumieć. Rycerze zbiegali całemi tłumami po schodach, czeladź przeskakiwała wał śnieżny, by się trupom przypatrzyć. Wszędy rozlegały się okrzyki: "Ot sąd Boży!!... Ma Jurand dziedzica! Chwała mu i podzięka! To ci chłop do topora" Inni zaś wołali: "Patrzcie a dziwujcie się! Jużby sam Jurand godniej nie ciął". Jakoż utworzyła się cała gromada ciekawych naokół trupa Rotgiera, on leżał na grzbiecie z twarzą białą jak śnieg, szeroko otwartemi ustami i z krwawem ramieniem, odwalonem tak strasznie od szyi, aż do pachy, że ledwie się na kilku włóknach trzymało. Więc mówili znów niektórzy: "Ot żyw był i w hardości po ziemi chodził, a teraz ci i palcem nie ruszy!" A tak mówiąc jedni podziwiali jego wzrost, gdyż wielką przestrzeń na pobojowisku zajmował i po śmierci wydawał się jeszcze ogromniejszy, drudzy zaś pawi pióropusz, mieniący się cudownie na śniegu, a trzeci zbroję, którą na dobrą wieś oceniano. Lecz Czech, Hlawa, zbliżył się właśnie z dwoma Zbyszkowymi pachołkami, by ją zdjąć z nieboszczyka, więc ciekawi otoczyli Zbyszka, wychwalając go i wynosząc pod niebiosa, bo im się słusznie zdawało, że sława jego spadnie na całe mazowieckie i polskie rycerstwo. Tymczasem odjęto mu tarczę i topór by mu ulżyć, a Mrokota z Mocarzewa odpiął mu hełm, spotniałe zaś włosy przykrył czapką ze szkarłatnego sukna. Zbyszko stał jakby w osłupieniu, oddychając ciężko, z ogniem jeszcze nie zgasłym w oczach, z twarzą pobladłą z wysiłku i zawziętą, drżąc nieco ze wzruszenia i trudu. Ale chwycono go pod ręce i poprowadzono do księstwa, którzy czekali nań w ogrzanej komnacie, przy kominie. Tam Zbyszko klęknął przed nimi, a gdy ojciec Wyszoniek przeżegnał go i odmówił wieczny odpoczynek za dusze zmarłe, książę uścisnął młodego rycerza i rzekł:

—Bóg najwyższy rozsądził między wami i prowadził rękę twoją, za co niech będzie błogowione imnię Jego—amen!

Poczem, zwróciwszy się do rycerza de Lorche i do innych, dodał:

Ciebie, obcy rycerzu, i was wszystkich obecnych biorę na świadków tego, o czem i sam świadczę, jako się pojedynek wedle prawa i obyczaju, a jako sąd Boże wszędy odprawują, tak się też i ten odprawił po rycersku i po bożemu.

Okrzyknęli się na to zgodnym chórem miejscowi wojownicy, gdy zaś panu de Lorche przetłomaczono słowa książęce, wstał i oznajmił, że nietylko świadczy, jako wszystko odbyło się po rycersku i po bożemu, ale gdyby nawet ktokolwiek w Malborgu lub na innym dworze książęcym śmiał o tem wątpić—on de Lorche, pozwie go natychmiast w szranki na walkę pieszą lub konną, choćby to był nietylko zwyczajny rycerz, ale olbrzym i czarnoksiężnik, samego Merlina magiczną siłą przewyższający.

A tymczasem, księżna Anna Danuta, w chwili, gdy Zbyszko objął z kolei jej nogi, mówiła, pochylając się ku niemu:

—Czemu się zaś nie radujesz? Raduj się i dziękuj Bogu, bo jeśli cię Bóg w miłosierdziu swem wyzuł z tej obieży, to cię i dalej nie opuści i do szczęśliwości doprowadzi.

A Zbyszko odrzekł:

—Jakoże mam się radować, Miłościwa Pani? Dał ci mi Bóg zwycięstwo i pomstę nad onym Krzyżakom, ale Danuśki jako nie było, tak i niema — i nie bliżej mi do niej teraz, niż przedtem.

—Najzawzięłsi nieprzyjaciele, Daveld, Godfryd i Rotgier nie żyją, — odpowiedziała księżna—a o Zyfrydzie mówią, że sprawiedliwszy od nich, choć okrutny. Chwalże miłosierdzie Boskie i za to. A mówił także pan de Lorche, że jeśli Krzyżak legnie, to on wraz do Malborga pojedzie i u samego Wielkiego Mistrza o Danuśkę się upomni Juści nie ośmiela się Wielkiego Mistrza nie posłuchać.

—Bóg daj zdrowie panu de Lorche—rzekł Zbyszko—i ja z nim pojadę do Malborga.

A księżna przestraszyła się tych słów, jak gdyby Zbyszko rzekł, że bezbronny pójdzie między wilki, które zbierały się zimą w stada w głębokich borach Mazowsza.

Po—co—zawołała.—Na zgubę pewną? Zaraz po spotkaniu nie pomoże ci, ni de Lorche, ni te listy, które Rotgier pisał przed walką. Nie zratujesz nikogo, a zgubisz siebie.

Lecz on wstał, złożył w krzyż dłonie i rzekł:

—Tak mi dopomóż Bóg, że pojadę do Malborga i choćby za morza. Tak mi błogosław, Chryste, jako jej będę szukał do ostatniego tchu w nozdrzach, i jako nie ustanę, póki nie zginę. Łacniej mi bić Niemców i potykać się we zbroi, niż sierocie jęczeć w podziemiu. Oj łacniej! łacniej!

I mówił to, jak zresztą zawsze, gdy wspominał Danusię w takiem uniesieniu, w takim bólu, że aż chwilami słowa urywały mu się tak, jakby go kto chwytał za gardło. Księżna poznała, że próżnoby go odwodziła, a że ktoby go chciał powstrzymać, ten musiałby go chyba skuć i wtrącić do podziemia.

Zbyszko nie mógł jednak wyjechać natychmiast. Wolno było ówczesnemu rycerzowi nie zważać na żadne przeszkody, ale nie wolno było złamać obyczaju rycerskiego, który nakazywał, by zwycięzca w pojedynku spędził na miejscu walki cały dzień, aż do następnej północy, a to tak dla okazania, że został panem bojowiska, jak i dla okazania godności do nowej walki, gdyby ktokolwiek z krewnych lub przyjaciół zwyciężonego chciał go ponownie do niej wyzwać. Obyczaj ten zachowywały nawet całe wojska, tracąc nieraz korzyści, jakieby pośpiech po zwycięstwie mógł przynieść. Zbyszko nie próbował nawet wyłamać się z pod nieubłaganego prawa, i posiliwszy się nieco, a następnie przywdziawszy zbroję, tkwił aż, do północy na dziedzińcu zamkowym, pod zasępionem niebem zimowym, czekając na nieprzyjaciela, który znikąd przybyć nie mógł.

O północy dopiero gdy heroldowie obwieścili ostatecznie przy dźwięku trąb jego zwycięstwo, Mikołaj z Długolasu wezwał go na wieczerzę, a zarazem na naradę do księcia.

VI.

Książę pierwszy zabrał głos na naradzie i tak mówił:

—To bieda, że nie mamy nijakiego pisma, ani świadectwa przeciw komturom. Bo choć posąd nasz staje się słuszny, i ja sam myślę, że Jurandównę oni chwycili, nie kto inny, ale co z tego? Wyprą się. A jak Wielki Mistrz spyta o jakowyś dowód, co mu pokażem? Ba! jeszcze list Jurandowy świadczy za nimi.

Tu zwrócił się do Zbyszka:

—Powiadasz, że ten list groźbą na nim wymusili. Może być i pewnie tak jest, bo gdyby po ich stronie była sprawiedliwość, to by ci był Bóg przeciw Rotgierowi nie pomógł. Ale skoro wymusili jeden, to mogli wymusić i dwa. Może i oni mają od Juranda świadectwo, że niewinni porwania nieszczęsnej dzieweki. A w takim razie pokażą je Mistrzowi—i co będzie?

—Sami przecie przyznali, Miłościwy Panie, że Danuśkę, niby zbójom odbili i że ją mają.

—To wiem. Ale teraz powiadają, że się omylili, że to inna dziewka, a najlepszy dowód, że sam Jurand jej się zaparł.

—Zaparł się bo mu pokazali inną, przez co go właśnie rozjuszyli.

—Pewnie tak było, ale mogą powiedzieć, że to jeno nasze domysły.

—Ich łgarstwa—rzekł Mikołaj z Długolasu—są jakoby bór. Z brzegu jeszcze coś widać, ale im głębiej tem większa gęstwa, że się człek zabłąka i całkiem drogę straci.

Poczem powtórzył swoje słowa po niemiecku panu de Lorche, który rzekł:

Sam Wielki Mistrz lepszy od innych, a brat jego, choć duszę ma zuchwałą, ale ma cześć rycerską.

—Tak jest — odpowiedział Mikołaj. — Mistrz człowiek ludzki. Nie umie ci on hamować komturów ni kapituły i nie poradzi na to, że wszystko w Zakonie na ludzkich krzywdach stoi, ale im nierad. Jedźcie, jedźcie, rycerzu de Lorche, i opowiedźcie mu co tu się działo. Obcych więcej się oni wstydzą niż nas, by zaś nie opowiadali na obcych dworach o ich zdradach i nie uczciwych postępkach. A gdy mistrz spyta was o dowody, tedy rzeknijcie mu tak: "Znać prawdę boska rzecz, a ludzka jej szukać, więc jeśli chcesz, panie dowodów, to ich poszukaj, każ przetrząść zamki, wybadaj ludzi, pozwól nam szukać, boć to głupstwo i bajka, że oną sierotę chwycili zbóje leśni."

—Głupstwo i bajka—powtórzył de Lorche.

—Bo zbóje nie podnieśliby ręki na książęcy dworzec, ni na Jurandowe dziecko. A gdyby wreszcie nawet ją chwycili, to dla okupu i samiby dali znać, że ją mają.

—Wszystko to powiem — rzekł Lotaryńczyk i de Bergowa też odszukam. My z jednego kraju, a choć, go nie znam, mówią, że i on jakowyś krewniak hrabiego Goldryi. Był w Szczytnie, niech mistrzowi opowie co widział. Zbyszko zrozumiał cośkolwiek z tych słów, a czego nie rozumiał, to wytłumaczył mu Mikołaj, więc chwycił przez pół pana de Lorche i przycisnął go do piersi, tak, że aż rycerz jęknął.

Książę zaś rzekł do Zbyszka:

—A ty koniecznie chcesz też jechać?

Koniecznie, Miłościwy Panie. Cóż mam innego czynić? Chciałem Szczytna dobywać, choćby zębami przyszło mur gryźć, ale jakoże mi bez pozwoleństwa wojnę wszczynać?

—Ktoby wojnę bez pozwoleństwa wszczął pod katowskimby się mieczem kajał, rzekł książę. Juści prawo prawem odpowiedział Zbyszko.—Ba! chciałem potem pozywać wszystkich, którzy byli w Szczytnie, ale powiadali ludzie, że Jurand narznął ich tam jak wołów, i nie wiedziałem, który żyw, a który zabit... Bo mi tak dopomóż Bóg i Święty Krzyż, jako ja Juranda do ostatniego tchu nie opuszczę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZPONY SOKOLE.

Pod takim tytułem zamieścił Dr. Ksawery Fiszer w styczniowym numerze Przewodnika gimnastycznego, artykuł, który jest niejako odpowiedzią na pytanie, zaj mujące od dłuższego czasu umysły organizacyi sokolskich: co zrobić, aby one były istotną i podstawową organizacyą w swem społeczeństwie? Niektórzy ujmowali odpowiedź w ogólne twierdzenie, że Sokół Polski obok umiłowania ćwiczeń fizycznych powinien być wzorem obywatela-Polaka. To ogólne pojęcie rozszerza ten, który od szeregu lat jest "sumieniem" organizacyi sokolskich w sposób który powinien stać się programem, wlewającym pełne życie po towarzystwach sokolich.

Prezes Związku Sokolego pisze:

"Polski Sokół kracze i próbuje lotu na podciętych skrzydłach. Gdy mu odrosną, — wbije szpony w niemieckie mięso."

Tak wyraził się niedawno berliński tygodnik "Der "Deutsche", który hołdując teoryi przeciwieństw rasowych", tłómaczy kwestyę polską po prusku, jako odwieczną walkę ras niemieckiej i polskiej, o władzę, o panowanie, i oświetlając w taki sposób brutalne postępowanie rządu pruskiego wobec Polaków, dochodzi łatwo do wniosku, że "w takiej walce nie ma miejsca na sentymenty" i ubolewa, że jeszcze ostrze bagnetu pruskiego nie połaskotało panów na "owski" i "ewski", bo "i któżby w walce ras baczył na słuszność."

Wiemy niestety aż nadto dobrze, że prusactwo jest jednoznacznikiem barbarzyństwa i że "łaskotanie ostrzem bagnetu" jest jego życzeniem gorącem, do którego szuka ladajakiego pozoru i pragnie go sprowokować, aby wobec Europy znaleźć choćby tylko cień słuszności dla niemieckiego "hurra!"

Rząd, który nie waha się wydzierać rodzicom dziatwę, aby uczyć ją wbrew jej woli niemieckiego pacierza i naród, który takiemu rządowi nie skąpi pochwały i zachęty, zaiste, czyż taki rząd i taki naród, może być tak naiwnym, aby nie umiał zrozumieć, że w walce, którą nam wypowiedział, nie wolno liczyć na "sentymenty", których sam nie ma?

Brak nam wprawdzie bagnetów "do łaskotania żeber panów na "low" i "neke", ale nie powinno nam braknąć poczucia krzywd naszych i wiary w sprawiedliwość boską.

Sokół polski, o którego "podciętych skrzydłach" mówi pismak berliński nie bez szyderstwa, strachu i prowokacyi, użyty został rzeczywiście przez tego pismaka jako część zamiast całości, zamiast narodu, którego jest wykwitem, ale niemniej wolno się zastanowić, dla czego zamiast tej całości zamiast narodu, wymienia się właśnie tę jego cząstkę, i dlaczego mówi się o tej cząstce z przekąsem, że "kracze i próbuje lotu", a zarazem przestrzega się przed "odrośnięciem" jego skrzydeł, które mają dopomódz do wbicia szponów w mięso niemieckie, w mięso wroga.

Niezawodnie, że ten wróg ma lepszą, aniżeli my sami, świadomość tegoż, jesteśmy organizacyą poważną, z którą wróg się liczy, której się obawia.

Nie jesteśmy dlań dość groźni, jak długo kraczemy i próbujemy lotu nieśmiałego, zaczniemy być takimi, skoro zdobędziemy się na czyn, na wbijanie szponów.

Czyn? Jaki? "Łaskotanie ostrzem bagneta"? Ależ nie! Pragnąłby wróg tego z całej duszy, bo na jeden bagnet miałby on setkę bagnetów, bo na garstkę wojowników, rzuciłby tysiące żołdaków. On obawia się "wbicia szponów w swoje mięso", jemu groźną jest właściwa praca i działalność sokolska.

A praca i działalność nasza ujęta jest w statucie tak jędrnie i zrozumiale, iż nie trzeba wielkiego wysiłku myśli, aby zrozumieć, czem ona różni się od "krakania i próbowania lotu".

Mamy cel i mamy środki, ale częstokroć nie zdajemy sobie sprawy, że dążymy nieudolnie, a więc i zdążać nie umiemy do celu, dla tego że "skrzydła nasze podcięte", w większej części przez wrogów, a w jeszcze większej przez nas samych, dla tego, że lekceważymy sobie dla "krakania" wielką doniosłość tych środków, które nas do celu doprowadzić mają.

Wyrabianie ducha, męskiej dzielności, karności i łączności — oto przepiękny, przeobywatelski cel towarzystw sokolich, a do środków, obok gimnastyki, obok ćwiczeń publicznych, obok zlotów itp. zalicza nasz statut — rozbudzanie poczucia obowiązków narodowych.

Takie to szpony nasze, takie sposoby wbijania ich w mięso wroga, czy wrogów, bo nie samo prusactwo pragnie, aby nas nie było wcale.

A powiedzmy sobie szczerze, dużo w nas tej łączności, karności i dzielności, dużo w nas, a przez nas, w innych poczucia obowiązków narodowych?

Nie należę do "czarnowidzów", których tak nie lubi nadkrzyżak, i nie śmiałbym powiedzieć, że 40 lat pracy sokołej przeszło nam bez plonów, zakreślonych statutem, przeciwnie, wolno mi stwierdzić z radością, że jasne dziś odbija korzystnie od ciemnego wczoraj, ale nie wszędzie, nie na wszystkiem, nie na całej linii... Wiele jeszcze nieobowiązkowości, wiele ospałości, wiele fatalistycznego — jakoś to będzie.

A pole pracy w tym kierunku takie rozległe, takie jeszcze nietknięte pod wielu względami, pod narodowym, pod społecznym, pod ekonomicznym, pod politycznym.

Teraz właśnie jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek, jak chociażby wczoraj. Razem z wielką całością, jako jej cząstka i przednia straż odrodzenia, otoczeni jesteśmy wrogami, którzy przysłuchują się pobłażliwie naszemu "krakaniu", a z nieufnością patrzą, azali "podcięte skrzydła" nie odrastają nam na prawdę, ażali duch męskiej dzielności, łączności i karności nie występuje nareszcie z poza powłoki niemęskiej ustępliwości, nieobywatelskiego warcholstwa, nieszczęsnego luzactwa.

Chwila, w której ten duch wystąpi śmiało, "nagością bezczelny", będzie niezawodnie chwilą spotęgowanych przeciw niemu podjazdów i ataków, ale czy obawa, czy nawet pewność ich ma nam wiecznie tamować swobodę ruchów, ma nas na zawsze pozbawiać prawa — swobodnego, męskiego wypowiedzenia się?

Bądźmy nareszcie mężami! Poczujmy się wreszcie do tego, czem być pragniemy, czem być powinniśmy! Bądźmy nie w teoryi, ale czynem przednią strażą odrodzenia narodowego!

Chcemy cały naród mieć w swoich szeregach, to nie czekajmy, aż przeminą wieki całe, aż dorost, który jest i który po nas będzie, wstąpi do tych szeregów i może dalej będzie czekać, jak my czekamy — czego? cudu?

Nie na cudy czasy dzisiejsze, ale na czyny, na pracę, na męskość! Nie płaczem, nie westchnieniami, nie "krakaniem" dochodzi się dziś do celu, ale męską bezwzględnością, ale poczuciem swego prawa, ale tak brutalną w obronie jego stanowczością, jak brutalną jest zawziętość, która tego prawa nam odmawia, która go pozbawić nas pragnie!

Hej, Sokoły, hej junaki! mężami bądźmy i — wężami! Mało nam wolno, jako gniazdom, jako towarzystwom, ale wiele, bardzo wiele, jako obywatelom.

Wolno nam, jako obywatelom, pełnym ducha sokolego przyłożyć siekierę do pnia i podcinać korzenie, którymi prusactwo pograniczne i swojskie wypija z nas soki, wolno nam zbojkotować towary i wszystkich wrogich polskości przemysłowców obcych, a nawet takich swoich, którzy wabią nas reklamą lub godłem nieswojskiem, niepolskiem.

Wolno nam, jako obywatelom, plunąć w twarz i wyłączyć ze swojej społeczności sprzedawczyków, którzy ziemię ojczystą za grosz judaszowy oddają w obce, wrogie nam władanie.

Wolno nam, jako jednostkom, łączyć się w komitety obywatelskie i zbiorowiska, mające na celu popieranie tych rodaków, dla których bezwzględnem przykazaniem karność i łączność narodowa.

Wolno nam, jako obywatelom organizować zebrania i wiece, których zadaniem będzie protestować przeciw wszelakim krzywdom naszym, piętnować wobec sumienia pawszechnego zbrodnie naszych wrogów i stawiać ich pod pręgierzem osamotnienia i wzgardy.

Wolno nam jednem słowem, jako obywatelom w środowisku, w którem żyjemy i wpływ mieć możemy, podejmować się wszelakich sposobów rozbudzenia poczucia obowiązków narodowych, choćby to rozbudzenie wychodziło poza ramy prawa, które pod tym względem przysługuje nam, jako Sokołom, jako gniazdom z mocy statutu.

Otóż takimi mają być szpony sokole, jeżeli do żywego, chcemy je wbić w mięso wrogów naszych.

Rzucam tych kilka myśli dorywczo, przykładowo — z początkiem Roku Nowego, aby nadać pracy naszej rozmach, odpowiadający warunkom, w których nasz naród obecnie się znajduje, lub znajdzie się niebawem...

Arcybiskup Ireland o sytuacyi we Francyi.

Głośny arcybiskup z St. Paul w stanie Minnesota, ks. Ireland, znany jako szermierz idei unarodowienia Kościoła w Ameryce, wygłosił w swej katedrze w pierwsze święto Bożego Narodzenia, kazanie o położeniu katolików we Francyi. Według streszczenia w prasie amerykańskiej, arcybiskup zapowiada bliskie uspokojenie się walki. Potępia dzisiejszą postawę francuskiego duchowieństwa i wyraża przekonanie, iż rząd nadużył swej władzy. Gdyby Leon XIII żył jeszcze, nigdyby kwestya religijna we Francyi nie wzięła dzisiejszego obrotu. Państwo usiłuje osiągnąć we Francyi wszechwładzę absolutną, a walkę z kościołem katolickim rozpoczęło dlatego, bo we Francyi Kościół reprezentuje religię.

Duchowieństwo francuskie, które cierpi najwięcej w tym zatargu, ponosi znaczną część winy. Zachowało ono i przy ołtarzach i poza nimi ducha biernego oporu, odziedziczonego po dawnych rządach. Godne wszelkiego uznania w nauczaniu katechizmu, w sprawowaniu służby Bożej, duchowieństwo nie nabyło nigdy cnót obywatelskich. "Francuscy kapłani byli świętymi przy ołtarzu, a tchórzami przy wyborach". Nikt tak gruntownie nie znał Francyi, jak papież Leon XIII. Upominał wszystkich katolików do wspólnej pracy koło dobra Ojczyzny i Kościoła w stawaniu w szeregach lojalnych zwolenników republiki. Gdyby usłuchano Leona XIII, Francya byłaby najprawdopodobniej uniknęła religijnego prześladowania. Katolickiemu Kościołowi we Francyi najcięższą szkodę wyrządziły monarchiczne idee i intrygi."

Nie ulega wątpliwości, że jak trafnie zaznaczył arcybiskup Ireland, duchowieństwo francuskie cierpi najdotkliwiej wskutek zatargu. Miesiąc temu sądziło ono, że Watykan przyjdzie mu z pomocą materyalną, nie dopuści, ażeby było wystawione na fizyczną nędzę, zachowując bezwzględne posłuszeństwo najwyższej władzy kościelnej i trwając w oporze przeciw władzy państwowej. Dziś się dowiaduje, że papież nie posiada na taki cel żadnych funduszów i że oświadczył, iż jemu samemu w razie koniecznym wystarczy jeden frank na dzienne utrzymanie. Papież pozostawia duchowieństwo Opatrzności. Tymczasem faktem jest, że materyalne położenie, w jakiem ogromna większość kleru niebawem się znajdzie, stanowi niemałą troskę tych nawet Francuzów, którzy nie sądzą, aby rozdział Kościoła od państwa był absolutnie nieszczęściem. Zawód duchowny, jako taki przestał istnieć we Francyi. Jeżeli księża nie mogą liczyć na nic, jak na dobrowolne ofiary, to los ich nie jest doprawdy godny pozazdroszczenia.

Ale na przyszłość szeregi duchowieństwa we Francyi będą o wiele szczuplejsze, bo wstępować do nich będą tylko ludzie z rzeczywistem powołaniem. Dotychczas było inaczej — było podobnie, jak u nas. Kapłaństwo uważane, jako dobrze intratny zawód, nęciło z jednej strony ambitnych synów podupadłych rodzin, z drugiej strony olbrzymią liczbę synów włościaństwa i drobnego mieszczaństwa.

Jeżeli na przyszłość zniknie pobudka dla chleba i państwowo-kościelnych zaszczytów, można się spodziewać, że nowe duchowieństwo stanowić będzie w rzeczywistości ciało czysto religijne, nauczone doświadczeniem, że sprawa religii może tylko cierpieć na niewłaściwem mieszaniu jej z polityką.

PIORUN EDISONA.

Znany feljetonista rosyjski, p. A. Amfiteatrow, bawiący obecnie w Paryżu, przesyła gazecie "Ruś" sensacyjną wiadomość o nowem odkryciu Edisona. Wiadomość brzmi niby jedno z opowiadań Wellsa i nie budziłaby zbyt wielkiego zaufania, gdyby p. Amfiteatrow nie powoływał się na osobę poważną i wiarygodną, która miała być podobno świadkiem doświadczeń Edisona. Chodzi tu mianowicie o nowy środek wybuchowy, który jest raczej siłą, niż materyą eksplodującą. Osoba, opowiadająca p. Amfiteatrowowi, w następujący sposób charakteryzuje efekt wybuchu:

— Widziałem piorun w ręku człowieka, piorun, który w jednej chwili rozbił ogromną skałę, rozsypał ją w żwir. A co rzecz najważniejsza, jest to piorun, bez reakcyi względem osoby operującej. Staliśmy tak blisko od miejsca wybuchu, czy uderzenia, to ostatnie może jest nawet dokładniejszem określeniem, tak blisko, że dynamit, nitrogliceryna, rtęć piorunująca rozerwałyby nas na strzępy, myśmy tymczasem odczuli tylko lekkie wstrząśnienie zupełnie jak podczas uderzenia piorunu. I według mojego zdania było to uderzenie piorunu, efekt wyładowania jakiejś olbrzymiej siły elektrycznej. Edison opanował błyskawicę — oto moje wrażenie.

— Tak, że według pana odkrycia dotyczy raczej siły, niż materyi?

— Nie wiem, na czem polega odkrycie, jednakże wybuch materyi zburzyłby całą okolicę, a w danym przypadku skutek wywarty jest na jeden tylko punkt. Tak może działać tylko wyładowanie iskry.

Informator p. Amfitrowowa przypomina o "fulminacie", który odkrył jakiś uczony belgijski, lecz według jego zdania, daleko mu jeszcze do piorunów Edisona. Na zapytanie, czy Edison mówi co o tym wynalazku, odpowiedział interlokutor:

Licha tam, ani słowa! Żartuje tylko, że gdy powstaną państwa socyalistyczne na kuli ziemskiej, wtedy ofiaruje im swój środek w podarunku, jako najlepszą prezerwatywę przeciw wojnie.

— Prezerwatywę?

— Tak. Bo jakaż wojna możliwa jest z piorunem. Dziesięciu takich uderzeń dosyć, aby rozbić armię, stu, aby zburzyć do szczętu Paryż albo Berlin.

— A obecnym państwom nie sprzeda on swej tajemnicy?

— Za nic! Nikomu! Rozumie on doskonale znaczenie swego odkrycia i pojmuje, że gdyby piorun jego dostał się do rąk rządów obecnych, to oznaczałoby oddanie na setki lat całej ludzkości. Wokoło niego kręcą się agenci, szpiegują go, ale z Edisonem trudna sprawa.

Dalej opowiada interlokutor p. Amfiteatrowa, że Edison pracuje także nad maszyną latającą, która dotychczas mimo wszelkich usiłowań ludzkich, nie jest jeszcze dotąd wynaleziona.

Maszyna do latania i piorun w ręku. Co pan powie na takie połączenie?

P. Amfiteatrow powiada na to tylko, że Verne i Wells mieli jeszcze zbyt mało wyobraźni i dodaje: "Za co kupiłem, za to sprzedaję całą informacyę. Nie wierzyć zresztą memu interlocutorowi nie mam powodu.

Amerykanie o nas.

Star z Peoria, Ill., ogłasza wiadomość, o uroczystości, jaką obchodził nasz rodak A. Schadzki z powodu 69-letniej rocznicy urodzin. Wedle notatki w "Star", jest on najstarszym obywatelem i kupcem w Peoria, Ill., dokąd przybył w r. 1853. Sędziwy rodak cieszy się w miejscowych kołach kupieckich ogólną sympatyą i szacunkiem.

— "Literary Digest" z Philadelphii ilustrowany tygodnik daje wyczerpujący artykuł na temat prześladowań Polaków przez hakatystów. Dwukolumnowy artykuł ozdobiony jest trzema ilustracyami, z których jedna jest fotografią zmarłego arcybiskupa Floryana Stablewskiego. Dwie inne są humorystyczne. Na jednej przedstawiony jest oficer pruski, pędzący ulicą i wymachujący szablą, a wokoło niego biegnie gromadka polskich dzieci i pokazuje mu na nosie "kukuryku". Na drugim obrazku przedstawiona jest ulica, wypełniona dziećmi, uciekającymi w panicznym strachu przed żandarmami niemieckimi, którzy sieką dzieci szablami. Pod obrazkiem jest podpis: Niemieccy kozacy.

— "Newark News" z Newarku, N. J., podaje krótki artykulik o obawach rządu niemieckiego z powodu rozwoju ruchu narodowego polskiego we wschodniej części Prus i Szląska.

"News" powiada, że pomimo wszystkich uczciwych i nieuczciwych sposobów rządu pruskiego i "genialnych" pomysłów kanclerza Buelowa, nie mogą oni w żaden sposób wpływu Polaków zniszczyć.

"Courrier" z La Fayette, Ind., ogłasza następującą wiadomość: Polak Piotr Lewandowski, kontraktor budowniczy, zawarł kontrakt na budowę wielkiego składu towarowego w Monticello, Ind. Budynek ma być z cegły. Kontraktor Lewandowski kończy obecnie budowę gmachu bibliotecznego. Carnegie'go, oraz gmachu fabrycznego do wyrobu nici.. Kieruje on sam temi robotami.

Wychowanie domowe.

Aby zachęcić rodzinę do przebywania w domu, trzeba, żeby gospodyni starała się zawsze zająć je czemś pożytecznem, zwłaszcza podczas długich zimowych wieczorów opowiadaniem, czytaniem, śpiewem itp.

W niedzielę i święta nie wzbraniać młodym pobawienia się, a nawet nauczyć ich różnych gier i zabaw podczas gdy odstraszeni młodzi od domu, szukają koniecznych dla swego wieku rozrywek za plecami rodziców, skąd tylko złe wypłynąć by mogło.

W związku z powyższem stoją też małe ale ważne i doniosłe uwagi i spostrzeżenia jednej z Polek, bawiącej tu już od lat i obserwującej tutejsze stosunki. Pisze ona między innemi:

"Długo nie mogłam pojąć jakie są przyczyny tylu nieszczęść w małżeństwach tutejszych a przedewszystkiem rozwodów. Po zapoznaniu się jednak z obyczajami tutejszemi, przyszłam do przekonania, że przyczyną tej niedoli w małżeństwach i rodzinach, jest brak troskliwości w wychowaniu dzieci, a zwłaszcza córek.

Dziwiło mnie i dziś jeszcze dziwi, jak matki mogą na to zezwolić, aby ich córki wychodziły z kawalerami same do teatrów, na bale i inne zabawy.

Panienka, wychodząca sama z mężczyzną, nietylko, sama siebie kompromituje, ale też poczciwych swoich rodziców i gotuje sobie na przyszłość zgubę. Bo w małżeństwie nie zna ona spokoju domowego, prędko straci ono dla niej zalety i ponęty, jakie stanowią byt szczęśliwego pożycia. Wszystko drogie, miłe i konieczne do założenia szczęśliwego oporu domowego przed czasem stracone. Po ślubie nastaje przesyt, zobojętnienie, wzajemna ku sobie niechęć, a w końcu rozwód.

Zupełnie w innem położeniu są te panienki, które więcej mają przywiązania do ogniska domowego. Z tych każda szczęśliwa, bo żyła sama szczęściem domowem, nauczyła się kochać zacisze to, ten przyszły zakres jej działania, to też wyszedłszy za mąż, widzi swe szczęście w sumiennem spełnianiu obowiązków wiernej żony, dobrej gospodyni i troskliwej o dziatki swoje matki.

A zatem miłe panienki nie dajcie się złudzić paniczom tym, którzy się bawią kosztem waszym, aby was potem wyśmiać i porzucić. Postępujcie taktownie, miejcie powagę i szanujcie swych rodziców, abyście też doznały uszanowania."

Próżność.

Nasze panienki małe czy większe, młode czy starsze, tak ogarnęła żądza zgubnej strojności, szychu i blichtru, że skromność w strojach należy dziś do rzeczy nieznanych. Całe zarobki tygodniowe i miesięczne idą na stroje bez względu na to czy dom ojca zadłużony, lub czy w domu tym jest dosyć chleba, czy nie.

Nie podobna nie zwrócić na to uwagi, bo znając nasze stosunki, że córy Ewy przesadzają.

Szczególnie wśród dziewczynek prawie małych kobiet daje się zauważyć to admirowanie strojności, a pogarda i dwuznaczne uśmieszki na widok uboższej sukienki, skromniejszego kapelusika itp.

Lubo pozór zewnętrzny, czyli mówiąc krótko blaga stanowi nie od dzisiaj znamienną naszą wadę, należałoby przynajmniej wobec dzieci hamować się z uwzględnianiem tego błędu. Przez rozbudzanie próżności, przez nadawanie wagi ubraniu, paczy się charakter i przy pewnych wrodzonych skłonnościach wytwarza się dalsze pokolenie: czczych kokietek dziecka charakter.

Nauka rodzicielska w las nie idzie nigdy! Córeczka, którą matka w kosztowne ubiera sukienki, dopiero wtedy pozna ogrom nieszczęścia swego, kiedy wyjdzie za mąż za człowieka, zarabiającego na dzień $1 do 2. Wtedy 15 dolarowych nie dostanie sukien i płaszczyków 50 dolarowych, a nie mógłszy ich nabyć drogą uczciwą, stara się w inny sposób na nie zarobić, albo opuszcza dom i męża. Matki zatem grzeszą bardzo, rozbudzając w swoich córkach próżność przez nadawanie wagi ubraniom, a grzeszą ciężko, bo psują dziecka charaktery.

Lekkomyślność Anglików.

Powszechnie uchodzą Anglicy za ludzi rozważnych i systematycznych. Przeczy temu jednak sprawozdanie angielskiego pocztmistrza jeneralnego, które wykazuje, że do skrzynek pocztowych w Anglii i w Irlandyi wrzucono w roku ubiegłym 27,099,174 listów takich, których poczta nie mogła doręczyć z powodu wadliwości a nawet zupełnego braku, adresów. Gdyby to jeszcze były listy bezwartościowe! Ale nie, znaleziono bowiem pomiędzy niemi 320,041 listów, zawierających w przekazach i gotówce a także markach pocztowych około 650,000 f. ster. Najciekawsze jednak jest to, że wśród listów tych pieniężnych znajduje się 1,599 wcale nie zaadresowanych. Listy te zawierały 10,000 f. ster. I mówić tu o systemaczności i rozwadze Anglików.

Na ulicy.

Przechodzeń do chłopca, który oprowadza żebraka ociemniałego:

— Od jak dawna ojciec twój nie widzi?

— Zwykle od 7ej godziny z rana do 8ej wieczorem.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW.
Potrzebujemy uczciwych i trzeźwych ludzi w każdym stanie Unii jako swoich przestawicieli do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom w fabrykach kopalniach, na farmach itd., o także małym biznesistom. Z odpowiedzią załączcie swój wiek i obecne zajęcie a także nazwiska dwóch osób jako świadków swej uczciwości.
Adres: Agents Wholesale Watch Co. Dept. 6 box 1563, New York. (7)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.
W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

JACHIMOWICZ St. z gub. płockiej, ze wsi Młotkowo, poszukiwany jest przez swojego kumotra Maryna Grzegarzewskiego box 122 Shamokin, Pa. (6)

DO SPRZEDANIA farma 250-cio akrowa, z tego przeszło 100 akrów czystej ornej ziemi bez kamieni, reszta pastwisko i wyborny las. Dom dobry dwupiętrowy i stajnia, podostatkiem wody, pół mili od szkoły, kościoła, sztoru i poczty, 5 mil od miejsca targowego. Sprzedaje się z powodu śmierci właściciela, za 1800. Adres: Daniel Kudlik, R. F. D. 62, Colchester, Conn. (6)

PIENIĄDZE! Biznesiści, agenci, hoteliści itd., nadarza się dla was sposobność zrobienia wiele pieniędzy przez sprzedawanie naszych najlepszych gatunków tytoniu europejskiego do fajki lub na papierosy. Sprzedajcie swoim kostumerom ten sam tytoń, jaki palą w Europie. Piszcie do nas po **hurtowne ceny** dla handlarzy. Adres: (9)
European Tobacco Co., Wholesale
Dept. B, 33 Leonard st., New York.

NIZIELSKI Fr., z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce 11 lat, poszukiwany jest przez swego brata, Stanisława Nizielskiego, Stambaugh, Mich. Kto mi poda jego adres, otrzyma $10 nagrody. (6)

CENAR Jan, 14 lat liczący, brunet małego wzrostu, poszukiwany jest przez swego ojca, Walentego Cenar, Harrah, Okla., O. T. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (6)

DO WSZYSTKICH POLSKICH REDAKCYI.
Niniejszem upraszą się wszystkie Polskie czasopisma o łaskawe nadesłanie swych numerów okazowych w celu zawiązania interesu dla płatnych i zgłoszeń. Adams Mail Order House, 83 Summer st., Adams Mass.

Poszukuję Wielb. ks. Adama Bryla rodem z Galicyi, powiat Sarnów gmina Wierzschostawice, podobno ma tu przebywać w Ameryce, więc kto by wiedział z rodaków jego adres lub on sam to proszę do mnie napisać pod adresem: John Zaremba Clipper. Whatcom Co. Wash.

PROSTKA Wawrzyniec rodem z gub. Augustowskiej, wsi Piekutowa, poszukiwany jest przez Władysława Prostke, 21 Congress st., Kenosha, Wis.

☞ M. Glaniec z Warsaw, N. Dak., ma paczkę na ekspresie Great Northern w Minto, N. D.

JAN i Ksawery Kosakowscy bracia stryjeczni i Antoni Kosakowski, pochodzący z gubernii Suwalskiej, ze wsi Przebrod, poszukiwani są przez Władysława Kosakowskiego. Kto by o nich wiedział lub oni sami niech piszą do: W. Kosakowski, box 76, Rockfall, Conn. (7)

POSZUKUJĘ braci swoich Ignacego Ulinskiego lat 85 i Stanisława Dajnisa lat 23. Byli oni w Buffalo, młodszy zaś był następnie w Cleveland, Chicago i w Minnesocie. Pochodzą z Suwalskiej guberni. Ktoby o nich wiedział niech mi raczy donieść. Franciszek Juszkie-298 Bedford ave. Brooklyn, N. Y.

SKOMARSKI Jan, stryj mojej żony, mający przebywać w Brooklyn, N. Y., poszukiwany jest przez J. Ungehener, 4664 Penn st., Denver, Colo.

MIOZIA J. rodem z Wozuawicz z gub łomżyńskiej a w Ameryce przebywa od 5 lat, poszukiwany jest przez Józefa Wysojkiego 3621 St. Charles st., Anderson, Ind.

CIELURZAK M i Rypla, którzy byli przed 2 laty w E. St Louis, poszukiwani są przez J. Ungehene, 4664 Penn st Denver, Colo.

TOMKIEL Władysław, z gub Suwalskiej poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego kolegę, Kazimierza Kalmancwicza 159 Mason st., Pittston, Pa.

WASILEWSKI Franciszek rodem z gub suwalskiej przebywał przed 4 laty w Mt. Carmel. Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez Józefa Kuznowicza box 19 Courtuey, Pa., Washington Co.

WAŻNE!!!

Kto chce wydrukować list, bilety balowe, karty wizytowe lub biznesowe itd. powinien sobie kupić gumowe czcionki z polskiemi akcentami, umieszczone w pudełeczku, wraz z formą, w której się ustawia czcionki i z atramentem chemicznym. Czcionki może każdy ustawić na poczekaniu i wydrukowć co tylko chce. Jest to rzecz tak dobra i praktyczna jak maszynka do drukowania listów. Cena $3.00
EAGLE SUPPLY HOUSE,
531 Noble st. Chicago, Ill.

Doktorzy wierzą w niego.

W szpitalach i swojej prywatnej praktyce w Ameryce i obcych krajach używają i polecają lekarze
Dra Richtera
Kotwiczny Pain Expeller
jako środek leczniczyna Reumatyzm, Podagrę, Neuralgię, Bóle w krzyżach, piersiach i stawach.
Dr. J. M. Thompson z 386 Clington Ul. w Brooklynie pisze: „W praktyce mojej używałem Dr. Richtera „KOTWICZNY" PAIN EXPELLER. Sumiennie wyznać muszę, że wypadki Reumatyzmu stawowego, Podagry, Neuralgii, przez nacieranie tym środkiem cudownie usunięte zostały."
We wszystkich aptekach butelka po 25 i 50 ctw.
F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Street, New York.
Piszcie po broszurkę „Dlaczego?"

Nowiny Miejscowe

Spółka, uformowana niedawno do eksploatacyi wynalazków p. Żeglenia, postanowiła wziąć udział w wystawie automobilów, która się odbędzie w Chicago w dniach od 2 do 9 lutego. Wystawione będą koła automobilowe, do których sporządzania używaną jest oprócz dawnej gutaperki także tkanina jedwabna jego pomysłu, z której sporządzane są kulochronne pancerze. Koła według pomysłu Żeglenia robione, są zupełnie odporne na szkło, gwoździe, żelazo i t. p. często tak przykre dla automobilistów zawady na drogach spotykane.

Do udziału w wystawie wszystko już przygotowane.

Spółka Żeglenia rozwija się w ostatnich czasach bardzo dobrze. Świeżo zyskała dużo akcyonaryuszy Polaków, przystępujących ze znaczniejszym kapitałem. Kasyerem spółki został obywatel Fr. Paszkiewicz.

Adwokat William Asya, w zastępstwie p. Stanisława H. Kunza, stanął przed komisyą elekcyjną i domagał się nowego przeliczenia głosów, twierdząc, że obliczenia powtórne nie zgadzają się z obliczeniami z arkuszami wyników. Adwokat Asay domaga się przeglądnięcia i porównania arkuszy z 22, 23, 29 30 precynktów z 19 wardy. Komisarze elekcyjni postanowili przeprowadzić specyalne obliczenie tych precynktów.

"My spodziewamy się udowodnić, że te arkusze uległy sfałszowaniu po otrzymaniu wyników — mówił adwokat Asay — i będziemy domagać się zbadania każdego zacytowanego precynktu, by się przekonać, wiele czysto republikańskich i czysto demokratycznych balotów jest obecnie w skrzynkach."

W dniach 23 i 24 stycznia odbył się IX Sejm Macierzy Polskiej, niedawno założonego stowarzyszenia, mającego na celu szerzenie zasad miłości Boga i Ojczyzny i niesienia jej członkom pomocy w razie choroby lub śmierci. Nowa ta organizacya rozwija się pięknie i liczy już sporo członków czynnych.

Marya Karwowska, 17to letnia córka szynkarza pn. 2 McHenry ul., została ciężko zranioną gdy policya ze stacyi Attril i trzej rabusie strzelali do siebie.

Dwa rabunki zostały spełnione w ciągu godziny i policyi powiedziano, że trzej ludzie, odpowiadający opisowi znajdują się w szynkowni Karwowskiego. Policyanci wskoczyli do wozu patrolowego i w parę minut byli w szynkowni. Gdy policyanci weszli, trzej mężczyźni rzucili się w tył szynkowni i wpadli do mieszkania Karwowskiego. Marya zbudzona hałasem wyskoczyła z łóżka i wybiegła do sionki. W tej chwili policyant O'Connor chwycił jednego z rzezimieszków i przyparł go do muru. W następnej chwili rozpoczęła się strzelanina. Dwaj zbiedzy obrócili się i poczęli walić z rewolwerów. Policyanci odpowiedzieli. Tuzin strzałów wymieniono, gdy nagle jęk wyrwał się z jej piersi. Policyant skoczył z pomocą do niej i rabusie uciekli.

Dwóch z rzezimieszków ma być Polakami.

W. Krupa, 12-letni chłopiec polski w So. Chicago został zamordowany przez nieznanego zbrodniarza i zostawiony w bagnie nad rzeką Calumet. Nieszczęśliwa ofiara zbrodni została zaduszoną według orzeczeń lekarskich i wrzuconą do bagna, gdzie zwłoki jego spoczywały od 10stycznia.

Lejarnie żelaza w So. Chicago będą znacznie powiększone. Kompania zakupiła już kilkadziesiąt akrów ziemi i pobuduje na nich dodatkowe fabryki. Koszta powiększenia lejarni wyniosą około 75 milionów dolarów. Kilkanaście tysięcy robotników dostanie w tych nowych warsztatach zajęcie.

Wskutek eksplozyi amoniaku w rzezalniach Armoura zeszłego poniedziałku, 3 osoby zostały zabite, 4 śmiertelnie poparzone, a przeszło 20 odniosło lżejsze poranienia. Między poranionymi są następujący Polacy: Józef Durlowski, Stanisław Górmak, Paweł Kochaś i Józef Kiszka.

Automobil w usługach zbrodniarzy.

Znakomity uczony włoski, Cezary Lambrosso, ogłasza w czasopiśmie "Nouwa Antologia" artykuł, w którym wykazuje, w jaki sposób używają automobilu do spełnienia zbrodni.

Pierwszą zbrodnię we Włoszech, w której usługach był automobil, popełnił b. minister, zmuszony uciekać z Włoch z powodu dokonania wielkich sprzeniewierzeń w urzędzie. W towarzystwie przyjaciela przejechał automobilem Włochy i Tyrol i udało mu się tak znakomicie zatrzeć ślady za sobą, że po 2 latach niepoznany znowu przybył do Rzymu i podpisał u rejenta kontrakt. Niepoznany i nieścigany, opuścił znowu Włochy i gdyby go nie był zdradził jego kolega, który był jego chauffeurem, to dziś jeszcze bujałby na wolności.

Gallay, który skradł w paryskim banku eskontowym milion fr., uciekł w towarzystwie swojej kochanki automobilem do Hawru i tam wsiadł na okręt. Gdyby okręt miał był szybkość automobilu, Gallay nie byłby złapany.

W ostatnich czasach mnożą się wypadki uprowadzenia kobiet za pomocą automobilów. Znane jest uprowadzenie damy przez znakomitego tenora Bonciego. Uwiódł on córkę znanego obywatela włoskiego i uciekł z nią automobilem do Wiednia. Bonci był żonatym, po krótkim czasie opuścił uwiedzioną i wrócił do swej żony.

Hrabia Ossel z Medau był zapalonym automobilistą. Willa jego była do dyspozycyi oddających się temu sportowi. Razu pewnego powołany został podstępem do Paryża, a tymczasem splądrowała jego pałac banda, która przybyła na automobilach i przed służbą udawała, że przybyła w gościnę do kolegi-automobilisty.

W ostatnich dniach mnożą się wypadki, że automobiliści porzucają po drodze.... dzieci i uciekają następnie w szalonym pędzie, nie zostawiając po sobie śladu.

BAL!

Towarzystwo Króla Bolesława W., urządza w dniu 11 lutego b. r., wielki bal i Loteryę, na której będzie rozegraną wielka liczba rozgrywek. w Red Mens sali na rogu Main i Plesant ulicy. Zapraszamy wszystkie tutejsze Towarzystwa i wszystkich rodaków tu mieszkających do wzięcia udziału w zabawie. Początek o godzinie 7-mej wieczorem. Cena biletu z wygrywką 25 centów od osoby.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 30 Stycznia, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.25—3.40
Straights	3.10—3.20
Czysta	2.65—2.85
Żytnia	3.30—3.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	75½
No. 2 twarda	75¼
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	35—39
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	42—42½
No. 3	41—42
No. 3 biała	42—42½
No. 3 żółta	41—43
No. 2 białe	42—44
Jęczmień	40—60
ŻYTO	
No. 2	66—69
No. 3	56
No. 4	56
OWIES (buszel)	
Zwykły	33—34
No. 4	36
No. 3	37
No. 3 biały	38
No. 3	36
No. 3 biały	36—37¼
No. 4 biały	35 36
Standard	37—37½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12 18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
No. 1 tymotka	15.00—16.00
No. 2	13.50—14.50
No. 3	12.00—13.00
Najlepsza z preryi	13.50—14.00
No. 1	12.50—13.00
No. 2	10.00—11.00
No. 3	9.00—10.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki	11
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	5.00—7.50
KARTOFLE (buszel)	30—42
Słodkie (beczka)	1.25—2.75
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00 3.50
Cytryny (pudło)	3.00—3.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	1.25—1.6
Kalafiory pudło	2.75—3.00
Kapusta nowa tona	10.00—12.00
Groch zielony boxa	1.35—1.37
Sałata beczka	3.00—7.00
Cebula buszel	60—65
Ogórki tuzin	1.50—1.75

Listy Polskie na Poczcie.

1204 Adamczyk A
1206 Adamski J
1210 Armatys A
1222 Badrau J
1223 Babiak F
1224 Bałak J
1228 Bługa A
1229 Babiaj M
1236 Barzek S
1243 Bargiel F
1245 Barszczak J
1248 Bednarz J
1249 Bednarski J
1260 Benak B
1269 Binkowski J
1270 Bielak F
1279 Białkowska H
1280 Blachowicz J
1291 Bogacz D
1291 Borowski F
1292 Bobak J
1300 Brzeczka S
1301 Bryniewicz A
1303 Bronisławczyk M
1311 Bucz W
1312 Budnik W
1313 Budnik F
1329 Chmiel S
1334 Chmara P
1334 Chorąży W
1335 Cieślak M
1336 Ciupka J
1338 Cieśliński J
1340 Cichowski S
1341 Cicha W
1351 Czar P
1356 Dadal J 2
1376 Dołęga J
1381 Domowicz A
1384 Domurat B
1387 Drwita S
1389 Drabikowski J
1393 Droździk J
1396 Durlak K
1397 Dudek A
1401 Dusza W
1402 Duda J
1403 Dybek W 2
1404 Dynia S
1417 Fronczak J
1453 Franczyk W
1454 Frydrych A
1456 Frankowski W
1458 Fus A
1465 Gajdor J
1466 Gajewski R
1467 Gawron K
1468 Galiński J
1469 Galan P
1471 Gawor F 2
1474 Gawron W
1478 Galat T
1480 Giżycka M
1481 Gilewicz F
1483 Głaz F
1485 Głąb J
1488 Gołębionka K
1498 Golembiewski A
1499 Gołąb F
1502 Gaza W
1503 Gorczyński L
1504 Graboski J
1506 Grzyb F
1516 Guzek J
152 Gura J
1570 Iwaszek W
1572 Jackowiak W
1581 Janik M
1582 Janik M
1583 Jankowski S
1584 Jantas J
1585 Jantas S
1586 Jarosz K
1587 Jakób J
1592 Jendraszak W
1601 Kapustka L
1602 Kapusta J
1603 Katnik W
1609 Kania A
1611 Kaczmarek A
1614 Kopeć J
1615 Kołodziej J
1620 Kobyliński F
1622 Konarski K
1625 Kędzierski I
1632 Kluka J
1633 Kluba W 2
1636 Klimczak J
1636 Klucki J
1640 Kmieciak S
1647 Krzyżak W
1657 Krupski J
1658 Krzemiński S
1665 Kuczyk W
1675 Laskowski A
1676 Langosz J
1679 Lewicki M
1682 Lewicki P
1683 Leśniak J
1684 Leja L
1686 Lewandoski J
1696 Lorek W
1697 Lukas I
1700 Łyszka J
1701 Madziar W
1704 Mackowiak J
1705 Mara M
1706 Majda M
1709 Matecki J
1719 Maudzak J
1722 Markowicz S
1727 Martynowicz W
1728 Marciniak J
1729 Mastowski S
1732 Mazur M
1734 Masto A
1737 Matuła F 2
1739 Matuła J
1750 Medkiewicz K
1756 Mieszczak J
1765 Michalski M
1783 Motylewski F
1797 Musialewski B
1801 Murzyn J
1806 Myjak M
1820 Niemiec W
1822 Niedzielska K
1823 Noga W
1824 Nowak J 2
1838 Olsewicz S
1841 Orkowski J
1842 Orkowski S
1843 Osowski A
1846 Owarzak S
1847 Owczarzak J
1853 Partyka K
1856 Pacura J
1857 Paluszewski T
1867 Pasternik J
1871 Pacha J
1884 Piekowski W 2
1886 Piskowski M
1889 Piasecka Z
1891 Pierzyński A
1892 Piasecki S
1897 Płonka K
1898 Pokusa J
1901 Popa A
1905 Polak J
1908 Popłowski M
1909 Polubiński I
1920 Przybocka A
1929 Radbicka S
1934 Romanowski J
1939 Repnicki J
1941 Reźnicki J
1942 Rezawski J
1943 Reczek P
1946 Reguła W
1958 Rogoziński A
1966 Rotoski J
1976 Rutkowski S
1990 Sawika M
2738 Sierakowski K
2041 Siekierka J
2042 Sikorski I
2044 Si·ek F
2045 Siperski P
2047 Sikorski F
2057 Sikora K
2060 Skorupa S
2069 Śmiałek J
2074 Sokowski A
2075 Sokolski W
2076 Sobolewska R
2080 Sroka J
2085 Stanarek S
2087 Starzyk J
2094 Stankiewicz K
2096 Stepaniak J
2101 Stoka W 2
2102 Stopa J
2125 Suski L
2128 Swatek J
2133 Szymczak A
2134 Szymański S
2137 Szwerkowski E
2151 Tokarz C
2154 Trybulski K
2155 Trocki R
2167 Wantuch J
2171 Warchoł J
2179 Wojnowski S
2182 Wróbel J
2186 Zając F
2187 Zabel M
2195 Zwara W
2196 Żurawski J
2197 Zubak K

Zawiadomienie.

Pragniemy zawiadomić swych polskich przyjaciół, że zniżone ceny jazdy kolejowej rozpoczną się do Aberdeen, Washington około 15 lutego 1907. Najlepiej jest jechać koleją **Northen Pacific,** która idzie wprost do Aberdeen. Nasza polska kolonia rośnie szybko, a famjlie tu osiadłe są zadowolone, ponieważ polepszyły sobie swoje warunki.

Zwykły robotnik zarabia tu od $2.25 do $3.00 dziennie a roboty jest podostatkiem dla wszystkich, którzy przybywają. Ludzie pracują na polu całą zimę, gdyż zimy tu niema.

Kompania dała loty na polski kościół i ludzie chcą dostać odpowiedniego księdza. Radzimy wam, abyście tu przybywali od 15 lutego, a wybierzecie sobie 40 akrowy kawał gruntu.

Sprzedajemy grunt po 12 dolarów za akier, zwykle pół się opłaca gotówką, a spłaca się resztę na taki okres czasu, jak sobie kto życzy. Wrasamy jazdę kolejową w jedną stronę, kto kupi 40 akrów albo więcej. Sprzedajcie swoje umeblowanie, lub cokolwiek macie na składzie, gdyż tu możecie wszystko tanio kupić.

Washington State Colonization Co.
Harding & Eugen, zarządcy.
Aberdeen, Washington.
Nie mamy żadnych agentów.

Skarb żebraczki.

Z Paryża donoszą: W Chinon znaleziono w ubogiej chałupie zwłoki 79 letniej żebraczki Augusty Balwier. Umarła z powodu głodu i zimna. W łachmanach jej znaleziono około 300.000 fr. w papierach wartościowych.

UWAGA!

Biorący w większej ilości Stacye czyli Drogę Krzyżową, niechaj piszą wyraźnie jakie sobie życzą: Chicagoskie, Milwauckie, — Chełmińskie, Poznańskie, czy Krakowskie.

Wszystkie sprzedają się pojedyńczo po 10 centów.

W Dyniewicz.

Najlepsza sposobność dla Polaków w Ameryce.



14 k. czystem złotem napełniany zegarek, pięknie grawirowaną kopertą (męski lub damski) o dwóch kopertach, nastawiany i nakręcany trzonkiem, pierwsze klasy werk amerykański, pełen kamieni, gwarantowany na 10 lat. 14 k. czystem złotem wypełniany łańcuszek, gwarantowany na 3 lata. 14 k. czystem złotem napełniany pierścionek z inicyałem (waszem inicyałem) gwarantowany na 3 lata. Wartość wszystkich trzech artykułów $18.25. Na każdej kopercie jest grawirowane: Na pamiątkę z Ameryki, jak przedstawia ilustracya.

Przyślijcie nam $4.74 za wszystko.

Jeżeli artykuły nie będą takie jak podajemy, zwróćcie nam takowe, a otrzymacie pieniądze z powrotem.

Tę niską ofertę dajemy tylko raz każdemu kostumerowi, abyście się z nami zapoznali. Poślijcie nam 24c naprzód (2c znaczki), a resztę $4.50 zapłacicie na ofisie ekspresowym, jeżeli po obejrzeniu będzie się wam podobało.

Za 6 zegarków, 6 łańcuszków, i 6 pierścionków $25,50. Gotówką z góry $1.00 (2c znaczki), resztę $24.50 na C. O. D. ekspresie po obejrzeniu.

Great Eastern Watch Co.
Dept. 6, 192 West Broadway, NEW YORK.

28 dol. 28 dol.
SZYFKARTA DO KRAJU.

BACZNOSC! BACZNOSC! BACZNOSC!

Nie dajcie więcej jak tylko 28 dolarów za szyfkartę do kraju. Szyfy ekspresowe, 8 kominowe. Odjazd turystów do Europy! Każdy może korzystać! 4 Wycieczki! 4 Terminy! Nie zawsze ta sposobność! Zważcie na każdy termin odjazdu! Szyfkarta do kraju o 15 procent taniej! 1 termin dnia 26go Lutego, — 2 dnia 12-go Marca, — 3 dnia 26go Marca, — 4 dnia 2go kwietnia. — Zamawiajcie u nas miejsca na te na te szyfy! Nigdzie nie dostaniecie tych szyfkart, tylko u nas! Jazda najszybsza! Wyjątkowe wygody dla pasażerów! Dla co dwóch osobny pokój! Czystość i staranność panuje! Elektryczne oświetlenie! Kąpiele, domowy wikt, zabawy! Tylko 500 miejsc mamy zamówionych z numerami! Chwytajcie je a podziękujecie! Kto do kraju jedzie, niech zaraz do nas napisze! Każdy dostaje śliczny prezent w drogę! Paradne odprowadzenie na szyf! Nie bywałe! Każdy pilnie oczekiwany na dypie! Każdy dostaje porządny nocleg za darmo! Pakunki bezpłatnie czekowane każdemu aż do miejsca celu!

Ta sama firma sprowadza każdego z kraju na najlepszych szyfach po cenach najtańszych. Prowadzi przez granicę, wsadza na szyf czeka w Nowym Yorku, wyjmuje z Castle Gardenu i odstawia na miejsce pobytu.

Ta sama firma wysyła wszelkie pieniądze do kraju przez c. k. pocztę wedle kursu znacznie zniżonego. Ręczę za każdy cent i za doręczenie w 12 dniach. Daję za każdą wysełkę wraz z pokwitowaniem kupon na prezent. Za 5 kuponów śliczny krzyż do łańcuszka. Piszcie po katalog prezentów.

. . . Bezpłatny Oddział Poradczy . . .

Izydor Herc, Bankier, pyta się, kto ma kłopoty wojskowe? (o kontrole, ćwiczenia, lub asenterunki.) Kto chce dłużne pieniądze prędko z kraju ściągnąć? Kto ma spadki odebrać? Kto ma proces o grunt? Kto potrzebuje pełnomocnictwa? Kontrakty kupna i sprzedaży. Kto chce przez konsulat coś wykonać? Dokumenty wystawić lub legalizować? Kto szuka porady w czemkolwiek? Piszcie zaraz do nas! Rada, pociecha i pomoc zaraz pewnie nastąpi! Nie zwlekajcie!

Nasz adres: **IZYDOR HERC, Bankier i Notaryusz**
2 Carlisle st., New York.

RÓŻAŃCE.



Mamy na składzie ozdobne różańce sprowadzane z Francyi. Są one pięknie wykończone, a cenę ich i opis podajemy poniżej.

No. 2144. — Różańce z paciorkami z prawdziwego Szmaragdu, Ametystu, Topazu, Pereł, Granatu i Kryształu, paciorki na łańcuszku ze szczerego złota, z sercem i krzyżykiem również złotem, gwarantowane na 20 lat. Cena różańca $5.25

No. 212. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.75

No. 112. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.00

No. 225. — Różańce z tych samych drogich kamieni, jak nr. 2144, tylko łańcuszek i krzyżyk są srebrne zamiast złote; cena $2.50

No. 64. — Różańce z czystej perłowej macicy, z krzyżykiem perłowym i srebrnym wizerunkiem Chrystusa, łańcuszek srebrny, wszystkie paciorki są jednakowe, cena $2.25

No. 253. — Rożańce takie same jak nr. 64 tylko paciorki są graniaste i krzyżyk srebrny, cena $1.50

No. 61. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena $1.50

No. 25. — Różańce takie same jak nr. 61, tylko paciorki graniaste, cena $1.00

No. 23. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena 75c

No. 21. — Różańce takie same jak nr. 23 tylko mniejsze paciorki graniaste, cena 60c

No. 105. — Różańce takie same jak nr. 21, tylko paciorki trochę mniejsze i okrągłe, cena 60c

No. 103. — Różańce takie same jak nr. 105, tylko paciorki graniaste, cena 50c

No. 101. — Różańce takie same jak nr. 103, tylko paciorki mniejsze i graniaste, cena 30c

No. 36. — Różańce z kości słoniowej wraz z ozdobnym krzyżykiem, w którym za szkiełkiem znajdują się wizerunki świętych, łańcuszek jest niklowy, cena 30c

No. 19. — Różańce kokosowe czarny kolor, z krzyżykiem metalowym, cena 30c

No. 18. — Różańce takie same jak nr. 19, tylko większy rozmiar paciorków, cena 30c

No. 8. — Różańce kokosowe koloru jasno wiśniowego, cena 20c

No. 26. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 19, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 25. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 26, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 22. — Różańce takie same jak nr. 25, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 15c

No. 14. — Różańce kokosowe, takie same jak nr. 22, tylko mniejszy rozmiar paciorków i piękny krzyżyk, cena 15c

No. 4. — Rożańce z drzewa brair kolor ciemno-wiśniowy, krzyżyk mosiężny, cena 10c

No. 2. — Różańce z czarnego brair, cena 10c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., CHICAGO, ILL.